



LUCY GORDON



WŁOSKI KAPRYŚ

Tytuł oryginału: The Mediterranean Rebel's Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W piękny letni dzień Carlo Rinucci złożył przysięgę małżeńską w kościele Wszystkich Świętych i Aniołów w Neapolu. Ruggiero, drużba oraz brat-bliźniak pana młodego, nie mógł doczekać się zakończenia uroczystości, którą przeżywał zupełnie inaczej niż śluby starszych braci.

Przez trzydzieści jeden lat bliźniacy byli nierozłączni, razem bawili się i uczyli, chodzili na wagary. Fizycznie odrobinę się różnili, ale psychicznie byli bardzo podobni. Obaj uważali, że życie powinno być pasmem przyjemności i zachowywali się, jakby świat do nich należał.

A oto teraz Carlo na całe życie związał się z chorowitą i o siedem lat starszą kobietą. Jest szczęśliwy, ma minę człowieka, który nareszcie doczekał się spełnienia największego marzenia.

Wszyscy mężczyźni w rodzie Rinuccich byli bardzo przystojni, a Ruggiero najatrakcyjniejszy. Fascynował kobiety, które jednocześnie trochę się oburzały, że taki wspaniały kandydat na męża wciąż jest kawalerem.

Miał opinię uwodziciela, któremu nie oprze się żadna kobieta. Wiedział o tym, bawiło go to, a jednocześnie traktował jako należne uznanie.

Czy naprawdę mógł mieć każdą kobietę?

Niestety nie.

- Teraz zostałeś już tylko ty i Francesco - usłyszał za plecami. - Jak znam twoją matkę, wkrótce zaczniesz przygotowania do następnego ślubu.

Ruggiero zaśmiał się beztrąsko.

- Nie do mojego.

- Powtarzasz to na każdym weselu - odezwał się Luke, który akurat nadszedł.

- Ty też tak mówiłeś - wypomniał mu Ruggiero. - Ale między nami jest wielka różnica, bo ja dotrzymuję słowa.

Luke spojrział na poślubioną przed dwoma laty żonę. Minnie uśmiechnęła się do niego.

- Lepiej uważaj - rzucił ostrzegawczo do brata. - Grozi ci, że zostaniesz starym kawalerem. Już idę, *cara* - zawołał do Minnie.

Ruggiero błysnął zębami w szerokim uśmiechu i odwrócił się do nieśmiałej młodej kobiety, którą zabawiał rozmową.

Gdy nadeszła pora toastów, wygłosił błyskotliwą mowę. Nagrodę za to stanowiły wdzięczne spojrzenia nowożeńców oraz aprobujący uśmiech jego matki.

Parę minut później pani Rinucci powiedziała:

- Jesteś modelowym družbą.

- Bałaś się, że nie stanę na wysokości zadania, prawda?

- Po tobie wszystkiego można się spodziewać. Wiesz, intryguje mnie, że jesteś tu sam, bez żadnej podejrzanej pannicy.

- Gdy mam wykonać poważne zadanie, unikam wszystkiego, co rozprasza uwagę - wyjaśnił gładko.

-Hm...

- Mamo, nie bądź cyniczna.

- To chyba zrozumiałe, że matka sześciu synów jest nieco cyniczna.

Ruggiero uśmiechnął się, lecz tego nie skomentował, ponieważ zawołała go cioteczna babka.

Do pani Rinucci podeszła żona najstarszego syna.

Przed ślubem Eve, zwana też Evie, interesowała się wyłącznie szaleńczą jazdą na motocyklu. Małżeństwo oraz wychowywanie bliźniąt utemperowały jej nieokiełznany temperament, lecz nie przyćmiły błysku w oczach.

- Mamusiu, traktuj go sprawiedliwie - rzekła uśmiechnięta. - Moim zdaniem to rozsądne, że Ruggiero wolał skupić się na obowiązkach drużby.

- Rozsądne? - powtórzyła teściowa z ironią. - Czyżbyś zapomniała, jaki on jest?

Evie wybuchła głośnym śmiechem.

- Wiem, co mama ma na myśli.

- Nie pamiętam, kiedy kierował się rozsądkiem.

- Na pewno nie wszystkie jego znajome są podejrzanymi pannicami.

- Większości mi nie przedstawia, a to o czymś świadczy. Szkoda, że ty nie możesz podzielić się na dwie kobiety. Jedna byłaby dla Justina, a druga dla Ruggiera.

- Lubi mnie jako bratową, ale wątpię, czy odpowiadałabym mu jako żona.

- A ja jestem tego pewna, bo na punkcie motorów szalejesz bodaj bardziej niż on.

- Czy to prawda, że został właścicielem fabryki motocykli?

- Jest współwłaścicielem. Evie figlarnie się roześmiała.

- W takim razie warto z nim pogadać.

Parę godzin później. nadarzyła się okazja, by zamienić ze szwagrem kilka słów. Większość gości już odjechała, a zostający na noc krewni połączyli się w małe grupki. Justin wdał się w ożywioną dyskusję z matką.

Evie wyszła na taras, gdzie zastała Ruggiera wpatrzonego w panoramę Neapolu. Opadła na fotel i z westchnieniem ulgi zsunęła eleganckie, lecz niewygodne buty.

- Wesela są bardzo męczące - mruknęła. Ruggiero przytaknął skinieniem głowy.

- Czeka nas jeszcze jedno przyjęcie. Mama uwielbia wielkie rodzinne spotkania. Ja jutro znikam. Przez cały dzień będę testował nowe motocykle.

- Opowiedz mi o swojej fabryce.

Ruggiero napełnił kieliszki i przysiadł na murku.

- Kilka lat temu usłyszałem o fabryce na granicy bankructwa. Słabo znałem właściciela, ale co nieco zainwestowałem i ryzyko się opłaciło. Główny trzon produkcji stanowią zwykle motory, ale produkujemy też motocykle wyścigowe, których poszukują jedynie „wariaci”. Nasze motory zaczynają wygrywać na wyścigach. Obecnie wprowadzamy na rynek nowy model i właśnie jutro będę go sprawdzać.

- Najszybszy, najlepszy, najnowocześniejszy motocykl w kraju - wyrecytowała Evie.

- Tylko w kraju? - spytał Ruggiero urażonym tonem. - Jest najlepszy na świecie.

- Przepraszam za nietakt. Czemu ty będziesz przeprowadzał testy? Nie macie fachowców? Czy sam właściciel musi ryzykować? - Urwała i uderzyła się w czoło. - Głupstwa wygaduję. Przecież to oczywiste, że lubisz ryzykować skręcenie karku. Tylko to cię bawi, prawda?

- Oczywiście. - Ruggiero szeroko się uśmiechnął. - Jesteś jedyną ze znanych mi kobiet, która to rozumie. Przyjedź jutro obejrzeć próbę.

- Z przyjemnością. - Evie napiła się wina. - Przez cały czas goście o tobie mówią.

- Wiem. Taki już los kawalera. - Zrobił przesadnie poważną minę i piskliwym głosem rzekł: - Ruggiero niedługo stanie na ślubnym kobiercu. Zobaczycie, że mam rację.

- Czy dlatego wystąpiłeś bez dziewczyny? - spytała rozbawiona Evie.

- To jeden z powodów. Mama krytykuje znajome, które zapraszam do domu, a gdy którejś nie przedstawię, wygłasza nawet więcej uszczypliwych uwag.

- Lubi przypinać łątki.

Ruggiero skrzywił się, więc spoważniała.

- Pewno jeszcze długo nie spotkasz takiego ideału, jaki znalazł Carlo.

- Moim zdaniem bardzo niewielu mężczyzn znajduje podobny skarb. Albo to, co jest twoim i Justina udziałem.

Evie popatrzyła na niego ze współczuciem. Po dłuższej chwili dodał:

- Jestem ci wdzięczny, że nie powiedziałaś, żebym się nie martwił, bo moja kolej nadejdzie.

Evie zaskoczyła niezwykła powaga w jego głosie.

- Nie wierzysz, że tak będzie? - zapytała cicho.

- Może będzie... a może już było i minęło.

Milczała zdumiona. Od dawna przypuszczała, że szwagier w głębi duszy jest bardzo wrażliwy, może nawet romantyczny. Jednak dopiero teraz z tym się zdradził.

- Jesteś pewien, że to nieodwołalnie minęło? - spytała.

- Stuprocentowo. Właściwie niewiele o niej wiem. Była Angielką, na imię miała Sapphire. Spędziliśmy z sobą dwa tygodnie. I to wszystko.

Lecz to wcale nie było wszystko. Podczas tych dwóch tygodni zdarzyło się coś niezwykłego, co czasem przyrównywał do trzęsienia ziemi.

- Chcesz o tym pogadać? - cicho spytała Evie.

- Tak. Ponad dwa lata temu poznałem ją w Londynie. Wybrałem się w odwiedziny do znajomych, ale niespodziewanie wystąpiły u nich poważne kłopoty rodzinne. Żeby ich nie krępować, samotnie zwiedzałem Londyn. Pewnego dnia zobaczyłem Sapphire w hotelowym barze. Przyszła na spotkanie z przyjaciółką, która się nie zjawiała. Zaczęliśmy rozmawiać i... tak się zaczęło.

- Jaka była?

- Jakby z innego świata. Tak subtelna i krucha, że bałem się wziąć ją za rękę. Po dwóch cudownych tygodniach zniknęła bez uprzedzenia i bez śladu.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Nigdy więcej jej nie widziałem. Może to tylko złudzenie, a nie osoba z krwi i kości?

Evie była coraz bardziej zdumiona. Nie przypuszczała, że szwagier jest zdolny myśleć i mówić w ten sposób. Zastanawiała się, czy zdaje sobie sprawę z tego, co przed chwilą zdradził. Patrzył tęsknie gdzieś w dal.

Ruggiero ni to chrząknął, ni to się zaśmiał. Wyglądał, jakby zorientował się, że posunął się za daleko.

- Do diaska - zaklął poirytowany. - Nic w tym nadzwyczajnego. Takie rzeczy się zdarzają.

- Oj, chyba jednak przeżycie było niezwykle - szepnęła Evie. -
Anielka wywarła na tobie niezatarte wrażenie.

Niedbale wzruszył ramionami.

- Typowa wakacyjna miłość. Ile takie romanse są warte?

- Myślę...

- Chcesz jutro ze mną jechać czy nie? - zapytał obcesowo.

- Bardzo chcę, ale...

- Dobrze. Bądź gotowa przed ósmą.

Życzył jej dobrej nocy i prędko odszedł. Gardził sobą za to, że tchórzliwie ucieka, lecz nie mógł postąpić inaczej. Bał się, że dostanie szału, jeżeli będzie rozmawiał na temat Sapphire.

Wziął prysznic, aby pod silnym strumieniem wody pozbyć się wspomnień. Lecz nic nie odpędziło dręczących myśli, jakie osaczyły go, gdy z bratem wszedł do kościoła.

Carlo był od niego młodszy o niecałą godzinę. Bracia przez trzydzieści jeden lat byli nierozłączni, uczestniczyli zgodnie we wszystkich burzliwych przygodach młodości. A teraz odszedł, zmienił się, promieniał niezwykłą wewnętrzną radością. Ten widok wytrącił Ruggiera z równowagi, ponieważ zbudził głos, który, jak sądził, na dobre uciszył.

„Zapomnij o otaczającym nas świecie. Istnieje tylko nasz świat. Co jeszcze potrzeba do szczęścia?”

To słowa Sapphire. Wspomnienia napływały jedno po drugim, oczyma wyobraźni widział ukochaną. Była ubrana tak samo jak pierwszego dnia. Obcisła, mocno wycięta i krótka suknia odsłaniała piękny dekolt oraz długie smukłe nogi. Taka kobieta zawsze i wszędzie

przyciąga wzrok mężczyzn, z premedytacją ich uwodzi, bez skrępowań robi to tak często, jak ma ochotę.

Zaledwie kilka godzin po spotkaniu Ruggiero obejmował ją naga. Wszystko w niej było zachwycające, niezwykła uroda wprost zapierała dech.

Przed oczyma kolejno przesuwwały się obrazy. Prześledził dzień spędzony w wesołym miasteczku, gdzie bawili się jak dzieci. Właśnie tam zrobili sobie dwa zdjęcia.

- Sapphire - szepnął bezwiednie.

Podawała mu jedynie imię, a nazwisko trzymała w tajemnicy.

Tajemniczość dodawała jej uroku.

Ukochana była czarodziejką!

Bronił się przed oczarowaniem, bo uważał się za człowieka trzeźwego, mocno stąpającego po ziemi. I był z tego bardzo dumny. Lecz Sapphire pociągała mężczyzn z magnetyczną siłą, więc zaślepiiony dał się zwabić.

Jako kochanka miała mnóstwo fantazji, rzadko czekała na niego w łóżku, przychodziła do łazienki, obejmowała go pod strumieniem wody. Przez dwa lata podczas kąpieli zdawało mu się, że czuje jej obecność, widzi jej cień.

Ostatnie wspomnienie było najboleśniej. Tego dnia kochali się przez całe popołudnie. Wieczorem pożegnali się, ale Sapphire jak zwykle obiecała, że wróci. Ruggiero spędził bezsenność, ponieważ uszczęśliwiony przysiągł sobie, że rano się oświadczy.

Sapphire nie przyszła.

Czekał na nią godzinami, lecz nie zjawiała się. Minał jeden dzień, drugi, trzeci.

Nigdy więcej się nie spotkali.

Teraz długo stał pod prysznicem z zaciśniętymi powiekami, a gdy otworzył oczy, zastygł w bezruchu, ponieważ przed kabiną stała Sapphire. Wyraźnie widział jej cień na szkle. Czekala na niego!

Rzucił się ku niej z takim impetem, że nieomal zbił szklaną ścianę. Wyciągnął ręce do ukochanej, lecz napotkał pustkę.

Czyli Sapphire była złudzeniem. Czy zawsze tak było?

Wstydział się, że stracił poczucie rzeczywistości. Musiał być opanowany, nie wolno tracić kontroli nad sobą. Nikt nie może podejrzewać, że przeżył nieziemską rozkosz i bezdenną rozpacz, które go odmieniły.

Powrócił z Londynu pozornie taki sam i chyba nikt nie zauważył, jak bardzo się zmienił. Wspomnienia o Sapphire ukrył na dnie duszy, nie zdradził się ani słowem.

Dopiero tego wieczoru...

Evie skłoniła go do zwierzeń, powiedział więcej niż komukolwiek innemu, a nie należał do ludzi wylewnych, mówiących o uczuciach. Zresztą nie wiedział dokładnie, jakie one są. Na szczęście w porę się zreflektował.

Carlo znalazł drogę do szczęścia, wraz z ukochaną przekroczył zaczarowany próg. Jego bliźniakowi los na krótko uchylił drzwi, a potem brutalnie zatrzęsął przed nosem.

W domu we wszystkich pokojach znajdowali się goście. Krewni darzyli się miłością, Ruggiero większość z nich kochał, a mimo to czuł się osamotniony.

Samolot przybył do Neapolu z opóźnieniem i Polly wylądowała bardzo zmęczona. Opóźnienie miało jeden plus, dało jej czas na rozmyślanie o bliskiej przyszłości. Żałowała, że zgodziła się wypełnić bardzo niewdzięczną misję.

Czekając w długiej kolejce do kontroli paszportów, starała się uzbroić w cierpliwość. Ukradkiem ziewnęła, rozejrzała się. Nieopodal wisiało olbrzymie lustro. Polly chętnie darowałaby sobie wątpliwą przyjemność oglądania własnego odbicia, bo w swym wyglądzie zawsze znajdowała dużo minusów.

Los jest niesprawiedliwy. Fizycznie była bardzo podobna do kuzynki, a mimo to nie olśniewała urodą. Freda - wysoka, szczupła, wiotka piękność - miała płynne ruchy, chodziła z niewymuszoną gracją. Polly też była wysoka i szczupła, lecz jej ruchy najlepiej opisywał przymiotnik „kanciaste”.

- No i dobrze - orzekła pewnego dnia. - Jestem kobietą pracującą. Komu potrzebna pielęgniarzka wchodząca do sali tanecznym krokiem, aby podać basen? Przez cały dzień ganiam od jednego pacjenta do drugiego, a po dyżurze zamiast z wdziękiem ułożyć się na eleganckiej kanapie, padam na łóżko pólżywa ze zmęczenia.

Freda z rozbawieniem słuchała wywodu.

- Opisujesz siebie bardzo obrazowo, ale zbyt krytycznie. Według mnie jesteś fantastyczna, a ja beznadziejna. Nie potrafiłabym robić tego, co ty.

Zawsze umiała znaleźć właściwe słowa, nawet jeśli w nie nie wierzyła. Polly często widywała, jak uwodzicielski uśmiech kuzynki działa na mężczyzn, wabi ich urokiem tajemnicy.

Jej zdaniem nie było żadnej tajemnicy. Freda robiła i mówiła to, co pochlebia mężczyznom. Dzięki temu miała mnóstwo wielbicieli oraz bogatego męża.

Polly bezradnie obserwowała, jak jej chłopak uległ czarowi uwodzicielki i wpadł w zastawione sidła. Nawet nie miała mu tego za złe. Fredy też nie oskarżała, bo trudno mieć pretensje do słońca, że świeci.

Kuzynki były podobne, ale tylko jedna mogła poszczycić się zniewalającą urodą. Freda bardzo dbała o włosy, a Polly prawie wcale. Praca przełożonej pielęgniarek w dużym szpitalu była czasochłonna i kiepsko płatna. W takiej sytuacji trudno wyrzucać pieniądze na fryzjera. Jedynym ustępstwem Polly na rzecz próżności było to, że nosiła rozpuszczone włosy.

W wolno posuwającej się kolejce miała sporo czasu, aby zastanawiać się nad sobą i jak zwykle doszła do przygnębiających wniosków. Przykro jej było, że źle wygląda, lecz po roku opieki nad chorą i dzieckiem nie mogło być inaczej.

Taksówką pojechała do hotelu. Wybrała najtańszy, ponieważ na lepszy nie mogła sobie pozwolić. Pokój był skromnie umeblowany, ale czysty i wygodny, a personel miły.

Zrobiło się za późno na rozpoczęcie poszukiwań, więc bez pośpiechu zjadła spaghetti w malutkiej restauracji naprzeciw hotelu. Po powrocie wykapała się, przebrała i z torebki wyjęła fotografię.

Na zdjęciu była piękna kuzynka oraz młody mężczyzna około trzydziestki. Nieznajomy miał ciemne lekko kręcone włosy, pociągłą twarz, wąskie usta. Obejmował przytuloną do niego Fredę i uśmiechał się, ale nie ulegało wątpliwości, że myślami buja daleko.

Polly przyjrzała mu się uważnie. Starła się dociec, dlaczego mimo pozornej radości jest w nim dziwna zawziętość. Wyglądał, jakby oznajmiał światu, że Freda należy do niego i będzie o nią walczył.

Nie stało się podług jego woli, ponieważ stracił Fredę na zawsze, o czym wkrótce się dowie.

Polly leżała wpatrzona w sufit i zastanawiała się, co robi we Włoszech. Nie miała ochoty spotkać się z Ruggierem Rinuccim, który chyba też nie pragnął jej widzieć.

Powinna była do niego napisać, lecz nie miała dokładnego adresu, a zresztą pewne sprawy lepiej omówić w cztery oczy. Mężczyźni są tchórzami i lepiej, żeby Ruggiero nie wiedział wcześniej, dlaczego chciała się z nim spotkać.

La Pista Grande to teren wyścigów oraz miejsce, gdzie firma Fantone i Rinucci sprawdzała nowe motocykle. Ruggiero uparł się, że będzie osobiście przeprowadzać wszystkie testy przed wypuszczeniem nowego modelu na rynek.

W takie dni wszyscy wolni od pracy zasiadali na trybunach. Ludzie zakładali się, czy szef wyjdzie cało z szaleńczej jazdy.

Ruggiero dał Evie specyfikację i wskazał najlepszy punkt obserwacyjny z trybun. Na wprost tego miejsca są trzy zakręty na krótkim odcinku, więc motocykliści przez moment pędzą jakby wprost na patrzających i w ostatniej chwili robią ostry zakręt.

- Jeśli mam złamać kark, to właśnie tutaj. - Wskazał nadchodzących ludzi. - Patrz, już się zbierają, żeby zobaczyć kraksę.

Evie zaśmiała się, ponieważ wątpiła, aby kobiety przyszły oglądać wypadek. Raczej pociągał je widok motocyklisty w czarnym stroju ściśle przylegającym do muskularnej sylwetki.

Ruggiero oddalił się, a Evie zajęła miejsce w pierwszym rzędzie. Kątem oka dostrzegła młodą kobietę, która przystanęła nieopodal. Nieznajoma była jasnowłosa, szczupła i chyba lekko podenerwowana. Uśmiechnęła się zdawkowo, ale miała minę, jakby wolała pozostać niezauważona.

- Pracuje pani w fabryce? - uprzejmie zapytała Evie.

- Nie. A pani?

- Ja też nie. Przyjechałam popatrzeć na Ruggiera. To mój szwagier.

Zamieniły jeszcze kilka słów, ale nieznajoma nie miała ochoty rozmawiać. Evie rozłożyła specyfikację i z zainteresowaniem czytała dane o nowym motocyklu. Tuż przed rozpoczęciem testu spojrzała w bok. Nieznajoma siedziała nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt.

Uśmiechnięty Ruggiero podszedł do mężczyzn trzymających motocykl. Pozornie beztroski uśmiech służył za przyłbicę, za którą można się skryć. Tego dnia kosztowało go to więcej wysiłku niż zwykle, bo po nieprzespanej nocy trudniej było utrzymać pogodny wyraz twarzy. Sapphire zburzyła mu spokój, nie chciała zniknąć, dręczyła go przez całą noc. Usnął nad ranem, lecz po godzinie się obudził.

Rozsądniej byłoby przełożyć próbną jazdę na inny dzień. Niestety honor nie pozwalał mu przyznać się do kiepskiej formy. Poza tym nie

chciał ulegać złudzeniom. Wierzył, że jeśli zachowa stoicki spokój, zdoła usunąć Sapphire z pamięci.

W czarnym kasku zasłaniającym twarz wyglądał jak skrzyżowanie pająka z kosmonautą.

Podczas pierwszego okrążenia pędził sto czterdzieści kilometrów na godzinę, co stanowiło średnią prędkość. Na jednym zakręcie przechylił się tak mocno, że kolanem prawie dotknął ziemi. Pędził coraz szybciej, aż osiągnął dwieście czterdzieści kilometrów na godzinę, czyli szczyt możliwości motocyklu. Wiedząc, że można trochę przekroczyć ten pułap, nadal przyśpieszał.

Łudził się, że jeśli pojedzie odpowiednio szybko, przegoni dręczącego zjawę. Lecz ona też pędziła, ostrzegając, że postanowiła zostać przy nim na zawsze, toteż wszelkie próby ucieczki są skazane na niepowodzenie.

Znajdowała się wszędzie, za nim, przed nim, koło niego.

Nagle wszystkie obrazy zlały się w jeden i już nic nie widział. Podświadomie skręcił, aby ominąć zjawę. W następnej sekundzie wyleciał w powietrze, z hukiem spadł na ziemię, stracił przytomność.

ROZDZIAŁ DRUGI

Freda wiedziała o ukochanym tylko tyle, że mieszka w Neapolu, w domu pod nazwą Villa Rinucci. Polly wybierała się tam zaraz rano, ale przypadkowo zobaczyła gazetę ze zdjęciem Ruggiera. Poprosiła właściciela hoteliku o dokładne przetłumaczenie tekstu artykułu. Pisano głównie o ślubie Carla, ale też trochę o pozostałych członkach rodziny. Między innymi wspomniano, że Ruggiero jest współwłaścicielem fabryki motocykli. Polly zmieniła plany i postanowiła udać się do fabryki.

Uczynny hotelarz powiedział taksówkarzowi, dokąd Angielka chce jechać.

Przy bramie nie potrafiła wytłumaczyć strażnikowi, o co jej chodzi. Na szczęście znalazł się mówiący po angielsku pracownik, od którego dowiedziała się, że pan Rinucci niebawem przetestuje nowy motocykl. Ucieszyła się, że będzie miała okazję poobserwować go przed spotkaniem. Wstęp na tor wyścigowy był zabroniony, ale zobaczyła ludzi zbierających się koło bocznego wejścia. Powoli przesunęła się bliżej nich i udało się jej prześliznąć razem z całą grupą.

Po dojściu do trybun zauważyła Ruggiera wskazującego młodej kobiecie miejsce w pierwszym rzędzie. Co tych dwoje łączy? Gdy Włoch uśmiechnął się, Polly przebiegł zimny dreszcz. Ruszyła w stronę pierwszych rzędów.

Włoszka spojrzała na nią przyjaźnie.

- Pracuje pani w fabryce? - spytała.

- Nie. A pani?

- Ja też nie. Przyjechałam obserwować jazdę Ruggiera. To mój szwagier.

- Szwagier? - powtórzyła zaniepokojona Polly. - Mąż pani siostry?

- Nie. Jestem żoną jego brata. - Evie zaśmiała się. - Nie widzę szwagra w małżeńskich okowach. Ma szalone powodzenie u kobiet i korzysta ze swobody.

Polly odetchnęła z ulgą, bo obecność sympatii albo żony znacznie utrudniłaby zadanie. Patrzyła, jak Ruggiero wsiada na dziwnie wyglądający motocykl i od razu rusza z dużą prędkością. Wystartował jak rakietka.

Obserwowała go zafascynowana, pełna podziwu dla odwagi, jaką wykazywał. Tor wił się wężowo, więc po minięciu zakrętu motocyklista musiał natychmiast przechylać się w drugą stronę. Miał płynne, swobodne ruchy, błyskawicznie prostował się i pochylał to w prawo, to w lewo.

W pewnym miejscu tor zakręcał w taki sposób, że motocyklista jechał wprost na trybuny. Przez moment pędził, jakby zamierzał wpaść na patrzących, ale pokonał niebezpieczny zakręt i zniknął w oddali. Mimo to Polly zdawało się, że nadal ma go przed oczami.

Raptem wydarzyła się przedziwna rzecz.

Bez powodu Polly ogarnęło złe przeczucie, wystraszyła się, była prawie pewna, że coś jest nie w porządku. O motocyklach nie wiedziała nic, ale o zaburzeniach umysłowych dość dużo. Intuicja podpowiadała jej, że Ruggiero działa jakby pod przymusem i zbliża się do niebezpiecznej granicy. Zmarszczyła brwi, wstała, oparła się o barierkę. Usiłowała znaleźć źródło niepokoju.

Ruggiero znowu pędził, jechał prosto na nią, aż do ostrego zakrętu. Tym razem widocznie przechylił się za mocno, bo nie udało mu się wyprostować i wyleciał w powietrze jak z procy.

Obecnym wyrwał się okrzyk zgrozy, a Polly natychmiast rzuciła się na ratunek. Pierwsza przeskoczyła barierkę, wbiegła na tor, ominęła niebezpiecznie wirujące koła i przykleknęła obok postaci na ziemi.

- Proszę leżeć bez ruchu - poleciała, chociaż nie miała pewności, czy Ruggiero ją słyszy.

Piero Fantone chciał ją odsunąć.

- Jestem pielęgniarką - zawołała, szamocąc się z nim. -Potrzebna karetka.

- Wezwijcie karetkę! - krzyknął rozkazująco. Ruggiero westchnął, poruszył się. Przez plastikową osłonę kasku Polly widziała, że otworzył oczy, zamknął.

- Połamany? - zapytał Piero.

- Chyba nie, ale trzeba go zabrać i dokładnie zbadać.

- Zawsze mamy w pogotowiu nosze. O, już z nimi idą. Z wnętrza kasku dobiegł bełkot, który jedynie Piero zrozumiał. Chciał podeprzeć ofiarę wypadku, a w nagrodę za dobre serce usłyszał stek soczystych wyzwisk.

- Nic mu nie jest - orzekł. - Klnie jak szewc.

- To dobry znak.

Ruggiero usiłował podnieść się o własnych siłach, ale tak gwałtownie machnął ręką, że przewrócił Polly. Zdołał ukleknąć na jedno kolano, zachwiał się, runął na wstającą Polly. O dziwo nie straciła równowagi i go podtrzymała. Zdawało się jej, że miał otwarte oczy.

Ostrożnie ułożono go na noszach.

- Dobrze byłoby zdjąć kask - powiedziała.

Piero delikatnie ściągnął kask i wtedy zobaczyła Ruggiera z bliska. Twarz ta sama, co na fotografii z Fredą, lecz starsza, szczuplejsza, a nad czołem mokre, zmierzwione włosy. Ruggiero poruszył ustami.

- Co mówi? - spytał Piero.

- Nie wiem.

Pochyliła się, przyłożyła ucho prawie do ust mówiącego, poczuła ciepły oddech i usłyszała coś, co sprawiło, że ostro na niego spojrziała.

- Sapphire!

- Co powiedział? - dopytywał się Piero.

- Nie zrozumiałam.

Odsunęła się, a dwaj mężczyźni podnieśli nosze i ruszyli w stronę fabryki.

Do Polly podeszła Evie.

- Co pani jest?

- Nic, nic - odparła nieswoim głosem.

- Chodźmy za nimi.

Ruggiero miał wrażenie, że w głowie z zawrotną szybkością wiruje olbrzymie koło, w którego środku znajduje się twarz ukochanej. Sapphire uśmiechała się czarująco, jak podczas tych cudownych dwóch tygodni. Obraz zmienił się i zobaczył ją taką, jaka była na trybunie. Przyzywając go uwodzicielskimi spojrzeniami, spowodowała krakę, lecz natychmiast pojawiła się przy nim, objęła go, szeptała słowa pocieszenia. Wyciągnął ku niej rękę, a wtedy zniknęła.

Otworzył oczy i zorientował się, że leży na kozetce, a przy nim siedzi Evie.

- Nie ruszaj się - poleciała cicho.
- Gdzie ona jest?
- Kto taki?
- No, ona. Stała tam... widziałem ją... gdzie teraz jest? Och!
- Leż spokojnie. Upadek był groźny.
- Nic mi nie jest. - Chciał się podnieść, ale zabrakło mu sił. - Muszę ją odnaleźć.

Evie wystraszyła się, że zaczyna majaczyć.

- O kim mówisz? - spytała zaniepokojona.
- O kobiecie, która tam była.
- O tej, która siedziała blisko mnie?
- Ty też ją widziałaś?
- Oczywiście, przecież była niedaleko. Ona pierwsza pobiegła ci na ratunek.

Ruggiero patrzył na bratową, jakby nie śmiał wierzyć, że dobrze słyszy.

- Gdzie teraz jest?
- Zaraz ją przyprowadzę. Słabo zna włoski, ale po angielsku mówi płynnie.
- Po angielsku? - szepnął. - Jest Angielką?
- Możliwe. Czy sądzisz... ?
- Przestań mnie dręczyć i zawołaj ją.
- Już idę.

Po jej wyjściu próbował usiąść, lecz znowu zwałił się jak kłoda. Przepeliątała go nadzieja, cieszył się, że Sapphire nie była wytworem wyobraźni. Wróciła do niego, wyciągała ręce; często widywał ją taką w śnie, a teraz to jawa. Za moment ukochana wejdzie i...

- Oto ona.

Evie odsunęła się i przepuściła Polly.

Na widok wysokiej, smukłej, jasnowłosej kobiety Ruggiero poczuł szalone podniecenie. Wyciągnął rękę i szepnął imię ukochanej. Gdy przed oczu ustąpiła mgła, zorientował się, że patrzy na kobietę ładną, ale nie piękną. To nie twarz, za którą tak długo tęsknił. Nie ta, która wywoływała bolesne wspomnienia.

- Dzień dobry. Nazywam się Polly Hanson. Jestem pielęgniarką, chciałam panu pomóc.

- Dziękuję - bąknął skonsternowany. Sapphire kolejny raz okazała się zjawą.

Pamiętał, że wymówił jej imię. Czy głośno? Czy ktoś słyszał? Zamknął oczy.

- Dziękuję - powtórzył.

Przez uchylone drzwi zajrzał Piero.

- Jest karetka.

- Po co wezwałeś? - warknął Ruggiero. - Nie pojedę do żadnego szpitala.

- Radzę jechać - odezwała się Polly. - Miał pan bardzo poważny wypadek.

- Upadłem na ramię.

- Ale głową uderzył pan o ziemię. Trzeba przeprowadzić szczegółowe badanie.

- *Signorina* - wycedził przez zaciśnięte zęby - jestem bardzo wdzięczny za troskliwość, ale pani nie będzie mi rozkazywać.

Polly poczuła się dotknięta.

- Karetka czeka - rzekła oschle.

- Niepotrzebnie. Odeślijcie ją z powrotem.

- Mógł pan doznać wstrząśnienia mózgu i dlatego proponuję...

- Proszę schować swoje propozycje do kieszeni - burknął. - Nie pojedę do szpitala, więc niech pani przestanie się wtrącać.

- Tak piękne maniery świadczą, że tu leży mój syn - rozległ się głos przy drzwiach.

Do pokoju weszła pani Rinucci.

- Mamo, skąd ty... ? - wykrztusił Ruggiero.

- Evie mnie zawiadomiła. Akurat robiłam w pobliżu zakupy, więc miałam do ciebie blisko.

- Tutaj się wybrałaś? - zdziwił się.

- Tak. Szczęśliwy zbieg okoliczności, prawda?

- Jeśli ktoś wierzy w bajki.

- Synu, zachowuj się przyzwoicie - upomniała go matka. - Obrażasz wszystkich naokoło.

- Mnie nie obraził - nieśmiało powiedziała Evie.

- Ty też się doczekasz.

- Nawet dziś, jeżeli piśniesz choć słowo o szpitalu - warknął Ruggiero.

Wywiązała się burzliwa dyskusja, ale pozostał nieugięty. W końcu pani Rinucci ustąpiła i odesłano karetkę.

- Jedziemy do domu. Trochę poleżę, a wieczorem będę bawić się na przyjęciu.

- Albo straci pan przytomność - przepowiedziała Polly lodowatym tonem.

Evie przedstawiła ją teściowej. Starsza pani mocno objęła Polly.

- Odtąd jesteśmy dożgonnymi przyjaciółkami - oświadczyła. -

Dlatego błagam o jeszcze jedną przysługę. Zapraszam panią na dzisiejsze przyjęcie.

- Jest pani bardzo uprzejma. Pani Rinucci mówiła dalej:

-Wieczorem odpowiednio dziękujemy, a jeśli będzie pani taka uprzejma... - Urwała i wymownie zerknęła w bok

- Może pani być spokojna, zaopiekuję się pani synem - obiecała Polly.

- Nigdy! - zawołał Ruggiero.

- Przypilnuję.

- Nie pozwolę.

- Niech pan spróbuje.

- Brawo! - Starsza pani klasnęła w dłonie, po czym odwróciła się do Piera. - *Signor* Fantone, muszę pochwalić pana za to, że wezwał pan pielęgniarkę. Nie posądzałam pana o tyle rozsądku.

Potem pani Rinucci zarządziła, że zabiera syna do domu, a synowa odwiezie Polly do hotelu. W samochodzie Evie powiedziała:

- Mieszkamy w różnych stronach świata, ale wczoraj zgromadziliśmy się na ślubie Carla. Dziś odbywa się wielki rodzinny zjazd. Teściowa uwielbia przyjęcia i chce wszystkich ugościć, zanim znowu się rozjedziemy. Proszę przyjść, na pewno będzie wesoło.

- Czy pani Rinucci naprawdę przypadkowo była niedaleko stąd?

- Skądże. - Evie zachichotała. - Zawsze jest w pobliżu, gdy syn testuje nowy motocykl. Ruggiero się tego domyśla. Otwarcie nic nie mówi, ale jest opryskliwy. Przykro mi, że wobec pani był niemiły.

- Po wypadku człowiek fatalnie się czuje i marudzi -usprawiedliwiła go Polly.

Kilka minut później Evie stanęła przed hotelem, obiecała, że ktoś zjawi się około siódmej i odjechała.

Polly szła na piętro pogrążona w myślach. Jak wybrnąć z kłopotu? Zawsze ubierała się sportowo i nie przywiozła nic odpowiedniego na przyjęcie;

- Nie mogę wyglądać jak uboga krewna - szepnęła. -Trzeba zrobić rundę po sklepach.

Zdziwiła się, że w skromnej dzielnicy sklepy są pełne ładnych, modnych rzeczy. W ciągu godziny znalazła suknię z fiołkowego szyfonu przetykanego srebrem, w sam raz na rodzinne przyjęcie. Cena sukni była śmiesznie niska, a wprost niewiarygodnie tanie okazały się srebrne sandały kupione na bazarze.

Trochę kłopotu przysporzyła jej fryzura. Pasowałyby rozpuszczone włosy, lecz takie miała Freda, więc ze względu na Ruggiera należy upiąć kok.

Powróciła myślami na tor wyścigowy. W pewnym momencie Ruggiero jechał prosto na trybuny, więc chyba ją zauważył. Czy nieoczekiwany widok tak nim wstrząsnął, że wzburzony stracił panowanie nad motocyklem? Czy dlatego śmierć zajrzała mu w oczy?

Polly bardzo dziwnie się czuła, gdy podtrzymywała bezwładne ciało motocyklisty. Po tym, co słyszała od Fredy, nie spodziewała się takiej słabości.

- Jest silny, gruboskórny, zarozumiały - twierdziła kuzynka. - Zachowywał się, jakby cały świat do niego należał, więc natychmiast postanowiłam go zdobyć.

- Nie na długo - zauważyła Polly. - Rzuciłaś go po dwóch tygodniach.

Freda obojętnie wzruszyła ramionami.

- On też by mnie rzucił. Głowę dam. Od pierwszej chwili wiedziałam, że gustuje w przelotnych romansach. To mi odpowiadało, bo oznaczało, że później nie będzie się naprzykrzał.

- Mało prawdopodobne, bo podałaś mu fałszywe imię.

- Masz rację. Ale Sapphire ładniej brzmi niż Freda, prawda?

Polly powstrzymała się od powiedzenia kuzynce, co myśli o jej postępowaniu. A potem Freda zachorowała...

Teraz przypomniała sobie tamtą rozmowę. Ruggiero rzeczywiście zachowywał się arogancko, lecz chwilami był inny. Szepnął imię Sapphire i wyciągnął ręce, ale prędko opanował wzruszenie. Widocznie łudził się, że Sapphire o nim pamięta. Takiego obrotu sprawy Polly nie przewidziała.

Punktualnie o siódmej przed hotelem zatrzymała się czarna limuzyna. Polly już była gotowa. Za miastem wjechali krętą drogą na szczyt wzgórza, na którym stał dom państwa Rinuccich. Już z daleka Polly widziała rześkie oświetlone okna i słyszała odgłosy wesołej zabawy.

Na powitanie wyszła uśmiechnięta pani domu.

- Bardzo się cieszę, że pani przyjechała. Będę spokojniejsza o syna, bo nasz lekarz zostanie tylko do połowy przyjęcia. Potem musi jechać do chorych.

- Jeśli można, chciałabym zamienić z nim kilka słów.

- Zaraz państwa zapoznam.

Doktor Rossetti serdecznie przywitał się z Polly i wypytał o jej diagnozę po wypadku.

- Ruggiero zawsze był pyskаты - skomentował. - Jego bliźniak jest zupełnie inny. Gdy Carlo nie chciał robić tego, co mu zaleciłem, wywijął się z wdziękiem i długo nie orientowałem się, że zostałem przechytrzony. A ten uparciuch patrzył mi prosto w oczy i stanowczo mówił „nie”.

- Czyli nie bawi się w uprzejmości?

- Jest naprawdę bardzo uparty. Głowę dam, że trzyma coś w tajemnicy przed bliskimi. Nienawidzi litości, więc proszę udawać, że pani mu nie współczuje.

- To, co pan mówi, zgadza się z moimi obserwacjami. -Zauważyła Ruggiera w głębi pokoju i dodała: - Takie ruchy ręki świadczą o bólu łopatk.

Lekarz dał jej tubkę z maścią łagodzącą stany zapalne.

- Proszę, przyda się. Dobrze byłoby wmasować w bolące miejsca.

- Dziękuję. Podejrzewam wstrząśnienie mózgu. A pan?

- To chyba nic groźnego, bo Ruggiero doskonale pamięta, co się wydarzyło. - Podał jej fiolkę z tabletkami. - Może pani namówi go, żeby wziął.

- Dostanie, jeśli poskarży się na ból głowy.

- Niech pani się nie łudzi, że Ruggiero przyzna się do bólu głowy.

- Zobaczymy. Mam doświadczenie i wiem, jak postępować z trudnymi pacjentami.

Oboje pokiwali głowami. Polly znowu się rozejrzała i przekonała, że jest pod obserwacją. Ruggiero wykrzywił usta w niemal szyderczym uśmiechu.

W tym momencie podeszła Evie, aby przedstawić Polly kilku osobom. Po pewnym czasie zjawiała się pani domu.

- Zaprowadzę panią do syna.

- Jeszcze nie teraz. Pewno spodziewa się, że postąpię jak troskliwa niania, a wolę tego uniknąć.

- Bardzo rozsądnie. Dlaczego mężczyźni nie słuchają rozsądnych kobiet?

- Bo z nierozsądnymi jest im przyjemniej. - Polly roześmiała się. - Niech pani syn myśli o mnie, co chce.

Pani Rinucci przedstawiła ją swym kuzynkom. Wszyscy serdecznie się z nią witali, wiedzieli, że ma opiekować się Ruggierem. Polly zorientowała się, że goście darzą panią domu szczerą sympatią i szacunkiem. Pani Hope Rinucci była najważniejszą osobą w rodzinie. Jednak tyran w spódnicy przeprowadzał swą wolę z niebywałym wdziękiem.

Polly poczuła, że ktoś za nią stoi. Odwróciła głowę i zobaczyła Ruggiera.

- Przyniosłem wodę mineralną - rzekł chłodno. - Na dyżurze wolno pić tylko czystą wodę, prawda?

- Na dyżurze?

- Proszę nie udawać niewiniątka. Jest pani tutaj po to, żeby mnie śledzić, na wypadek gdybym dostał jakiegoś ataku. Niestety rozczaruję panią, bo świetnie się czuję i bawię.

- Z połamanymi zębami trudno świetnie się bawić.

- Kto mówi, że mam połamane zębra?

- Sam pan się zdradza. Za każdym razem gdy ostrożnie dotyka lewej piersi. Widziałam taki gest setki razy i wiem, co oznacza.

- Łudzi się pani, że podstępnie zawiezie mnie do szpitala, prawda?

- Nie ma takiej potrzeby. Gdyby pan...

- Powtarzam raz jeszcze - przerwał jej gniewnie - że nic mi nie jest.

- Co pan chce mi udowodnić?

- Że doskonale się czuję. -Ale...

- Nie potrzebuję niańki - syknął.

- Jestem pielęgniarką, a to co innego. Wie pan, dawno nie widziałam człowieka, któremu bardziej przydałaby się opieka. Nie opiekunka na pięć minut, ale przez całą dobę. A najlepiej stróż z kajdankami, bo gotów pan zrobić wielkie głupstwo.

- Skoro jestem beznadziejny, niech pani machnie na mnie ręką.

- Dlaczego pan mnie prowokuje?

Czekała na ostrą odpowiedź, a nie usłyszała żadnej. Zdziwiona patrzyła, jak Ruggiero powoli osuwa się na krzesło i opiera głowę o ścianę. W ostatniej chwili wyjęła z drżących palców kieliszek.

- Pora skończyć z udawaniem - rzekła łagodnie. Długo milczał.

Wyglądał jak człowiek całkowicie pozbawiony energii. Z trudem uniósł głowę i spojrzał na Polly zamglonymi, zbolałymi oczami.

- Co pani mówiła?

- Że trzeba się położyć.

Podeszła zaniepokojona pani Rinucci.

- Co się dzieje?

- Pani syn powiedział, że chce się położyć.

- Ja mówiłem?

- Tak. Wyraźnie słyszałam.

Nie sprzeciwił się, tylko wzruszył ramionami. Powoli wstał, ale zachwiał się i musiał wesprzeć się na ramieniu Polly. Usłyszała, że coś mamroce pod nosem. Pani Rinucci skinęła na synów, którzy natychmiast podeszli i wzięli brata pod rękę.

- Przyjdę, gdy się pan położy - zapowiedziała Polly.

- Nie sądzę...

- Nie pytałam pana o zdanie - rzekła stanowczo. - Proszę się ze mną nie kłócić, bo szkoda czasu.

Bracia Ruggiera uśmiechnęli się porozumiewawczo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Polly odczekała kwadrans i gdy weszła do sypialni, Ruggiero już leżał, a obok łóżka siedziała jego matka.

- Czy głowa mocno boli? - zapytała Polly.

- Niestety - odparł zbolalym szeptem.

- Mam coś, co łagodzi ból i pomaga zasnąć. Pokazała trzymane w ręce pastylki i wzięła szklanekę z wodą.

Tym razem Ruggiero nie sprzeciwił się. Z trudem usiadł, posłusznie połknął pastylki, położył się i zamknął oczy. Polly spojrzała na jego matkę.

- Rano będzie lepiej. Może pani wrócić do gości.

- Wolałabym nie zostawiać go samego.

- Przecież nie będzie sam. Ja tu posiedzę.

- Jest pani pewna, że... ?

Pani Rinucci urwała i zrobiła dziwną minę. Synowie odgadliby, że wpadła na jakiś pomysł, zaczyna robić plany.

- Racja - przyznała po chwili. - Przy pielęgniarce będzie pod fachową opieką.

Cmoknęła Polly w policzek i spiesznie wyszła. Polly zgasła górne światło, zostawiła zapaloną lampkę na nocnym stoliku i podeszła do okna. Widziała światło padające z otwartych drzwi, gdy goście wychodzili na taras i do ogrodu. W pokoju było cicho, bo podwójne szyby tłumili dźwięki z zewnątrz.

Chory poruszył się i cicho jęknął, więc wróciła do niego.

- Jestem tutaj. Proszę się odprężyć, jutro będzie lepiej. Nie bardzo w to wierzyła, ale Ruggiero od razu się uspokoił. Przysunęła do łóżka krzesło, usiadła i szepnęła:

- Na wszystko przyjdzie czas, ale teraz niech ona nie przeszkadza.

Co rusz zaglądał ktoś z najbliższej rodziny. Raz pani Rinucci cicho uchyliła drzwi i niezauważona długo przyglądała się pielęgniarce.

Kilka minut później Evie wsunęła do pokoju barek z jedzeniem i piciem. Polly duszkiem wypła filiżankę herbaty.

Nastawiła się na całą noc czuwania.

Obserwowała spokojnie leżącego pacjenta. Gdy nabrała pewności, że Ruggiero mocno śpi, podeszła do okna. Przed domem było pusto, więc otworzyła okno i się wychyliła.

Już chciała zamknąć okno, gdy podjechała znana jej limuzyna. Szofer wysiadł, z tylnego siedzenia wziął dużą torbę i podał swej chlebodawczyni.

Polly gniewnie zmarszczyła brwi, bo poznała swoją torbę podróżną. Domyśliła się, co to znaczy. Pani Rinucci posłała szofera do hotelu, aby przywiózł rzeczy pielęgniarki. Apodyktyczna Włoszka nawet nie raczyła zapytać o pozwolenie.

Pan Rinucci spojrział w górę, zauważył Polly i rzekł coś do żony, która odwróciła głowę. W niewyraźnym świetle Polly dostrzegła lekko zakłopotany uśmiech.

Polly cofnęła się, zamknęła okno. Po kilku minutach drzwi się uchylły i pani domu wywołała ją na korytarz.

- Proszę mnie rozgrzeszyć - szepnęła. - Pani jest taka dobra dla Ruggiera. Chciałam zapewnić mu dłuższą opiekę.

- Czy do tego konieczne jest ubezwłasnowolnienie?

- Zrobimy wszystko, żeby pani było u nas dobrze. I sownie wynagrodzimy. Rachunek w hotelu został uregulowany. Proszę mi wybaczyć.

Polly była bardziej rozbawiona niż zirytowana, a poza tym widziała plusy takiego obrotu sprawy.

Rozległy się kroki na schodach i zjawił się szofer z torbą, którą zaniósł do pokoju obok sypialni Ruggiera. Po jego odejściu pani Rinucci zaprowadziła tam Polly.

- Mam nadzieję, że tutaj będzie pani wygodnie. Jeśli czegoś będzie potrzeba, proszę śmiało prosić.

W porównaniu z pokojem w tanim hotelu elegancko urządzone pokój stanowił miłą odmianę. Wszystko świadczyło, że dom należy do zamożnej rodziny.

Polly wypakowała rzeczy, przebrała się. Włożyła spodnie i białą koszulową bluzkę. Wróciła do pacjenta przygotowana na to, że przy jego łóżku spędzi noc.

Pani Rinucci zajrzała ostatni raz i wreszcie w domu pogasły światła, zapanowała cisza. Powoli płynął czas, mijały godziny.

Zmęczona po długim, pełnym wrażeń dniu Polly zdrzemnęła się. Nagle drgnęła, szeroko otworzyła oczy, nieprzytomnie się rozejrzała. Chory badawczo na nią patrzył.

- Jak się czuje moja pielęgniarka?

- Długo spałam?

- Dziesięć minut.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. Miło mi, że nie jestem jedyną osobą, która osłabła.

- Każdemu się zdarza. Ruggiero usiadł.

- Muszę iść do łazienki. Zjadłem albo wypilem coś, co mi zaszkodziło. Mogę prosić o pomoc?

- Oczywiście.

Oparł się mocno na niej. Gdy doszli do drzwi łazienki, ostrożnie pomacał klatkę piersiową.

- Dyplomowana pielęgniarka niestety ma rację - rzekł z ociąganiem.

- Przypuszczenie o złamanych żebrach chyba jest słuszne. Dalej idę sam.

Zanim wrócił, zdążyła poprawić pościel. Chciała znowu go podtrzymać, ale niecierpliwie machnął ręką.

- Już lepiej. Ulżyło mi.

Położył się i pozwolił, aby go przykryła.

- Mocno boli? - zapytała łagodnie.

- Głowa mniej, ale poza tym jestem obolały, jakby ktoś parę razy zdzielił mnie pałką.

- Czyli pora wziąć następne pastylki. Lekarstwo kłóci się z alkoholem, więc nakazuję abstynencję do końca kuracji.

- Jak długo?

- Powiem, kiedy będzie można zakończyć leczenie.

- Dobrze.

Poprzednio był napastliwy, a teraz zrobił się potulny jak baranek, bez sprzeciwu połknął pastylki. Gdy się położył, Polly zgasiła lampkę.

- Inaczej wyglądasz - rzekł Ruggiero. - Przebrałaś się.

- Tak. Mój pobyt tutaj potrwa kilka dni. Zrezygnowałam z hotelu i zajęłam sąsiedni pokój.

- Jakim sposobem mama namówiła cię na zmianę?

- Czy dobrze znasz swoją rodzicielkę? -Tak.

- Więc dlaczego myślisz, że pytała mnie o zgodę? Ruggiero roześmiał się, ale zaraz syknął z bólu.

- No, tak, należało się tego spodziewać. Kiedy dowiedziałaś się, co cię czeka?

- Gdy zobaczyłam szofera z moją torbą podróżną. Wtedy zrozumiałam, co się święci.

- Przepraszam za samowolę. Żeby tak bezceremonialnie traktować cudzoziemkę... Co z twoim urlopem?

- To najmniej ważne - odparła pośpiesznie. - Radzę ci jeszcze się przespać.

Ruggiero długo się jej przyglądał.

- Byłaś na torze wyścigowym? - szepnął. -Tak.

- Jesteś pewna?

- A według ciebie kto tam był?

- Co takiego?

- Muszę wiedzieć, ile pamiętasz.

- Zrobiłem parę okrążeń i wszystko przebiegało zgodnie z planem. A potem... - Urwał skonsternowany. - Dlaczego weszłaś na tor?

- Wcale nie weszłam.

- Jak to? Z rozwianymi włosami szłaś prosto w moją stronę. Jakbyś nie zdawała sobie sprawy, że mogę cię przejechać. Uśmiechałaś się... jak wtedy...

Oddychał z coraz większym trudem, więc Polly pochyliła się nad nim, próbowała go uspokoić.

- To nie byłam ja. Naprawdę. Pędziłeś jak szalony, wszystko widziałeś niewyraźnie. To było złudzenie.

- Przecież ona tam była. Widziałem ją.

- Nikogo nie widziałeś. Niemożliwe.

- Skąd ta pewność?

Otworzyła usta i... zaraz zamknęła. Przecież nie można powiedzieć człowiekowi ze wstrząśnieniem mózgu, dlaczego nigdy nie zobaczy ukochanej.

- Bo gdyby była na torze, tobyś ją zabił - rzekła cicho.

- Trudno zabić ducha - powiedział niepewnym głosem. - Wierzysz w duchy?

- Tak - odparła z ociąganiem. - Wolałabym nie wierzyć, ale niektóre są uparte i wszędzie nam towarzyszą.

- To też wiesz?

- Tak - odparła ciszej. - Także i to. Ale dość rozmowy. Spróbuj zasnąć. - Polly ujęła jego dłoń, delikatnie ścisnęła. - Będzie dobrze - zapewniła. - Nie dyskutuj ze mną, bo szkoda czasu - dodała.

Jakby słyszał matkę! W normalnej sytuacji udawałby gniew, chociaż ulżyło mu, że Polly pomaga mu wyjść z opresji. Zamknął oczy, napięcie zelżało, rozluźnił palce. Zasnął.

Skoro świt przysła pani Rinucci.

- Jak Ruggiero spędził noc?

- Od paru godzin śpi spokojnie.

- Więc dlaczego pani nie położyła się i nie odpoczęła? Już panią zastępuję.

- Dziękuję.

Poszła do swego pokoju i z rozkoszą wyciągnęła się na wygodnym łóżku. Obudziła się, gdy słońce było wysoko na niebie.

Wstała, prędko wzięła prysznic, ubrała się. Dopiero po skończonej toalecie spojrzała na zegarek i przestraszyła się, bo minęła już dziesiąta.

Usłyszała pukanie.

- Proszę. Weszła Evie.

- Dzień dobry. Teściowa zabroniła przeszkadzać ofiarnej pielęgniarce.

- Już idę do mojego pacjenta.

- Zaraz przyślę śniadanie.

Przed drzwiami sąsiedniej sypialni zawahała się na mgnienie oka. Ile Ruggiero pamięta z nocnej rozmowy? Leżał wpatrzony w drzwi.

- Dzień dobry - rzekła cicho.

- Oby dobry. - Przez chwilę bacznie się obserwowali. -Przepraszam - szepnął.

- Za co?

- Za wszystko, co wczoraj wygadywałem. Wprawdzie mało pamiętam, ale jestem prawie pewien, że zachowywałem się niewybaczalnie.

- Zachowywałeś się niemądrze - przyznała. - Chwilami jak idiota.

- Nie krępuj się i szczerze powiedz, co o mnie myślisz. Wyrznąłem głową w ziemię, nie powinienem był udawać bohatera - mruknął. - Ale żyjemy w bezwzględnym świecie i na widok najmniejszej oznaki słabości tygrysy natychmiast rzucają się na ofiarę.

- Na torze nie zauważyłam nawet kota - powiedziała Polly. -

Wizerunek macho też bywa oznaką słabości.

Ruggiero zrobił przerażoną minę.

- Czeka mnie seans psychoanalityczny?

- Na dziś starczy psychoanalizy. Resztę zaaplikuję, gdy będziesz w lepszej formie.

- Już jestem - rzekł słabym głosem. - Tylko dziwnie brak mi energii.

- Na domiar złego masz kaca. Ordynuję dwa dni leżenia w łóżku.

Będziesz się ze mną sprzeczał i wyklócał?

- Nie, siostrze. Pielęgniarka wie najlepiej.

- O, jest z tobą gorzej, niż myślałam.

Dalszą rozmowę przerwała Evie, która przyniosła śniadanie.

Wkrótce potem krewni przyszli się pożegnać. Ruggiero był ożywiony, sypał żartami, grał rolę człowieka, który fantastycznie się czuje. Lecz po wyjściu ostatniego gościa opadł na poduszkę spocony, wyczerpany.

- Niezłe przedstawienie - odezwała się Polly.

- Według twojej teorii oznaka słabości, prawda?

- Nie. Po takim pożegnaniu ludzie odjadą spokojni. Chciał obojętnie wzruszyć ramionami, ale skrzywił się, zrobił zboląłą minę i pomasaował bok.

- Muszę obejrzeć stłuczenia - powiedziała Polly.

- Trudno.

Pomogła mu zdjąć górę od pizamy i obejrzała plecy.

- Mam wszystkie gnaty całe - bąknął Ruggiero.

- Poczekaj, aż fachowiec postawi diagnozę. Fakt, gdybyś połamiał kości, to wyłybyś z bólu, a nie tylko czasem się krzywił. Ale nie próbuj rządzić.

- Słusznie. Przy tobie szkoda fatygi - mruknął zrezygnowany.

- Bardzo trafne spostrzeżenie. Radziłam sobie z bardziej kłopotliwymi pacjentami od ciebie.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Zagadywała go dla odwrócenia uwagi i delikatnie badała plecy. - W szpitalu mam przydomek Kapral. Na mój widok kto żyw, umyka w popłochu.

- Mnie też tak potraktujesz, że ucieknę?

- Teraz o bieganiu nie masz co marzyć. Ruggiero zaśmiał się i jednocześnie jęknął.

Polly przyklęknęła na łóżku i zaczęła uciskać mięśnie.

- O, przynosi ulgę - zdziwił się chory.

- Taki jest cel masażu.

Podczas fachowych oględzin stwierdziła, że pacjent jest w doskonałej formie, szczupły, muskularny, opalony. Gdy pochylił się, aby umożliwić zbadanie kręgosłupa, wyraźnie czuła kręgi i żebra.

- Przydałoby się trochę utyc - skomentowała. - Warstwa tłuszczu złagodzi następny upadek.

- Nie mogę przytyć. Mam wilczy apetyt, jem za dwóch, a jestem chudy jak szczapa.

- To powód do radości. Teraz kładź się na plecach. - Pomogła mu położyć się i obmacała żebra z przodu. - Tutaj są drobne pęknięcia. Masz szczęście, bo wyszedłeś prawie bez szwanku.

- Powinienem jechać do szpitala?

- Na razie nie widzę potrzeby. Żebra ładnie się zrosną, jeśli będziesz na siebie uważał. Pomogę ci włożyć piżamę.

Ubieranie było bolesne, ale trwało krótko. Chory bez sprzeciwu przyjął też pastylki i wkrótce usnął.

Gospodarze odwieźli gości na lotnisko, więc w domu panowała cisza.

W swoim pokoju wyjęła zdjęcie i dość długo patrzyła na szczęśliwą parę. Wsunęła zdjęcie do kieszeni.

Po pewnym czasie usłyszała warkot samochodu. Państwo Rinucci wrócili i zaraz przyszli odwiedzić syna.

- Teraz ja tu posiedzę - zaproponował pan Rinucci. -A pani w tym czasie zje kolację.

Ruggiero obudził się nieco otępiały.

- Wszyscy już odjechali? - zapytał.

- Tak. Samolot odleciał punktualnie. Jak się czujesz?

- Nieźle, ale mam cudaczne wrażenie, jakbym unosił się w powietrzu. Tato, wiesz, co mama zrobiła? Bez pytania Polly o zgodę zmieniła jej plany.

- Postąpiła tak dla twojego dobra. Zresztą znasz matkę.

- Czy przynajmniej skrytykowałeś jej postępek?

- Po co? Cieszę się, że masz dobrą opiekunkę.

- O, mama pouczyła cię, co masz mówić. Rządzi tobą. Tato, jesteś pantoflarzem.

- Wcale nie - zaprzeczył oburzony ojciec. - Twoja matka nigdy mną nie rządzi. Wie, czego mi potrzeba, zanim sam o tym pomyślę.

- Czy to różnica?

- Wielka.

W jadalni czekał elegancko nakryty stół. Pani Rinucci napelniła kieliszki i podała Polly kopertę z pieniędzmi.

- Proszę.

- Ależ to za dużo - zawołała Polly. - Nie mogę tyle przyjąć.

- Jest pani warta majątek - oświadczyła starsza pani. - Nie tylko za to, co pani dla nas robi, ale ponieważ bez skargi zgodziła się, żebyśmy zepsuli jej wakacje.

- O to mniejsza - bąknęła speszona. - Prawdę mówiąc, nie przyjechałam na urlop.

- Kiedy musi pani wrócić do pracy?

- Aktualnie jestem bezrobotna.

- Czyli może pani przebywać we Włoszech, jak długo zechce.

Świetnie się składa. Pozostanie pani u nas. A teraz zabierajmy się do jedzenia.

Polly znalazła się w kłopotliwej sytuacji. Traktowano ją po królewsku. A to niebezpieczne, trzeba zachować ostrożność.

Dawała wymijające odpowiedzi i starała się skierować rozmowę na inny temat. Wyjaśniła, w jakim Ruggiero jest stanie i jak można przyspieszyć wyzdrowienie.

- Prędko wróci do formy, jeśli uda się go namówić, żeby przez kilka dni poleżał - zakończyła.

- Doświadczona pielęgniarka na pewno go przekona - rzekła pani Rinucci. - Tylko pani jest posłuszny, niemal je z ręki.

Polly roześmiała się.

- Trudno mi wyobrazić sobie, żeby Ruggiero jadł z czyjejkolwiek ręki.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Nam też. Jeszcze się to nie zdarzyło.

- Dziękuję za wspaniałą kolację. - Polly wstała. - Pójdę do pacjenta.

Życzę państwu dobrej nocy.

- Dobranoc.

Ucieszyła się, że Ruggiero śpi spokojnie, mocno. Usiadła przy łóżku, aby czuwać, ale chwilami zapadała w drzemkę. Dlatego nie zauważyła, kiedy się obudził.

- Polly - szepnął.

- Słucham. Czy coś się stało?

- W pewnym sensie... Bardzo mi przykro.

- Już raz mnie przeprosiłeś.

- Za grubiaństwa, ale nie za... - Urwał zakłopotany. -Przewróciłem cię, gdy klęczałaś koło mnie na torze, prawda? Dopiero teraz mi się przypomniało...

- Zwaliłeś mnie z nóg, ale zrobiłeś to niechcący. Straciłeś równowagę i aby ją odzyskać, wymachiwałeś rękoma, waliłeś na oślep.

- Chyba często tak robię.

- Wtedy to było uzasadnione. Czemu tak surowo się oceniasz?

- Ktoś powinien to robić - odparł ponuro. - Czemu milczysz? Nadal masz do mnie pretensję?

- Nie. Zresztą nie o to chodzi.

- Coś ukrywasz, prawda? Nie próbuj mnie zbyć. Teraz, gdy jestem unieruchomiony, mam czas na rozmyślania. Doszedłem do wniosku, że nie znalazłaś się na trybunach przypadkowo. Dobrze rozumiuję?

- Tak - przyznała cicho. - To nie był przypadek. - Zaczepnęła tchu. -
Może pora, żebyś wszystkiego się dowiedział. - W tym momencie
zrozumiała okrucieństwo tego, co zamierza powiedzieć. - Chciałam
powiedzieć ci od razu, ale byłeś w szoku, więc wołałam poczekać.

- Niezależnie od tego, jaka będzie, muszę poznać prawdę.

Polly zapaliła lampkę, otworzyła torebkę i wyjęła zdjęcie
zakochanych.

- To częściowo wyjaśni moją obecność we Włoszech. -Podała
fotografię. - Proszę.

Ruggiero rzucił okiem na zdjęcie i zmienił się na twarzy.

- Skandal! Szperałaś w moich rzeczach! - krzyknął ze złością.

- Nieprawda.

- Musiałaś szperać, bo w przeciwnym razie nie miałabyś tej
fotografii.

- Jest moją własnością.

- Kłamiesz.

- Mówię prawdę. Zdjęcie należy do mnie, a twoje jest tam, gdzie
schowałeś.

Ruggiero podniósł się gwałtownie, sycząc z bólu. Chciała mu
pomóc, lecz ją odepchnął.

- Zostaw mnie - warknął.

Niepewnym krokiem podszedł do komody pod przeciwległą ścianą,
otworzył górną szufladę i wsunął rękę. Polly zaskoczyła nagłą zmianą,
jaka w nim zaszła. Przepadła pokora, która ujęła ją za serce. Znowu był
porywczy.

Wyciągnął coś z szuflady, uważnie popatrzył i twarz mu złagodniała. Polly domyśliła się, że trzyma zdjęcie z Fredą. Powoli wrócił do łóżka i opadł na nie, ciężko dysząc. Bez słowa podała mu swoją fotografię. Patrzył to na jedną, to na drugą i wyglądał jak człowiek, który otrzymał ogłuszający cios.

- Skąd to masz? - zapytał chrapliwym głosem.

- Ona mi dała.

- Czyli kto?

- Moja kuzynka Freda. Powiedziała, że byliście w wesołym miasteczku i zrobiliście sobie zdjęcie. Ty wziąłeś jedną odbitkę, a ona drugą.

- Freda?

- Znałeś ją jako Sapphire.

Ruggiero bacznie się jej przyjrzał.

- Rozpuść włosy - polecił.

- Lepiej nie.

- Zrób, o co proszę.

Polly wyjęła spinki i potrząsnęła głową. Pomyślała, że w półmroku wydaje się bardziej podobna do Fredy.

- Dlatego wydawało mi się, że to ona - szepnął jakby do siebie.

- Podobieństwo jest powierzchowne. Freda była piękna.

Ruggiero otworzył oczy i długo się jej przyglądał. Była pewna, że kontrast między jej wyglądem a tym, co zachował w pamięci, sprawia mu przykrość.

- Mówiłaś, że jest twoją kuzynką.

- Była - rzekła cicho. - Freda nie żyje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Umarła? - szepnął.

- Freda zmarła kilka tygodni temu.

- Mów dalej - poprosił zbolalym głosem.

- Nazywała się Hanson, a po ślubie Ranley.

- Gdy ją poznałem, miała męża?

-Tak.

- Przestała go kochać?

- Moim zdaniem nigdy go nie kochała. George Ranley jest bardzo bogaty...

- Przestań! - krzyknął Ruggiero. - Tylko mi nie mów, że wyszła za mąż dla pieniędzy, bo nie uwierzę. Dziewczyna, którą znałem, tak by nie postąpiła.

- Wcale jej nie znałeś. Zadbała o to, nie podając nazwiska, a nawet prawdziwego imienia. Żebyś potem nie mógł jej znaleźć.

- Gdzie mieszkała?

- W Yorkshire.

- Mówiła ci o nas?

- Trochę. Spotkaliście się w barze londyńskiego hotelu i spędziliście z sobą dwa tygodnie.

- Można to tak ująć - rzekł niechętnie. - Połączyło nas naprawdę gorące uczucie od pierwszego wejrzenia. Ledwo zobaczyłem Sapphire, ogarnęło mnie szalone pożądanie. Bałem się, że ją wystraszę, ale była odważna, niczego się nie bała.

Polly знаła źródło „odwagi” kuzynki; Freda miała bardzo mało czasu na to, by zająć w ciążę.

- Byłem zdumiony, że jest Angielką - dodał Ruggiero. - Angielki mają opinię kobiet chłodnych, sztywnych, a ona... Kochała mnie, jakbym był jedynym mężczyzną na świecie.

- Nie dziwiło cię, że podała tylko imię?

- Brak nazwiska wydawał mi się bez znaczenia. Sapphire dała mi... Dzięki niej stałem się innym człowiekiem. Lepszym.

- Lepszym? - spytała zaskoczona. - W jakim sensie?

Ruggiero położył dłoń na sercu.

- Wszystko, co jest tutaj, pozostanie tajemnicą, bo dzięki temu czuję się bezpieczniejszy.

- Do czego potrzebne ci takie bezpieczeństwo?

- Stałem się kimś innym, człowiekiem gotowym podjąć ryzyko, na jakie wcześniej bym się nie zdobył. Bardzo się z tego cieszyłem. Lubiłem, gdy Sapphire się ze mnie śmiała, a przedtem źle reagowałem na kpiny pod moim adresem. Od niej przyjąłbym wszystko.

Polly pamiętała opinię Fredy na ten temat.

„Im mężczyzna jest trudniejszy do zdobycia, tym bardziej mnie bawi, gdy staje się moim niewolnikiem. ”

I oto Polly miała przed oczami takiego niewolnika, zdesperowanego człowieka kurczowo trzymającego się złudzeń.

- Co robiła po rozstaniu ze mną? - zapytał.

Polly zawahała się, ale odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- Wróciła do męża, a dziewięć miesięcy później urodziła dziecko.

- Czy to znaczy... ?

- Wasze dziecko.

Ruggiero gwałtownie podniósł się i usiadł na skraju łóżka, tyłem do niej.

- Skąd pewność, że ja jestem ojcem?

- Bo George odpada.

- Dlaczego nie dała mi znać? Nie robiłem tajemnicy z tego, gdzie mieszkam. Czemu nie przyjechała? Powinna wiedzieć, że jej nie odtrącę, bo bardzo...

- Wolą, żebyś nie wiedział. -Ale...

- Chciała nadal być żoną George'a, a do tego było potrzebne dziecko.

Ruggiero zmartwiał, siedział nieruchomo jak wykuty z kamienia.

- Dostyc! - rzucił z nienawiścią. - Czy zdajesz sobie sprawę, co o niej mówisz?

- Tak - odparła ze smutkiem. - Mówię, że Freda ten romans zaplanowała.

- Według ciebie była zimna, wyrachowana...

- Tego nie powiedziałam. Bywała serdeczna, zabawna, hojna. Jednak do Londynu wybrała się w ściśle określonym celu. Dopięła swego, dzięki tobie dostała to, o co jej chodziło.

- Nie wiesz, co mówisz - warknął. - Nie masz pojęcia, jak nam było... Ty tego nie zrozumiesz.

Polly przypomniała sobie reakcja George'a. Najpierw szalał ze szczęścia, że zostanie ojcem, ale to trwało krótko. Po otrzymaniu wyników badań wściekł się, zrobił mściwy. Freda oszukała obu mężczyzn.

- Czy jej mąż myślał, że to jego dziecko? - spytał po chwili Ruggiero.

- Początkowo tak, ale przypadkowo dowiedział się, że jest bezpłodny. Zażądał przeprowadzenia badań, a gdy okazało się, że nie jest ojcem, wyrzucił Fredę razem z dzieckiem.

- Kiedy to się stało?

- Prawie rok temu.

- Dlaczego wtedy nie skontaktowała się ze mną?

Ponieważ liczyła na pojednanie z mężem. Polly nie miała sumienia o tym mówić, więc zataiła bolesną prawdę.

- Zaczęła chorować, chudnąć. Obiecywała, że napisze do ciebie, gdy wyzdrowieje, ale nie wyzdrowiała. Gdy George ją wyrzucił, przeniosła się do mnie. Opiekowałam się nią najlepiej, jak umiałam, ale moje wysiłki na nic się zdały. Musiałam obiecać Fredzie, że po jej śmierci odszukam cię i powiem o synu.

- Nie żyje - szepnął Ruggiero. - Nie było mnie przy niej, gdy umierała.

Polly zastanawiała się, czy do jego świadomości dotarła wiadomość o dziecku.

- Powinnaś skontaktować się ze mną jeszcze za jej życia - powiedział Ruggiero z wyrzutem.

- Nie mogłam, bo nie chciała zdradzić, gdzie cię szukać. Trzymała w tajemnicy nawet to, że jesteś Włochem. Napisała wszystko w liście, ale zastrzegła, żeby go otworzyć dopiero po jej śmierci.

- Ja bym się nią opiekował, pielęgnował.

- Nie chciała, żebyś ją widział w takim opłakanym stanie. Bardzo zbrzydła, nie mogła na siebie patrzeć.

- Nawet bym nie zauważył zmiany. Ko... - Urwał w pół słowa, jak człowiek cofający się znad skraju przepaści. - Za późno - szepnął, jakby wreszcie uświadomił sobie straszną prawdę. - Za późno.

- Bardzo mi przykro.

- Idź do siebie.

- Przecież...

- Błagam cię, zostaw mnie samego.

Wstała i chciała wziąć fotografię, ale nie pozwolił.

Przy drzwiach obejrzała się. Ruggiero trzymał oba zdjęcia i patrzył to na jedno, to na drugie, jakby szukał klucza do rozwiązania zagadki.

Rozumiała jego pragnienie samotności. Rozmowa z nim okazała się trudniejsza, niż Polly przewidywała. Freda nazywała włoskiego kochanka playboyem, co było mylące. Zwiedziona tym określeniem Polly sądziła, że Ruggiero obojętnie przyjmie wiadomość o śmierci kochanki i o dziecku.

Tymczasem zareagował emocjonalnie, w dodatku ten związek był dla niego czymś więcej niż przelotnym romanssem.

Przypomniały się jej słowa Ruggiera: „Według ciebie była zimna, wyrachowana”. Mówił takim tonem, jakby sama myśl do głębi go oburzyła.

W czasach olśniewającej piękności Freda potraktowałaby te słowa jako komplement. Pewnego dnia wyznała:

- Nie masz pojęcia, jak mnie bawi, gdy faceci mi nadskakują, błagają o łaski. Jeśli kobieta wie, jak obchodzić się z mężczyznami, zrobią wszystko, co zechce.

Po porodzie powiedziała:

- Ruggiero był najlepszy, jeśli wiesz, co mam na myśli. Oj, chyba nie wiesz.

- Brak mi twojego doświadczenia - odparła Polly z ledwo uchwytną ironią.

- Musisz wierzyć mi na słowo. Był fantastyczny w łóżku. Każda kobieta powinna mieć włoskiego kochanka. Tylko Włosi wiedzą, co znaczy prawdziwa namiętność.

Mówiła bez emocji. Dostała od Ruggiera to, czego żądała, i przestał być potrzebny. Ceniła jego umiejętność dawania rozkoszy, ale nawet przez moment nie brała pod uwagę jego uczuć.

Niby była bystra, a nie dostrzegła tego, co czyniło Ruggiera fascynującym. Nie widziała uderzającego kontrastu między maską prezentowaną światu a jego prawdziwym obliczem, które starannie ukrywał. Widocznie bał się wrażliwości, z którą zdradzał się w rzadkich momentach autoironii. Bardzo intrygował Polly.

Wyrzucała sobie nietaktowne postępowanie. Za wcześnie napomknęła o wadach bogini. Ruggiero jeszcze nie był gotów przyjąć tego do wiadomości, ponieważ nadal kochał Sapphire.

Wyszła na korytarz, stanęła przed sąsiednimi drzwiami, chciała zapukać, ale usłyszała stłumiony dźwięk, jakby ktoś walił głową w ścianę.

O świcie rozległo się delikatne pukanie. Nie spała, więc natychmiast otworzyła drzwi. Na bladej twarzy Ruggiera zamiast gniewu malowało się znużenie.

- Wejdz - powiedziała cicho.

Nie ruszył się, tylko patrzył na nią wzrokiem pełnym rozpacz.

- O co chodzi? Potrzebujesz pomocy?

- Nie jestem pewien...

- Wejdz, porozmawiamy - Polly ujęła go za rękę i wprowadziła do pokoju. Przysiadł na łóżku.

- Znowu muszę cię przeprosić.

- Nie musisz. Jeden okropny wstrząs po drugim...

- Nie mam prawa wyzywać się na tobie.

- Było, minęło. Zapomnijmy.

- Dziękuję. Może ta straszna rozmowa mi się przyśniła? Czy naprawdę powiedziałaś, że Freda nie żyje i mam syna?

-Tak.

- I dlatego jesteś tutaj? Spotkaliśmy się celowo?

- Tak. Wiedziałam, że mieszkasz w Neapolu, znałam nazwę twojego domu. Chciałam przyjechać prosto tutaj, ale w gazecie była relacja ze ślubu twojego brata i wzmianka o tobie. Dlatego wybrałam się do fabryki. Nie szpiegowałam cię. A zgodziłam się przyjechać tutaj, bo dzięki temu miałam okazję być bliżej ciebie, wybrać odpowiedni moment.

Zamierzałam wszystko wyjaśnić, ale byłeś półprzytomny i nie mogłam...

- Rozumiem. Wiesz, dziwnie się czuję, gdy przypominam sobie zagadkowe spojrzenia, jakie mi rzucałaś.

- Każda pielęgniarka obserwuje pacjenta.

- A może wspominałaś to, co Sapphire powiedziała ci o mnie i zastanawiałaś się, czy jestem tym samym mężczyzną?

- Oczywiście byłam ciekawa, jak wygląda ojciec Matthew.

Pokochołam twojego synka. Z niecierpliwością czekam, żeby ci go pokazać.

- Nie chcę go widzieć - padła szorstka odpowiedź.

-Co?

- Nie chcę mieć z nim nic wspólnego - warknął Ruggiero. - Czemu mam go oglądać?

- Bo to twoje dziecko. Matthew musi mieć rodzinę.

- Ma ciebie.

- Nie jestem jego matką, to ty jesteś ojcem. Naprawdę nie chcesz go zobaczyć?

- Naprawdę.

- Mówiłeś, że powinnam przyjechać wcześniej.

- Gdy Sapphire żyła. Byłbym z nią, a dziecko jest mi obce, nie czuję z nim żadnej więzi.

- Jest częścią Fredy. Czy to bez znaczenia?

- Nawet nie poinformowała mnie o jego narodzinach. Skoro to mój syn, będę łożył na jego utrzymanie.

- Według ciebie rola ojca sprowadza się do dawania pieniędzy?

- Nie czuję się ojcem. Mogę tylko zapewnić dziecku materialne wsparcie.

- To za mało.

- Czy według ciebie miłość ojcowska pojawia się na zawołanie? - syknął gniewnie.

- Nie. Spróbuj przelać na synka miłość do Fredy.

- Z jakiej racji? Gdyby żyła, nic bym o nim nie wiedział.

- Jednak umarła. Zrób coś dla uczczenia jej pamięci. Teraz Freda już cię nie zrani.

- Czyżby? - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Umarli mogą ranić bardziej niż żywi, bo nic nie można zmienić, naprawić, wyjaśnić. Za późno

na słowa wybaczenia, a rany pozostają. Czemu mam uszanować jej pamięć, skoro krzywdą, jaką mi wyrządziła, zniszczyła mi życie?

- Matthew to krew z twojej krwi. Ruggiero długo milczał.

- Do kogo jest podobny?

- Sam zobacz.

Podowała mu fotografię roześmianego chłopczyka o oliwkowej karnacji i wielkich czarnych oczach. Czarujące dziecko.

Ruggiero oddał zdjęcie.

- Nie mogę wziąć go do siebie, ale będę łożył na utrzymanie.

Otrzymasz wynagrodzenie, jak długo będziesz się nim opiekować.

- Nie szukam pracy jako opiekunka do dziecka.

- Źle mnie zrozumiałaś. Nie chodzi o pensję. Dostaniesz coś w rodzaju wysokich alimentów i będziesz mogła komfortowo żyć.

- Czemu uważasz, że to wystarczy? Czy twoim zdaniem pieniądze służą do unikania odpowiedzialności?

- Znowu źle zrozumiałaś. Dziecko cię zna i na pewno wolałoby zostać przy tobie.

- A pomyślałaś, co ja wolę? Jestem dyplomowaną pielęgniarką, chciałabym wrócić do pracy w szpitalu.

Mówiła to, co zawczasu sobie przygotowała. Pokochała synka Fredy i miała ochotę go wychować. Gdyby Ruggiero okazał się nieodpowiedni jako ojciec, pożegnałaby go, nie i wspominając o istnieniu dziecka. Jednak poczuła sympatię do niego, jak i do jego rodziny. Wszyscy byli serdeczni, gotowi dzielić się uczuciami, radością.

Ruggiero był najmniej wylewny. Będzie musiał nad sobą popracować, aby się zmienić, a zanim to nastąpi, można spokojnie

powierzyć Matthew dziadkom. Wśród tylu ciotek, wujków i kuzynów malec będzie miał uczuciowo bogatsze życie niż tylko z nią.

- Czemu odrzucasz własne dziecko?

- Psiakrew! - zaklął Ruggiero. - Wyskakujesz z sensacją i myślisz, że natychmiast postąpię według twoich oczekiwań. Jaka jest prawidłowa reakcja na wiadomość o dziecku, o którego istnieniu nie miało się pojęcia? O synu kobiety, która nawet nie podała swojego prawdziwego imienia?

- Matthew jest niewinny. Naprawdę nic nie czujesz?

- Nic a nic. Chciałbym, żebyś to ty go wychowywała, tak jak ustaliliśmy.

- Nic nie ustaliliśmy - rzuciła ze złością. - Oznajmiłeś mi swoją wolę i oczekujesz, że się zgodzę.

- Przemyśl moją propozycję.

-Nie.

- Dlaczego?

- Bo mój narzeczony się nie zgodzi.

- Kto taki?

- Człowiek, z którym jestem zaręczona, nie podejmie się wychowania cudzego dziecka.

- Pierwszy raz o nim mówisz.

- Wcześniej nie widziałam potrzeby. A zresztą nic ci do moich spraw osobistych. Matthew ma prawo do rodziny. Pomogę mu zaaklimatyzować się tutaj, a potem wracam do Londynu.

- Aha. - Ruggiero wstał. - Muszę to wszystko przemyśleć. - Otworzył drzwi i stanął jak wryty. - Mamo! Co tu robisz?

- Przyszłam sprawdzić, dlaczego jest tak głośno. Normalnie nie wtrącam się w twoje sprawy, ale...

- Mamo!

- Nie udawaj niewiniątka, bo ci z tym nie do twarzy. -Pani Rinucci spojrzała na Polly. - Mogę wiedzieć, o czym rozmawialiście?

- Proszę zapytać syna.

Ruggiero podał matce zdjęcie.

- Dwa lata temu poznałem matkę tego chłopca - rzekł bezbarwnym głosem. - Mieliśmy romans. Urodziła dziecko, o którym nic nie wiedziałem, a teraz ona nie żyje.

- Była moją kuzynką - wyjaśniła Polly. - Prosiła, żebym po jej śmierci odnalazła Ruggiera i powiadomiła o synu.

Starsza pani z zachwytem patrzyła na fotografię.

- Ten maluszek jest moim wnuczkiem? - spytała zdumiona.

-Tak.

- Kochane, śliczne maleństwo. Gdzie teraz jest?

- Zostawiłam go pod opieką znajomych.

- Kiedy go zabierzemy?

- Mamo!

- Twój synek teraz ma tylko ojca. Oczywiście należy do naszej rodziny.

- Z wyglądu wykapany Ruggiero, ale można przeprowadzić testy - powiedziała Polly.

- Nie warto - zdecydowała pani Rinucci. - Jeśli jest nasz, poczuje to, gdy wezmę go na ręce. Zaraz zarezerwuję bilety na samolot. Mam

nadzieję, że pani wróci ze mną, żeby dziecko łatwiej się zaaklimatyzowało.

- Narzeczoney zgłosi sprzeciw - mruknął Ruggiero.

- Przyjadę na parę dni - obiecała Polly.

Pani Rinucci zadzwoniła na lotnisko, zarezerwowała bilety i poszła powiedzieć mężowi, że mają wnuka.

- Mama znowu tobą rozporządziła - rzekł Ruggiero z kwaśną miną.

- Jestem zadowolona, że tak się stało. Twoja matka na pewno pokocha Matthew.

- A ja nie? To chciałaś powiedzieć, prawda?

- Ty też pokochasz.

- Wątpię.

Po jego wyjściu Polly zaczęła obmyślać szczegóły dotyczące wymyślonemu narzeczonego. Zdecydowała, że ma na imię Brian, jest lekarzem, a poznali się w szpitalu. Często ma nocne dyżury, które w ciągu dnia odsypia, dlatego trudno się z nim umówić.

Podczas śniadania siedziała koło pana domu, który z ożywieniem wypytywał o wnuka.

- Mam nadzieję, że prędko wrócicie - rzekł radośnie uśmiechnięty.

- To zależy od pana żony. Już wzięła sprawę w swoje ręce.

- Świetna z niej organizatorka, prawda?

-Tak.

Po śniadaniu Polly zadzwoniła do znajomych, aby uprzedzić, że wraca, a potem ruszyła na poszukiwania Ruggiera. Znalazła go w ogrodzie.

- Zostawiłam ci pastylki. Bierz tylko raz dziennie.

- Chyba w ogóle nie będą potrzebne. Już czuję się dobrze.
- Ale nadal musisz się oszczędzać. - Spojrzała na niego podejrzliwie.
- Chyba nie pojedziesz do fabryki?
 - Wpadnę na chwilę, bo muszę pogadać ze współnikiem.
 - Niech on odwiedzi ciebie.
 - Nic z tego.
 - Jak można przemówić ci do rozsądku?
 - Nie trać czasu po próżnicy.

Zapadła wroga cisza, którą przerwał Ruggiero.

- Przepraszam za dokuczanie.
- Wcale nie jest ci przykro. Przepraszasz, żeby zamknąć mi usta.
- Rzadko mi się udaje. Czy ktoś potrafi tego dokonać?
- To tajemnica.
- Bardzo słusznie. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Wiesz, masz dużo wspólnego z moją rodzicielką.
 - Dlaczego?
 - Choćby dlatego że bez pytania narzeczonego przyjęłaś za pewnik jego zgodę. Jak ma na imię?
 - Brian. Na pewno zrozumie, dlaczego muszę tu wrócić. Zresztą na krótko.
 - Jak zareagował, gdy mu o tym powiedziałaś?
 - Jeszcze nie rozmawialiśmy.
 - Zawiadom go, żeby zdażył na lotnisko.
 - I tak nie przyjedzie, bo ma dyżur. No, muszę już iść. Ruggiero złapał ją za rękę.
 - Chwileczkę... Chcę prosić panią o przysługę.

- Czym mogę panu służyć? - zapytała uprzejmie.
- Czy w domu masz jakieś zdjęcia Sapphire?
- Sporo. Przywiozę kilka.
- Weź wszystkie. Proszę.
- Chcesz wypełnić luki?
- Myślałem, że kiedyś to zrobię. Nie przewidziałem takiego

zakończenia. A teraz za późno...

- Puść - poprosiła Polly.

Ruggiero zorientował się, że ścisła jej dłoń do bólu, więc speszony zaczął masować rękę.

- Dziękuję, wystarczy.

- Przepraszam. Który raz to mówię? Czy przyjmiesz zbiorcze przeprosiny za wszystkie następne grzechy?

- Wyjeżdżam, dziś już nie zdążysz mnie zirytować.
- Moja droga, nie doceniasz mnie. No, idziemy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zaplanowano dwa wieczory w Londynie, jeden u Polly, a drugi u Evie i Justina, którzy chcieli zobaczyć nowego członka rodziny.

W samolocie pani Rinucci zapytała, czy Brian przyjedzie na lotnisko. Nie skomentowała informacji o nocnym dyżurze.

- Proszę mówić mi po imieniu - poprosiła Polly.

- Jak sobie życzysz. Skąd pochodzisz?

- Z Yorkshire.

- Ja też urodziłam się w tamtych stronach. Kiedy przeniosłaś się do Londynu?

- Kilka lat temu. Po zerwaniu z sympatią postanowiłam zmienić otoczenie i znalazłam pracę w londyńskim szpitalu. Chora Freda mieszkała u mnie.

- Czy Matthew umie chodzić?

- Tak. Zaczął stawiać pierwsze kroki w wieku dziewięciu miesięcy.

- Ruggiero też. O dwa miesiące wyprzedził Carla. Już jako niemowlęta rywalizowali z sobą i to im zostało.

Wylądowały za późno, aby odebrać dziecko. Kolację zjadły w małej kuchni.

- Teraz mamy warunki, żeby swobodnie porozmawiać - odezwała się pani Rinucci. - Tutaj możesz powiedzieć mi wszystko.

Polly powiedziała tylko to, co uznała za konieczne.

- Pamiętam syna po powrocie. Był bardzo małomówny, bąknął coś o wakacyjnym romansie. Powinnam wypytać go - starsza pani machnęła ręką.

- Widocznie zależało mu na zachowaniu tajemnicy. Freda określiła go jako donżuana, a tacy mężczyźni są zarozumiali i...

- Nie dociera do nich, że i oni bywają wykorzystywani -dokończyła pani Rinucci. - Tym trudniej godzą się z faktami. Czy wiesz, jak mocno Ruggiero był zaangażowany?

- On sam chyba dokładnie nie wie, bo żył złudzeniami. Wcale nie znał mojej kuzynki. Podała mu tylko imię, zresztą fałszywe. Nie wiedział, że jest mężatką. Wiem, co pani o niej myśli, ale proszę nie odsądzać jej od czci i wiary.

- Kiedyś bym ją znienawidziła - przyznała się pani Rinucci. - Jednak skoro nie żyje, muszę być wyrozumiała. Tutaj razem mieszkaliście?

- Tak. Dwa miesiące temu Freda ostatni raz poszła do szpitala. Pani Rinucci obejrzała kilka zdjęć.

- Piękna kobieta. Rozumiem, dlaczego Ruggiero się zakochał.

- To nie tylko kwestia urody. Freda miała magnetyczny czar, o którym kobiety marzą. Ruggiero wmawiał sobie, że kochała go wielką miłością i gdyby nie ja, nadal żyłby złudzeniami. Zaakceptowanie prawdy jest trudne.

- Pomożesz mi, prawda? Bardzo liczy na ciebie.

- Zrobię, co się da, bo zależy mi na szczęściu Matthew.

- Tylko ze względu na dziecko? No tak, jesteś zaręczona.

Polly długo nie mogła zasnąć. Znowu zjawiała się Freda, paplała o sobie, o podbojach.

- Ruggiero miał niespożytą energię. Szalenie mnie podniecał. Kochaliśmy się prawie bez przerwy, przez całe noce, a jemu wciąż było mało.

Polly ze smutkiem patrzyła na chorą i cierpliwie słuchała o podbojach.

- Jest wysportowany, prowadzi bardzo aktywne życie -kontynuowała Freda. - Doskonale umięśniony, bez grama tłuszczu. Stworzony do miłości. - Rzuciła Polly ironiczne spojrzenie. - Przeszkadza ci, że opowiadam takie rzeczy?

-Nie.

Wtedy nie знаła Ruggiera, więc zwierzenia kuzynki nie wywoływały żadnych obrazów. Teraz było inaczej.

Usiadła na łóżku, zapatrzyła się w ciemność. Potem wstała i zaczęła niespokojnie chodzić z kąta w kąt.

- Kobieto, opamiętaj się - mruzczała. - Trzeba szybko doprowadzić sprawę do końca, wrócić do domu i do pracy, znowu normalnie żyć. A przede wszystkim... zapomnieć o nim.

Nad ranem wreszcie usnęła.

Skoro świt zadzwoniła przyjaciółka. Okazało się, że chce zaraz oddać Matthew, ponieważ jej córeczka złamała nogę.

- W drodze do szpitala Joe przejeżdża koło ciebie, więc go podrzuci - powiedziała Iris na zakończenie.

Pół godziny później Joe przywiózł płaczącego i krzyczącego Matthew.

Polly gorączkowo zastanawiała się, jak uciszyć malca, lecz jej interwencja okazała się zbędna. Pani Rinucci, która wychowała sześciu synów, miała doświadczenie i wiedziała, jak postępować z małymi awanturnikami. Bez wahania wzięła go na ręce, gruchała i robiła miny tak

długo, aż krzykacz ucichł i patrzył na nią zaintrygowany. Gdy wreszcie uśmiechnął się, mocno go przytuliła, ucałowała. W jej oczach lśniły łzy.

- To na pewno mój wnuczek - szepnęła wzruszona. - Widać po zachowaniu. Wiesz, o kim pomyślałam? - nieoczekiwanie zapytała.

-Nie.

- O twoim narzeczonym. Zaproś go na wieczór u Evie i Justina.

- Wątpię, czy wyrwie się ze szpitala.

- Zadzwoń i zapytaj. A jeszcze lepiej porozmawiaj z nim osobiście.

Mamy trochę czasu, zdążycie się spotkać.

Polly zgodziła się, ponieważ odmowa mogłaby wzbudzić podejrzenia. Wyszła z domu, lecz oczywiście nie pojechała do narzeczonego.

Gdy wróciła, pani Rinucci zapytała:

- Miło spędziliście czas?

- Tak, dziękuję.

Udawała szczęśliwą kobietę wracającą z randki, ale w obawie przed dalszymi pytaniami zawołała:

- Już późno. Musimy zaraz jechać.

Na szczęście pani Rinucci nie wypytywała o Briana, lecz zreferowała telefoniczną rozmowę z Ruggierem.

- Powiedziałam, że wyszłaś, a my zostaliśmy sami i zawieramy bliższą znajomość.

Polly nie ośmieliła się zapytać, czy Ruggiero wie o jej spotkaniu z narzeczonym.

Evie i Justin mieli troje dzieci, byli kochającą się rodziną. Polly cieszyła się, że spędzi wieczór w serdecznej atmosferze.

Matthew był pogodny, początkowo zachowywał się grzecznie. Potem niestety zaczął drażnić psa, a gdy ten od niego uciekł, podniósł wrzask.

Babcia wzięła go na ręce.

- Wykapany Ruggiero - orzekła. - Też wrzeszczał, gdy coś było nie po jego myśli. - Spojrzała na Polly wiele mówiącym wzrokiem.

Evie to zauważyła i gdy na chwilę zostały same, szepnęła:

- Polly przypadła mamie do gustu, prawda? Czy już zapadła decyzja?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Oj, dobrze mamusia wie. - Evie zaśmiała się. - Mama wybiera sobie synową i zastawia sieci, żeby ją złapać.

- Pragnę zapewnić synom szczęście.

- Mamo, przyznaj się, że zagięłaś parol na Polly.

- Może jest mu przeznaczona, ale trzeba działać ostrożnie.

- Narzeczoney zgłosi sprzeciw.

- Wątpię. Mało prawdopodobne.

Pod koniec lotu Polly zastanawiała się, dlaczego jest podenerwowana. Czy boi się Ruggiera? Lepiej, gdy znajdował się w bezpiecznej odległości.

Ruggiero i jego ojciec czekali na lotnisku. Ledwo pan Rinucci dostrzegł żonę, rozpromieniony przybiegł się przywitać. Syn stał nieporuszony, miał twarz bez wyrazu.

- Wczorajsza rozmowa z matką zupełnie wytrąciła go z równowagi - szepnęła pan Rinucci do Polly. - Nie może znaleźć sobie miejsca.

Popatrzyła na niego uważniej i zobaczyła, że uśmiecha się z ulgą, jakby kamień spadł mu z serca. Ogarnęło ją przyjemne podniecenie, którego mimo wysiłków nie zdołała opanować.

Panowie przyjechali dwoma samochodami.

- Tato, ty zabierasz mamę i dziecko - zarządził Ruggiero. - Ja odwiozę Polly.

Zalała ją fala irracjonalnego szczęścia, tak duża, że prawie w niej utonęła. Ruggiero otworzył drzwi, czekał, aż Polly zapnie pas, przeszedł przed maską i usiadł za kierownicą. Obserwowała go zaintrygowana.

Ruggiero poczekał, aż ojciec odjedzie.

- Niech nas wyprzedzą - rzekł cicho. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Słucham.

- Przywiozłaś?

-Co?

- Zdjęcia. Obiecałaś, że przywieziesz fotografie Sapphire. Tylko nie mów, że zapomniałaś.

A zatem wyłącznie o to chodziło! Tylko dlatego rozpogodził się na jej widok! Ogarnęła ją nieopisana gorycz.

- Dlaczego milczysz? - zniecierpliwił się.

- Spokojnie. Pamiętałam o obietnicy.

Ruggiero westchnął jak człowiek, któremu podano życiodajną wodę. Włączył silnik i wyjechał z parkingu.

Polly w duchu robiła sobie wyrzuty za naiwność. Czego się spodziewała? Że Ruggiero zapomni o pięknej Fredzie i obdarzy uczuciem jej brzydszą kuzynkę? Po pewnym czasie opanowała się na tyle, że rzeczowym tonem zapytała:

- Czy postępowałaś rozsądnie?

- Nie jeździłem motocyklem, jeśli o to chodzi.

- A poza tym?

- Wpadłem do fabryki, ale wytrzymałem zaledwie godzinę, bo jednak osłabłem. Prędko wróciłem do domu. Możesz być ze mnie dumna.

- Masz jeszcze pastylki?

- Tak. Zażyłem tylko dwie. Wracam do sił.

W domu Polly stale znajdowała się w pobliżu dziecka, aby ją widziało i nie bało się obcych. Jednak towarzyski malec lubił być w centrum uwagi.

Wszyscy patrzyli z zachwytem, gdy Ruggiero przyklęknął i zajrzał w oczy synkowi, który bacznie mu się przyglądał.

- *Buongiorno.*

- Bon... bon.

- Prędko nauczy się włoskiego - zawyrokowała pani Rinucci. - Synu, usiądź na kanapie.

Posadziła dziecko koło niego. Malec przez chwilę przypatrywał się i widocznie nabrał zaufania, bo chciał wejść mu na kolana.

- Oj, brzdącu, lepiej nie ryzykuj wspinaczki - powiedział Ruggiero. - Jestem nie w formie i boję się, że cię upuszczę.

Polly podejrzewała, że skorzystał z okazji, by nie objąć dziecka. Na pozór zachowywał się poprawnie, obserwował synka z zainteresowaniem, przyszedł, gdy go kąpała i układała do snu. Ustalono, że na razie Matthew będzie spał w jej sypialni.

Pokojówka przyniosła ze strychu łóżeczko.

- Czy dawno temu ja w nim spałem? - zapytał Ruggiero.

- Nie. To jest łóżeczko Carla - odparła jego matka. - Ty swoje podpalileś.

Obecni wybuchnęli śmiechem, Ruggiero też, ale Polly odniosła wrażenie, że niezbyt szczerze. Gdy Matthew usnął, Ruggiero nieoczekiwanie powiedział:

- Czy moglibyście zostawić nas samych?

Prośbę przyjęto ze zrozumieniem. Ledwo drzwi się zamknęły, zwrócił się do Polly:

- Dasz mi zdjęcia?

- Oczywiście. Już są wypakowane i czekają. - Wyjęła z szuflady dwa albumy. - Proszę.

- Dziękuję.

Wyszedł, nawet nie spojrzawszy na synka.

Polly długo siedziała zamyślona. Pilnowała dziecka, a wolałaby wiedzieć, co robi jego ojciec. Wyrzała przez okno i zobaczyła światło w oknie sąsiedniego pokoju.

Tej nocy Ruggiero nie zmruży oka. Wyobraziła sobie, jak ogląda zdjęcia, patrzy na twarz ukochanej i coraz mocniej boli go serce. Sapphire była kobietą, którą namiętnie kochał, chociaż nie chciał się do tego przyznać. Przed kilkoma dniami miał złudzenie, że widzi ukochaną, za co nieomal zapłacił życiem. Czy teraz, gdy dowiedział się o jej śmierci, żałuje, że nie zginął w wypadku? Był wdowcem bez prawa oplakiwania zmarłej.

Polly przypomniało się, że w jednym albumie są fotografie ślubne. Pakując się w pośpiechu, nie pomyślała, żeby je usunąć. Może jeszcze zdąży zaoszczędzić Ruggierowi ich widoku.

Sprawdziła, czy Matthew spokojnie śpi, wyszła na korytarz i lekko zapukała do drzwi.

- Proszę.

Ruggiero siedział na łóżku, zaciśnięte pięści trzymał na kolanach. Otwarte albumy leżały obok.

- Jak się czujesz?

- Dziękuję, dobrze. Przysiadła na brzegu łóżka.

- Nieprawda - rzekła łagodnie. - Obserwowałam cię i widziałam, że chwilami cierpisz jak człowiek łamany kołem. Nerwy miałeś napięte do ostatnich granic, nawet głos inny.

- To znaczy?

- Twardy, zgrzytliwy. Uśmiechasz się, starasz zachowywać się naturalnie, ale to dużo cię kosztuje.

Usta Ruggiera wykrzywił szyderczy uśmiech.

- Jestem przezroczysty?

- Nie. Pozostali chyba nic nie zauważyli.

- Tylko pilnujący pacjenta kapral o orlim wzroku. - Ruggiero schwytał ją za rękę. - Nie chodzi tylko o twoje doświadczenie jako pielęgniarki. Ty dostrzegasz to, czego inni nie widzą. Skąd bierze się twoja wyjątkowa spostrzegawczość?

- Częściowo jest związana z zawodem - odparła. - Stale obserwując ludzi, dostrzega się przeróżne drobne szczegóły, ważne nie tylko z medycznego punktu widzenia.

Zaśmiała się cicho.

- Co cię bawi?

- Faktycznie zrobiłam się bystra. Wystarczy popatrzeć, w jaki sposób mąż prowadzi żonę. Od razu wiem, jak im się układa. Wiem, który mąż będzie wierny podczas pobytu żony w szpitalu, a który nie.

- Jak to możliwe?

- Jeśli mężczyzna co rusz powtarza „kochanie”, jestem pewna, że jeszcze przed opuszczeniem szpitala zadzwoni do kochanki. Ci, którzy są szczerze zmartwieni i ze szpitala wracają prosto do domu, mało mówią.

- Poszufladkowałeś nas, prawda?

- Co do jednego. Mnie żaden mężczyzna nie zadziwi. Jesteście beznadziejnie przewidywalni.

Przemilczała, że zdarzają się wyjątki. Na przykład pewien wojskowy, który zachowywał się, jakby był na parady. Później zobaczyła go na korytarzu, gdy stał nieruchomo i patrzył przed siebie szklanym wzrokiem.

„Beznadziejnie przewidywalni” było określeniem dalekim od prawdy. Tamten zrozpaczony oficer podsunął jej klucz do zrozumienia Ruggiera.

Z zamyślenia wyrwało ją pytanie:

- Czy Brian zna twoją opinię o mężczyznach?

- Nie rozmawiam z nim na ten temat. Pewne rzeczy należy zachować w tajemnicy.

- Masz sekrety nawet przed człowiekiem, którego kochasz?

- Szczególnie przed takim - powiedziała stanowczo.

- Brian nic nie podejrzewa?

- Już ja dbam, żeby nie podejrzewał.

- Trzymasz biedaka w błogiej nieświadomości. Oj, nieładnie, ale widocznie to cecha wszystkich kobiet. Jakim człowiekiem jest twój narzeczony? Jest wierny?

- Nie miałam czasu ani okazji sprawdzić.

- Przez rok zajmowałaś się chorą kuzynką i jej dzieckiem. Czy obawiałaś się, że Brian cię rzuci?

- Nie wystawiałam jego wierności na próbę - odparła zgodnie z prawdą.

- Dlaczego? Boisz się sprawdzić, czy ma dość fantazji na skok w bok?

- Mówisz tak, jakby niewierność była cnotą.

- Nie jest cnotą, jednak twój narzeczony wygląda mi na ciepłe kluski.

- Mylisz się. Brian jest fantastyczny.

- O czym rozmawiacie podczas spotkań? O chorych i wynikach badań? Fascynujące...

- Wszystko jest fascynujące, jeśli ludzie mają podobne zainteresowania - oświadczyła.

- Czyli podczas wczorajszego spotkania gadaliście o jego pacjentach?

- Mieliśmy mało czasu na rozmowę.

- Próbował wyperswadować ci wyjazd i namawiał, żebyś z nim została w Londynie?

- Oczywiście że nie.

- Oczywiście? - powtórzył zdumiony. - Czy on cię kocha?

- Bardzo, ale wie, że muszę tu zostać, jak długo będę potrzebna.

Obowiązek przede wszystkim.

- Oboje podzielacie tę opinię?

-Tak.

- Zapewniłaś go, że szalejesz za nim, ale niestety musisz wrócić do kapryśnego pacjenta, który bez ciebie wyciągnie kopyta? Jak zdołałaś oderwać się od ukochanego?

- Pielęgniarka z powołania zawsze stawia dobro pacjenta na pierwszym miejscu - odparła poważnie. - A do narzeczonego przecież niedługo wrócę.

Ruggiero spojrział na nią spode łba. Przez dwa dni zastanawiał się, czy jeszcze ją zobaczy. Nie posiadał daru wejrzenia w siebie i słabo rozumiał bliźnich.

Bał się, że Polly zapomni przywieźć zdjęcia, lecz jeszcze bardziej bał się, że Polly zostanie w Londynie.

Odetchnął, gdy matka powiedziała, że obie wracają. Ulżyło mu, a na lotnisku zaszokowało gwałtowne podniecenie na jej widok. Właśnie dlatego, jakby na przekór targających nim emocjom, zachowywał się szorstko.

Nic z tego nie rozumiał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z zapartym tchem wpatrywał się w śliczną, rozpromienioną Sapphire.

- Ładne ujęcie, prawda? - odezwała się Polly.

Panna młoda wyglądała przepięknie. Jej olśniewającą urodę podkreślała satynowa kreacja. Przyczepiony do diademu welon spływał na ziemię.

Freda przekonująco grała nową rolę i patrzyła na męża z uwielbieniem. Liczyła, że George obsypie ją klejnotami.

Na następnej fotografii obok niej stała Polly, która w różowej sukni z falbankami wyglądała niemal groteskowo.

Kolejne zdjęcie pokazywało uśmiechniętą Fredę w zbliżeniu. Na tej fotografii była delikatna, serdeczna, uległa -dobrze grała rolę zakochanej żony.

- Przepraszam - szepnęła Polly. - Ślubne zdjęcia powinnam zostawić w domu.

- Dlaczego? - ostro zapytał Ruggiero. - Myślisz, że tego nie zniosę?

- Może... Zresztą co za różnica?

- Nie mów tak. Właśnie teraz nie mogę się uwolnić od Sapphire.

Mam przedziwne wrażenie, jakbym dopiero ją spotkał. Chcę wiedzieć o niej wszystko.

- Zostawmy przeszłość. Teraz liczy się przyszłość, twoja i Matthew.

- Przyszłość nierozzerwalnie wiąże się z przeszłością. Muszę dowiedzieć się jak najwięcej. Potem... nie wiem, może wreszcie życie jakoś się ułoży. Chciałbym zobaczyć miejsca, w których Sapphire

przebywała, stworzyć sobie obraz tego, jak żyła. Ty mogłabyś mi pomóc, zabrać mnie...

-Nie.

- Moglibyśmy wybrać się do Anglii już jutro, powędrować śladami Sapphire...

- To nic nie zmieni - syknęła gniewnie. - Przestań!

- Nie mogę.

- Przestań! - zawołała. - Słyszysz mnie? Przestań!

- Jak? - Bezradnie rozłożył ręce. - Pomóż mi. Jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc.

To prawda. Pani Rinucci jedynie z grubsza wiedziała, co się stało. Kochał matkę, więc zataił przed nią najgorsze. Nie miał z kim porozmawiać.

- Podczas twojej nieobecności miałem nadzieję na cud. Marzyłem o tym, żeby wyraźnie ją zobaczyć. Po waszym powrocie zorientowałem się, czego ode mnie oczekujecie. Jedno spojrzenie na Matthew miało mi wystarczyć, żebym go pokochał, prawda?

- Tak bywa tylko w melodramatach. Powiedzieć ci, jak według mnie było? Spojrzałeś na dziecko i w duchu jęknąłeś.

- Zgadłaś. Możesz nazwać mnie potworem, ale chłopiec nie wzbudza we mnie żadnych uczuć.

- Nie jesteś potworem. Niby patrzysz na synka, ale prawdopodobnie wcale go nie widzisz, bo między wami jest mur, którego nie potrafisz pokonać.

- Ona też tam jest... Są obie.

- Jakie obie?

- Piękna dziewczyna, która mnie kochała i zmieniła na lepsze oraz wyrachowana kobieta, która wzięła, co chciała i odeszła. Nie wiem, która jest prawdziwa.

- Freda miała dwoistą naturę - przyznała Polly.

- Chyba widzę wyłącznie to, co chcę widzieć, a zamykam oczy na to, co nie pasuje do mojego obrazu. Postępuję jak głupiec, który nie przyjmuje do wiadomości przykrych faktów.

- Skończ z tymi oskarżeniami.

- Liczyłem, że znajdę wyjaśnienie w buzi dziecka, ale gdy patrzę na tego chłopca, raz widzę Sapphire, raz siebie...

- Najczęściej Matthew jest wyłącznie sobą. I tak powinno być.

-Zdaję sobie z tego sprawę. Wszyscy wpatrują się w dziecko, żeby zobaczyć, czy jest prawdziwym Rinuccim. Ja też jestem pod obserwacją, bo rodzina chce wiedzieć, czy synek budzi we mnie ojcowskie uczucia. Wobec tego robię, co wypada, przemawiam do niego, żeby nie podejrzewano mnie o brak serca. Nikt nie może domyślić się prawdy. Bez twojego wsparcia chyba bym zwariował.

Głos rozsądku nakazywał Polly uciekać, gdzie pieprz rośnie. Już wcześniej ostrzegał ją, że wstępuje na ścieżkę wiodącą ku zgubie. Jednak nie chciała być rozsądna i dlatego postanowiła wziąć na barki cudzy ciężar, nawet jeśli drogo za to zapłaci.

Objęła Ruggiera, przytuliła czoło do jego czoła.

- Będę nadal cię wspierać, postaram się pomóc, ale nie stworzę nierealnego świata.

- Wcale nie o to mi chodzi - szepnął. - Chcę wiedzieć, jaka Sapphire była naprawdę, a tylko ty możesz mi powiedzieć. Zrobisz to?

- Czy to pomoże? - spytała z powątpiewaniem. - A jeśli prawda okaże się zbyt bolesna?

- Nie, dzięki niej zatrzymam Sapphire przy sobie - szepnął rozgorączkowany. - Nie stać mnie psychicznie na to, żeby się z nią rozstać.

- Ze zjawą?

- Tak, skoro mogę mieć tylko zjawę.

- Jeszcze ci mało? - spytała zniecierpliwiona. - Dwuletnia tęsknota za Fredą doprowadziła cię do rozstroju nerwowego, niemal do śmierci. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- Raczej ty spowodowałaś wypadek - rzekł oschle.

- Jak śmiesz stawiać mi taki zarzut! Nie poczuwam się do winy. Tam była Freda - krzyknęła. - Bo jest zazdrosna, zaborcza, nie wypuszcza cię ze swoich szponów, chociaż wcale nie potrzebuje. Zawsze taka była. Skoro odebrano jej życie, chce... - urwała przerażona własnymi słowami. - Co ja wygaduję? Mówię, jakby ona...

- Moją głową też tak rządzi - szepnął Ruggiero. - Czy teraz rozumiesz, że nie ma ucieczki, nie ma wyjścia? Rozumiesz, co czuję?

- Zawsze jest wyjście, tylko trzeba walczyć.

- A jeśli nie mam ochoty? Powiedzieć ci, co zdarzyło się wtedy na torze?

- Tak.

- Gdy zobaczyłem ją przed sobą, ogarnęła mnie radość. Wiedziałem, że prowadzi mnie ku zgubie, ale było mi wszystko jedno. Ucieszyłem się, że po tak długim czasie wreszcie ją widzę. Wołałem ją. Goniłem, ale zawsze była daleko, uciekała...

- Łudzisz się, że jeśli zabiorę cię do miejsc, w których bywała, znajdziesz ją? Nic z tego.

- Muszę wierzyć, że istnieje miejsce, gdzie ją znajdę, bo w przeciwnym razie zwariuję.

- Czemu nie wystarczy ci, że spędziliście cudowne dwa tygodnie i masz syna? Była piękna...

- Chimera - mruknął. - Nic więcej.

- Matthew jest człowiekiem z krwi i kości, najlepszym dowodem na istnienie Fredy. Zrozum, że nie ściągniesz jej z zaświatów.

Ruggiero jakby odprężył się i przez chwilę Polly miała nadzieję, że przemówiła mu do rozsądku. Ostrożnie wyciągnęła rękę, nieznacznie przesunęła do siebie album ze ślubnymi zdjęciami.

- Zabiorę część fotografii - szepnęła. - Przestań nad nimi ślęczeć.

- Zostaw.

- Posłuchaj...

- Zostaw!

W tym momencie z sąsiedniego pokoju dobiegł ostry dźwięk; dzwoniła komórka. Polly zerwała się z miejsca.

- Muszę odebrać, zanim dziecko się obudzi.

Nie zamknęła drzwi, więc Ruggiero mógł słyszeć, co mówiła.

- Dzwoniłam wcześniej, ale cię nie zastałam. Myślałam, że jesteś w szpitalu.

Chętnie słuchałby dalej, ale opamiętał się i zamknął drzwi.

Polly stała jak najdalej od łóżeczka i mówiła przyciszonym głosem.

- Bardzo się cieszę, że Jenny dobrze się czuje. Na pewno niedługo wróci do domu. Jeszcze raz serdecznie dziękuję ci za pomoc.

Po zakończeniu rozmowy wyszła na korytarz i stanęła przed zamkniętymi drzwiami.

- Mogę wejść? - zawołała.

- Nie będę dłużej cię dręczyć. Dobranoc.

- Dobranoc.

Nie pozostało nic innego, jak wrócić do siebie. Przepadła okazja wyjaśnienia wszystkiego do końca.

Nazajutrz Ruggiero oświadczył, że czuje się silniejszy i jedzie do fabryki.

Jego matka pytająco spojrzała na Polly.

- Czy to wskazane?

- Jestem zdrowy - oświadczył stanowczo.

- Tak, jest zdrowy - powiedziała Polly jak papuga i roześmiała się. -

Widzi pani? Pacjent podpowiada mi, co mam mówić.

- Nie należysz do osób słuchających rozkazów - odparła starsza pani.

- Niech jedzie - zdecydowała Polly.

- Wobec tego my wybierzemy się na zakupy. Muszę uczcić przyjazd wnuczka.

- Ogołocisz kilka sklepów, prawda? - odezwał się pan Rinucci z przekąsem.

- Znasz lepszy sposób uczczenia takiego wydarzenia? Starsi państwo, Polly oraz Matteo, jak go nazwano, pojechali do centrum handlowego. Babcia nie liczyła się z pieniędzmi, kupowała ubranka, zabawki, słodycze. Rzadko pytała dotychczasową opiekunkę o radę. W pewnym momencie zaniepokojona spojrzała na Polly.

- Mam nadzieję, że cię nie uraziłam. Na pewno dbałaś o niego, jak mogłaś...

- Wcale nie czuję się urażona. Matteo już wyrasta z rzeczy, które mu kupiłam, a poza tym uwielbiam chodzić po sklepach.

Weszli do kolejnego sklepu i tutaj pani Rinucci wybrała parę rzeczy dla Polly.

- Jeśli je przyjmiesz, będę pewna, że cię nie uraziłam. -Ale...

- Bądź tak dobra i potraktuj te drobiazgi jako wyraz wdzięczności.

- Niech pani się nie sprzeciwia - wtrącił się pan Rinucci. - Proszę pozwolić mojej żonie rządzić.

- Pozwalam, ale robię to ze względu na pana.

Wszyscy członkowie rodziny chcieli obejrzeć synka Ruggiera. Tego dnia oprócz Prima i Olympii przyjechał Luke z Minnie. Zdrobnienie Matteo zmieniono na pieszczotliwe Matti.

Po powrocie z fabryki Ruggiero ucałował bratowe, braci klepnął po plecach. Razem z innymi pokpiwał z dziadka, który dał się całkowicie zawojować wnukowi. Zachowywał się bez zarzutu. Jedynie Polly wiedziała, że udaje i synek nadal nie wzbudza w nim cieplejszych uczuć. Matti przypominał mu o przeżytych szczęściu, ale też o tragedii.

Wieczorem pani Rinucci pomogła Polly wykapać małego, położyła go do łóżeczka i ucałowała.

- *Buona notte* - szepnęła.

W drzwiach stanął Ruggiero, więc skinęła na niego.

- Pocałuj synka na dobranoc.

- Lepiej mu nie przeszkadzać, gdy zasypia - rzekł, nie ruszając się z miejsca. - Ja też zaraz się kładę. Życzę paniom dobrej nocy.

Polly spędziła następny dzień w domu, z przyjemnością obserwując dziadków i wnuczka.

- Nie dziwi mnie, że Ruggiero czuje się skrępowany -powiedziała pani Rinucci. - Trochę potrwa, nim przyzwyczai się do nowej sytuacji, ale to nawet dobrze. Wcale mi nie zależy, żeby wrócił do swojego mieszkania.

- Jak to? - zdziwiła się Polly. - Nie mieszka tutaj?

- Od czasu do czasu spędza z nami parę dni, ale na stałe mieszka gdzie indziej. Wszyscy synowie już się wyprowadzili. Mimo to w domu czekają na nich dawne sypialnie.

- Ciekawe, jak poradzi sobie sam z dzieckiem.

- Nie poradzi. Matti na razie zostanie u nas, a do ojca przeniesie się, gdy będzie większy, bardziej samodzielny. -Starsza pani zniżyła głos i dodała: -I gdy mój syn dojrzeje do ojcowskich obowiązków.

- To nie fair - obruszyła się Polly. - Dopiero dowiedział się o śmierci Fredy, oplakuje ją...

- Nie jest warta łez. Wszystko mu powiedziałaś?

- Tylko część, ponieważ jeszcze nie jest psychicznie przygotowany na całą prawdę. Ma podejrzenia... Nie wiem, jak przedstawić prawdziwy obraz kuzynki...

Zamilkły na moment, po czym pani Ruggiero pogładziła dłoń Polly.

- Na pewno znajdziesz sposób łagodnego podania prawdy. Jesteś bardzo mądra, mamy do ciebie zaufanie.

- Pełne zaufanie - wtrącił pan Rinucci.

Kolację podano bardzo wcześnie. Matti siedział na kolanach dziadka i zachowywał się jak panicz. Zaraz po kolacji zadzwonił telefon, który odebrał pan domu.

Okazało się, że Ruggiero nie wróci na noc. Zawiadomił, że po kilkudniowym lenistwie musi dłużej popracować i dlatego pojedzie do siebie.

Nie wrócił przez dwa dni, i Polly zaczęła się niepokoić. Dręczyło ją wspomnienie tego, co mówił. Pragnęła porozmawiać z nim, pomóc mu zwalczyć obsesję.

Poza tym chciała, aby Ruggiero zapomniał o Fredzie a zaczął myśleć o niej. Nie tylko myśleć...

Kuzynka prędko okazała swe niezadowolenie. Przyszła w nocy, roztańczona wynurzyła się z ciemności.

- Co tu robisz? - szepnęła Polly.

Zjawa roześmiała się, zawirowała, rozwiane włosy otoczyły jej głowę na podobieństwo aureoli. Miała piękną suknię podkreślającą smukłość sylwetki.

- Już nie jestem Fredą - oświadczyła. - Freda umarła.

- Ty umarłaś.

- Nie. Teraz jestem Sapphire, bo Ruggiero tak o mnie myśli. Nawet ty zaczęłaś widzieć mnie jego oczami.

- Odejdź - zawołała Polly.

- O to ci chodzi, prawda? Marzysz, żeby o mnie zapomniał i żebyś miała go dla siebie. Nigdy go nie dostaniesz bo nadal jest mój. Wciąż mnie kocha, nic na to nie poradzisz. Nic... nic...

Zjawa zniknęła.

Ciemność ustąpiła, pokój tonął w świetle poranka. Polly obudziła się roztrzęsiona.

- Przyśniła mi się - szepnęła. - To był tylko sen. Poszła do łazienki, opłukała oczy zimną wodą. Twarz w lustrze przypominała Sapphire, lecz nie była piękna.

- Freda nie żyje - szepnęła Polly do swego odbicia. - Odeszła na zawsze.

Usłyszała szmer, jakby szept.

- Dla niego nie umarłam. Wiesz, czemu nie wraca do domu? Bo chce być sam na sam ze mną.

Polly przestała nad sobą panować, pobiegła do pokoju Ruggiera, a tam stwierdziła, że zabrał albumy.

Palazzo Montelio pomimo nazwy nie był pałacem, lecz pretensjonalną budowlą wzniesioną przez bogatego kupca. Ów kupiec pragnął mieć dom w pobliżu przystani, aby z okien pilnować łodzi, dzięki którym pomnażał majątek. Dobrobyt jego rodziny rósł przez dwa wieki, potem nastąpiły ciężkie czasy, olbrzymi budynek sprzedano, przerobiono na mieszkania.

Idąc szerokimi schodami na drugie piętro, Polly zastanawiała się, czy niezapowiedziana wizyta jest mądrym posunięciem. Jednak musiała przyjechać, ponieważ Ruggiero nie zjawił się w pracy

Zmartwiona pani Rinucci zwróciła się do Polly.

- Dzwoniłam do fabryki i dowiedziałam się, że od dwóch dni nie widziano Ruggiera. Proszę cię, jedź do niego. Oto adres.

Polly psychicznie przygotowała się na wybuch wściekłości, a tymczasem Ruggiero bez wstępu zapytał:

- Czemu dopiero dzisiaj?

- Słucham?

Bała się, że topił rozpacz w alkoholu, lecz był trzeźwy.

Mieszkanie było ładne, obszerne, pokoje umeblowane staroświecko, a kuchnia nowocześnie. Polly dyskretnie się rozglądała, podczas gdy Ruggiero zajął się przygotowaniem herbaty.

Polly popatrzyła na niego uważniej. Od dwóch dni chyba nic nie jadł, a na pewno się nie golił. Ciemny zarost powodował, że szczupła twarz wyglądała mizernie. Podkrążone oczy świadczyły o braku snu, a strój był daleki od elegancji.

- Wiedziałem, że przyjedziesz.

- Jesteś moim pacjentem. Nie muszę pytać, jak spędziłeś te dwa dni, bo widzę, że bardzo o siebie dbałeś, porządnie spałeś, dobrze się odżywiałeś. Jednym słowem postępowałeś bez zarzutu, więc niepotrzebnie się fatygowałam.

Ruggiero roześmiał się, ale zaraz skrzywił i schwycił za żebra.

- Coraz bardziej boli - mruknął.

- Poboli jeszcze przez jakiś czas. Przywiozłam lek, po którym będziesz mniej senny.

- Dziękuję. Kupiłem coś w najbliższym sklepie, ale... Wzruszył ramionami, znowu się skrzywił.

- Proszę. - Podała mu pastylki. - Weź dwie, a potem coś zjedz.

- W domu nic nie ma.

- Więc pójdziemy do restauracji. Ja zapraszam.

- Nie, nie mogę...

- Nie pytałam o pozwolenie.

- Tak, siostró. - Uśmiechnął się. - Nie masz pojęcia, jak mi miło, że znowu mną dyrygujesz. Może ojciec jednak ma rację.

- W jakiej kwestii?

Myślał o wyznaniu ojca, że żona przewiduje jego potrzeby i spełnia życzenia.

- Nieważne - mruknął. - Ojciec opowiada dużo dziwnych rzeczy.

- Jesteś jego nieodrodnym synem.

Mówiła lekkim tonem, lecz była zaniepokojona. Trzeba jak najprędzej nakarmić wygłodzonego pacjenta.

Wyszli przed dom. W restauracjach i barach wzdłuż plaży zapalano już światła. W porcie panował ożywiony ruch.

- To głównie promy - rzekł Ruggiero. - Zapewniają połączenie z Capri, Ischią i kilkoma innymi wyspami.

Polly wskazała kawiarenkę nad brzegiem. Napis przy drzwiach brzmiał: „Pesci Di Napoli”.

- Ryby z Neapolu - przetłumaczyła uradowana. - Widzisz, nauczyłam się trochę włoskiego. Tutaj coś zjemy.

- Nie.

- Dlaczego masz zastrzeżenia? Serwują nieświeże ryby?

- Znam lepsze knajpki...

- Ruggiero, *mi amicol* - rozległ się tubalny głos za ich plecami.

Ruggiero niechętnie się odwrócił.

- Leo? - bąknął pod nosem. Znajomy mocno uścisnął mu rękę.

- To jest *signorina* Hanson. Zna tylko angielski.

- Witam. Stary, kopę lat cię nie widziałem. Zapraszam. Akurat mamy to, co najbardziej lubisz.

- Często tu bywasz? - spytała Polly.

- Jest współwłaścicielem - wyjaśnił Leo. - Zysk przepuszcza na motocykl, bo lubi ocierać się o śmierć. Będzie wesoło, jak kostucha go capnie.

Ruggiero nie zareagował na ironiczną uwagę przyjaciela. Usiedli przy wskazanym stoliku.

- Na początek małże i spaghetti, bo tak zarządził Leo, a potem...

Przetłumaczył nazwy dań i zamówili *lasagna napolitana* oraz kawę. Leo polecał wino, lecz Polly stanowczo się sprzeciwiła.

- Alkohol jest niewskazany przy lekach.

- Masz rację - potulnie zgodził się Ruggiero, a gdy zostali sami, zapytał: - Przyjechałaś sprawdzić, czy zalewam robaka, prawda? Piłem tylko herbatę, ale pewno nie wierzysz.

- Wierzę. Wśród twoich licznych cnót główną jest opanowanie.

- Kpisz ze mnie? - syknął, podejrzliwie na nią patrząc.

- Dlaczego posądzasz mnie o kpiny?

- „Liczne cnoty” - powtórzył. - Toż to czysta ironia. Polly zastanowiła się, jak daleko może się posunąć.

- Nie masz zalet? - spytała po namyśle.

- Mam sporo takich, których nie nazwałabyś cnotami.

- Największe przestają być cnotami, gdy człowiek przesadza.

- Na przykład?

- Opanowanie jest zaletą, póki nie staje się więzieniem.

- Czy ja siedzę w więzieniu?

- Sam się przyznałeś. Wzniosłeś wokół siebie mur milczenia.

Podczas pierwszej rozmowy powiedziałeś, że jesteś małomówny i to, co łączyło cię z Sapphire, zachowasz dla siebie, bo tak jest bezpieczniej.

- Przy niej się rozgadałem. To jeden z powodów, dla których ją pokochałem. - Uśmiechnął się blado. - Wcześniej ci tego nie mówiłem, bo ból byłby jeszcze większy. Z nią rozmawiałem absolutnie o wszystkim.

- To też jest coś, co ci dała - łagodnie powiedziała Polly. - Dzięki niej jesteś lepszy. Zawsze będziesz, chyba że znowu zrobisz się ponury i małomówny.

- Uratowałaś mnie przed tym, mocno mną potrząsnęłaś. Polly skrzywiła się, gdyż zabolowało ją, że Sapphire go oczarowała, a ona tylko nim potrząsnęła. W porę usłyszała nagą prawdę.

- Co cię rozbawiło? - zapytał Ruggiero.

- Nieważne, bo i tak nie zrozumiesz dowcipu. Zresztą jest mało zabawny. O, już idzie Leo.

Zmieniła temat, opowiedziała, jak Matti owija sobie wszystkich dookoła paluszka.

- Czyli brzdąc już się zadomowił - podsumował Ruggiero. - I jak udzielny księżę rządzi wszystkimi.

- Najbardziej twoim ojcem. Jest jego ulubieńcem.

- Ojciec wreszcie doczekał się wnuka.

- Jak to? A dzieci twoich braci?

- Są wnukami tylko mamy. Primo jest pasierbem z pierwszego małżeństwa, Luke adoptowanym dzieckiem, Justin i Francesco synami z drugiego małżeństwa. Tylko Carlo i ja jesteśmy jego rodzonymi synami. Carlo nie może mieć dzieci, więc zostają tylko ja.

- Aha, tak to wygląda - szepnęła Polly.

- Nic dziwnego, że wnuk zawojował dziadka. Czemu od razu tego nie zauważyłem?

- Podam ci jeden powód - rzekła uśmiechnięta. - Matti jest bardzo podobny do twojego ojca.

- Masz rację.

- Potrzebny jest dystans, by to zauważyć.

- Może...

- No, jedźmy, bo ostygnie.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ruggiero nie jadł przez dwa dni, a wyglądał jak po tygodniowej głodówce. Co robił zamknięty w czterech ścianach, z fotografiami i skąpymi wspomnieniami?

Ni stąd, ni zowąd Polly przypomniała sobie jeden z ostatnich monologów kuzynki i zrozumiała, dlaczego Ruggiero wolał iść do innego lokalu. Przed oczami miała schorowaną Fredę i słyszała jej okrutne słowa.

„Opowiadał, jak to będzie, gdy pojedziemy do Neapolu i zabierze mnie do knajpki, której jest współwłaścicielem. Zamierzał pochwalić się mną przed tamtejszymi znajomymi. Jakbym chciała być pokazywana rybakom! Też mi przyjemność! Łudził się, że dużo dla mnie znaczy, a nie znaczył nic”.

Dlatego wolałby nie zapraszać tu Polly, gdyż w jego mniemaniu knajpka była zarezerwowana dla ukochanej. Nie wiedział, że Sapphire ceniła go jedynie jako partnera w łóżku, a wyśmiewała jego emocje.

- Co ci jest? - spytał zaniepokojony Ruggiero. - Zmieniłaś się na twarzy.

- Zdawało ci się. Lepiej powiedz, czy byłeś w pracy.

- Byłem przedwczoraj, ale bardzo prędko przekonałem się, że jeszcze jestem słaby.

- Wcześniej zaplanowałeś powrót do mieszkania i dlatego zabrałeś zdjęcia Sapphire, prawda?

Zamiast odpowiedzieć, dziwnie na nią spojrział.

- Pierwszy raz nazwałaś ją Sapphire.

- Nie zauważyłam, ale lepiej, jeśli będziemy nazywać ją tym samym imieniem.

- Kiepski ze mnie dżentelmen - zreflektował się Ruggiero. - Gdy zaprasza się kobietę do lokalu, należy mówić o niej, o jej urodzie...

- Spróbuj, a pożałujesz - zagroziła Polly półżartem.

- No, tak. Brian miałby mi za złe.

- Ważniejsze, że mnie by się nie podobało. Jestem tu, żeby się tobą opiekować, zostałam zaangażowana jako pielęgniarka i wypada zarobić na wynagrodzenie.

- Mama ci płaci? - spytał niemile zaskoczony.

- Tak. Świadczę usługę za pieniądze. Wynagrodzenie jest większe niż zazwyczaj, więc muszę bardziej się starać. - Doznała olśnienia i dodała: - Narzeczony zgodził się na mój wyjazd, bo mamy skromne pensje, a ślub sporo kosztuje.

- Chociaż pani jego serca jest daleko? Czemu zrobiłaś taką minę?

- A czemu wygadujesz głupstwa?

- Nie jesteś panią serca Briana?

- Anglicy nie używają takich zwrotów. Przestań kpić ze mnie.

- Wcale nie kpię. Ale dziwi mnie, że dla narzeczonego praca jest ważniejsza od ciebie. Czyżby nie pałał wielką miłością?

- Nie mam zastrzeżeń.

- Czemu godzi się, że tyle czasu spędzasz ze mną? Powinien przyjechać i zagrozić mi zemstą, jeśli ośmielę się tknąć jego ukochaną. Czemu tego nie robi?

Polly drgnęły kąciki ust.

- Z trzech powodów. Po pierwsze, jesteś słabym inwalidą. Po drugie, gdybyś mnie tknął, zaraz dostałbyś w łeb. A po trzecie, za tyle pieniędzy jestem gotowa znieść twoje humory.

Ruggiero wybuchnął śmiechem.

- Argumenty nie do odparcia. Czy wobec tego mogę bez skrupułów prosić o kolejną przysługę?

- Zależy jaką.

- Jeszcze dziś wypełnij niektóre luki.

- Wątpię, czy pamiętam...

- Na pewno pamiętasz. Będziesz musiała odpowiedzieć na mnóstwo pytań. Zgadzasz się?

Nie czekając na odpowiedź, zawołał Leo i poprosił o rachunek.

- Czy siostra pozwoli, że się na niej wesprę? - zapytał żartobliwym tonem, obejmując ją.

- Łaskawie pozwalam, inwalido - odparła podobnym tonem. -
Policzę to jako nadgodziny

W domu Ruggiero natychmiast wyjął albumy i położył na stole.

- Ile razy je obejrzałeś?

- Idiotycznie się zachowuję... Wyłączyłem radio i telewizor, nie odbierałem telefonów, odciąłem się od świata. Chciałem być sam z nią, ale...

- Mogę opowiadać, co mi ślina na język przyniesie. Skąd będziesz wiedział, czy mówię prawdę?

- Ufam ci - odparł bez wahania.

- Skąd pewność, że warto?

- Nie umiem powiedzieć, ale mam do ciebie pełne zaufanie.

Bała się takiej odpowiedzialności, ale gdyby się wycofała, nie mogłaby mu pomóc. Nie wolno zdradzić się z uczuciami, ponieważ to zniweczyłoby zaufanie. Na szczęście w razie czego mogła powoływać się na narzeczonego.

- Dobrze znałam Fredę, bo przez wiele lat mieszkaliśmy razem. Popatrz tutaj. - Wskazała palcem. - Moi rodzice, wujostwo, a te dziewczynki to my. Freda miała wtedy siedem lat, a ja osiem. Dwa tygodnie później mamusia zginęła w wypadku samochodowym. Tatuś załamał się i dlatego wujostwo wzięli mnie do siebie. Niby tymczasowo, ale tatuś zmarł dwa lata później, więc już u nich zostałam.

- Na co umarł?

- Dostał zapalenia płuc.

- Przecież ta choroba jest do wyleczenia.

- Na ogół, ale słabi nadal umierają. Po śmierci mamy tatuś przestał dbać o siebie.

Zapadło przykre milczenie.

- Mów dalej - cicho poprosił Ruggiero.

- Byliśmy szczęśliwi, chociaż żyliśmy skromnie. Znajomi mówili na Fredę „ta ładna”, a na mnie „ta mądra”. Wszystkie koleżanki chciały przyjaźnić się z Fredą, a ona wybrała mnie. - Roześmiała się ironicznie. - Dopiero po pewnym czasie zorientowałam się, że nie uczyniła tego z miłości, lecz z wyrachowania. Bo odrabiałam za nią prace domowe.

Ruggiero skrzywił się zde gustowany.

- Pochlebiało mi to, zresztą Freda sownie mnie wynagradzała. Dzieci nie przepadają za mądralami i chętnie wykluczyłyby mnie z zabaw, ale Freda pilnowała, żebym ja też się z nimi bawiła.

Ruggiero wskazał zdjęcie dziewczynek w sukienkach ozdobionych cekinami.

- A tutaj ile macie lat?

- Piętnaście i szesnaście. Jesteśmy tak ubrane, bo wystąpiłyśmy na koncercie jako duet. W tym wieku ja i koleżanki wciąż miałyśmy pryszcze, a Freda już była bez skazy. Ale jej zazdrościłyśmy!

- Bardzo dokuczałyście?

- Rzadko zauważała naszą złość, ale jak zobaczyła, była zachwycona, bo to rodzaj hołdu. Już wtedy znała zniewalającą moc swojej urody.

- Pamiętam tę moc - bąknął Ruggiero.

- Wystarczyło, aby kiwnęła palcem, a faceci padali przed nią plackiem. Właściwie trudno było ją nienawidzić, nawet gdy odbierała mi chłopców.

- W liczbie mnogiej?

- Tak. Przestałam zapraszać kolegów do domu, bo na jej widok tracili głowę. Zresztą umawiali się ze mną, żeby zbliżyć się do niej.

- Miałaś o to żal?

- Nie. Później nawet mnie to bawiło. Freda była jak królewna z bajki, wszyscy wpadali w zaklęty krąg.

Ruggiero wskazał zdjęcie kuzynek oraz chłopca, który obejmował Polly, ale patrzył na Fredę.

- Kto to?

- Mój narzeczony - odparła szorstko. - Kochałam go do szaleństwa, a przynajmniej tak mi się zdawało. Moja kuzynka uśmiechnęła się do niego i... już go miała.

- Pewno nawet nie wiedziała, że tak robi.

Wiedziała doskonale, ale wcale go nie chciała. Joe był za biedny, żeby wzbudzić jej zainteresowanie, ale nie mogła znieść widoku mężczyzny zainteresowanego inną kobietą. Polly wolała tego nie mówić.

- Możliwe - odparła ostrożnie. - Bardzo mnie to zabolalo, a Freda nie zauważała cudzego cierpienia.

- Mimo doznanych przykrości opiekowałaś się nią w chorobie.

- Podczas nauki oraz opieki nad chorymi pielęgniarki uczą się chować do kieszeni swoje uczucia, opinie.

- Aha. Co z tamtym narzeczonym? Wrócił do ciebie? Właśnie z nim jesteś zaręczona?

- Potem już go nie chciałam.

- Nie mogłaś mu wybaczyć?

- To nie kwestia wybaczenia. Przestałam poważnie go traktować.

- Straciłaś zainteresowanie facetem, który zrobił z siebie głupca, prawda?

- Moja „wielka miłość” okazała się szczenięcym zadurzeniem i minęła, gdy ukochany spadł z piedestału.

- Masz szczęście, że spotkałaś poważnego, dobrego Briana. Gdzie się poznaliście? W szpitalu?

-Tak.

- Miłość od pierwszego wejrzenia?

- Wcale nie - odparła ostro.

- Czemu mówisz takim tonem?

- Bo nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. To mit.

- Może tak, może nie.

Spojrzał jej prosto w oczy i przez chwilę nie mogła mówić. Zrozumiała - można uszczęśliwić człowieka kłamstwem, czasami nie warto upierać się przy prawdzie.

- Chodzi mi o coś innego - zaczęła ostrożnie. - Sapphire z łatwością wzbudzała pożądanie i dlatego łatwo było zazdrościć, nie widząc jej braków. Ona sama wiedziała, a przynajmniej podejrzewała, że czegoś jej brakuje i chyba tego szukała. Może znalazła dzięki tobie.

- Ja dałem jej szczęście? Mówiła ci o tym?

- Mówiła, że jesteś inny, wrażliwy.

A naprawdę powiedziała: „Wiesz, okazał się taki łatwy, że aż nudny”.

- Wrażliwy - powtórzył Ruggiero. - Cieszę się. Bardzo tego potrzebowała.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Pozornie miała wszystko, ale było w niej coś, co być może tylko ja dostrzegłem. Jej nieświadomiona kruchość pociągała mnie bardziej niż uroda.

Według Sapphire mężczyźni lubią myśleć, że kobiety są słabe, delikatne. Wystarczy drżący, załamujący się głos. Dają się nabrać, bo dzięki temu czują się bardziej mężczyźni.

Polly zapytała ją, czy oszukiwanie jest moralne.

- A czy na tym świecie istnieje moralność i sprawiedliwość? - zawołała Freda. - Patrz, co się ze mną dzieje. Straciłam urodę, umieram. Czy to sprawiedliwe?

- Twoim zdaniem przy mnie znalazła to, czego szukała - cicho rzekł Ruggiero. - Dlaczego tak sądzisz? Czy coś ci powiedziała?

- Może nie dosłownie - odparła Polly łagodnie. - Nie wiedziała, jak rozmawiać o pewnych sprawach, ale o tobie zawsze mówiła innym głosem.

- Masz jakieś zdjęcia zrobione w ciągu tego ostatniego roku?

- Nie. Freda chciała zostać w pamięci jako piękna kobieta. To jej ostatnie zdjęcie.

Obejmowała Matthew, tuliła policzek do jego policzka. Schudła, ale choroba jeszcze jej nie wyniszczyła. Wciąż wyglądała pięknie.

Ruggiero długo się jej przyglądał.

- Jest późno - powiedziała Polly - Muszę wracać.

- Zostań. Prześpisz się w pokoju gościnnym. - Uśmiechnął się blado.
- Boję się, że nie wrócisz.

- Rano na pewno przyjadę.

- Mam jeszcze mnóstwo pytań. Możesz zostać bez obawy, jesteś bezpieczna. Nie zrobię nic, czym mógłbym narazić się twojemu narzeczonemu.

Oczywiście! Ponieważ kochał inną kobietę. Po raz kolejny sprowadził ją na ziemię.

Zadzwoiła do pani Rinucci i dowiedziała się, że Matti już jest w łóżeczku.

- Ile zdrowia mnie to kosztowało - poskarżyła się starsza pani. - Mąż jest jak duże dziecko. Zabawa z wnukiem była szalona, musiałam stanowczo wkroczyć do akcji.

-I posłuchali? - spytała rozbawiona Polly.

- Niechby spróbowali nie słuchać. Możesz spokojnie zajmować się pacjentem.

- Dobrze.

Ruggiero zaprowadził ją do pokoju gościnnego.

- Jeśli chcesz, pożyczę ci koszulę, żebyś miała w czym spać.

- Zabrałam wszystko, co potrzeba.

- A myślałam...

- Dobra pielęgniarzka zawsze jest przygotowana. Chętnie napiłabym się herbaty.

- Już się robi, siostrze.

Kilka minut później podał herbatę oraz kanapki z szynką parmeńską i melonem. Podczas kolacji Polly opowiadała o swoim i Fredego dzieciństwie. Niektóre historyjki rozbawiły Ruggiera.

Po północy dyskretnie ziewnęła.

- No, dosyć gadania.

- Strasznie długo cię przetrzymałem. Przepraszam i bardzo dziękuję.

- Dobranoc.

Włożyła piżamę i usiadła na łóżku zapatrzona w ciemność. Ogarnęła ją rozczarowanie. Oczyma wyobraźni ujrzała Sapphire.

- Czy wreszcie do ciebie dotarło? - złośliwie spytała kuzynka. - Ruggiero pragnie zachować złudzenia. A to znaczy, że wybrał mnie.

- Potrzebuje więcej czasu, żeby spojrzeć prawdzie w oczy.

- Jak pozna prawdę, skoro ją przed nim ukrywasz? Zresztą wcale nie chce jej usłyszeć. Brak mu odwagi.

- Na razie - niechętnie przyznała Polly.

- Więc ja zwyciężyłam.

- Chyba tak.

Sapphire uśmiechnęła się triumfalnie.

- Wynoś się - syknęła Polly.

Zjawa zniknęła.

Polly leżała wsłuchana w daleki szum fal, aż wreszcie usnęła. Gdy się obudziła, przy łóżku stał Ruggiero.

- Obudź się.

Usiadła, ziewając i przecierając oczy.

- Poskarżę się Brianowi - zagroziła.

- Nie trzeba. Przyszedłem bez złych intencji. Nie bój się.

- Czemu mnie obudziłeś? O co chodzi?

- Chyba wreszcie zmądrzałem.

- Co to znaczy?

- Musisz pytać? Czy nie czekałaś, żebym porzucił złudzenia i stanął mocno na ziemi?

Zapalił światło, otworzył album i wskazał zdjęcie nowożeńców przed kościołem. Fotograf uwiecznił wszystkie odpychające cechy pana młodego. George był od żony o trzydzieści lat starszy i ważył ponad sto kilogramów. Taki wygląd nie przeważyłby szali, ponieważ wielu brzydkich mężczyzn zdobywa serca kobiet miłością i dobrocią. Lecz na otyłej twarzy George'a malowało się zadowolenie człowieka samolubnego, chciwego, nieufnego, krótko mówiąc antypatycznego.

Ruggiero wskazał pannę młodą z uwielbieniem wpatrującą się w męża.

- Spójrz na nią. Widziałaś kiedyś tyle miłości na twarzy kobiety?

-Nie.

- Dla takiego typu! - Pogardliwie wykrzywił usta. - Spasiony wieprz, a ona patrzy na niego jak na bóstwo.

- W dniu ślubu wypada, żeby panna młoda...
- Tylko udawała. Ciekawe, co sobie w tym momencie myślała.
- Posłuchaj...
- Jeszcze ciekawsze, co myślała, gdy tak samo patrzyła na mnie -

dodał ciszej.

Polly milczała zażenowana. Po chwili Ruggiero podjął zboląłym głosem:

- Mnie też uwodziła spojrzeniem zauroczonej kobiety. Bałwan ze mnie, dałem się nabrać.

Polly chciała, żeby poznał prawdę, a gdy to się stało, serdecznie mu współczuła.

- Pewno miał sporo pieniędzy - mruknął Ruggiero z przekąsem.
- Był milionerem.
- Dostała prawdziwe brylanty?
- Tak. Odebrał trzeciej żonie.
- Trzeciej?
- Sapphire była czwartą panią Ranley.
- Powiedz mi wszystko, bez upiększeń.

- George bardzo pragnął mieć syna, a wciąż był bezdzietny. Zamiast sprawdzić, czy wina leży po jego stronie, wolał się rozwodzić. Freda chciała pozostać panią Ranley, więc podczas dłuższego pobytu męża za granicą pojechała do Londynu. Szukała mężczyzny, który da jej dziecko, które mogłoby uchodzić za potomka George'a.

- Przesiadywała w barach, czekając na odpowiedniego kandydata? - zapytał Ruggiero z goryczą. - No i ja wpadłem jej w oko. Dlaczego mnie wybrała?

- George kiedyś miał czarne włosy, takie jak ty. Poza tym przebywałeś w Anglii tylko czasowo, co według niej stanowiło duży plus.

Ruggiero długo milczał, ale wreszcie cicho zapytał:

- Nie zależało jej na mnie ani trochę, prawda? Bądź szczerą.

- Chyba nie.

- Po prostu się przydałem. - Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść. Cała ta tajemniczość, która zdawała mi się urzekająca... Ona tylko nie chciała, bym ją kiedykolwiek odszukał.

- Niestety.

Nagle Ruggiero rzucił się na łóżko i wybuchnął gromkim śmiechem. Śmiał się długo, aż Polly się zaniepokoiła. Potrząsnęła nim raz i drugi.

- Co cię bawi?

- Ja sam. Pierwszorzędny dowcip. Ale ze mnie idiota. Chciałem znaleźć coś nieistniejącego. Szukałem Sapphire, bo obiecała, że się spotkamy. Po każdym pożegnaniu odchodziła pieszo, więc zakładałem, że mieszka gdzieś w pobliżu. Pytałem o nią we wszystkich okolicznych hotelach. Setki razy ją opisywałem, ale nikt nie widział takiej kobiety. Przestałem jeść, myć się i golić, bo żał mi było czasu potrzebnego na poszukiwania. Raz i drugi zdarzyło mi się spędzić noc poza hotelem. Po tygodniu wyglądałem jak bezdomny włóczęga.

Przerażona Polly milczała.

- Wreszcie dałem za wygraną, spałem się do nieprzytomności i wylądowałem w izbie wytrzeźwień. Rano wyrzucono mnie na bruk i powiedziano, żebym przestał napastować przyzwoitych ludzi. Wróciłem do kraju, ale historia wcale się nie skończyła. We śnie dalej szukałem Sapphire, wydawało mi się, że znajdę ją na następnej ulicy, za następnym

rogiem. A nigdzie jej nie było... Wreszcie uświadomiłem sobie, że nie istnieje i przestałem o niej śnić. Gdy od ciebie dowiedziałem się o jej śmierci, sny powróciły. Dziwne, prawda? Czasem boję się zasnąć, żeby znowu nie biegać ulicami w poszukiwaniu tego, czego nie ma.

- Mów dalej - szepnęła Polly.

- W głębi duszy chyba znałem prawdę, ale nie chciałem przyjąć jej do wiadomości. Teraz się na to zdobyłem i powinienem być zadowolony. Jeśli było tak, jak mówisz, nie mam czego opłakiwać.

- Hm, dziwne - odezwała się Polly. - Oglądasz zdjęcia od kilku dni, a olśnienie przyszło dopiero teraz. Dlaczego?

- Sam nie wiem. Faktycznie już wcześniej mogłem wyczytać prawdę, ale widocznie nie byłem gotowy. Robiłem uniki i czepiałem się tego, w co chciałem wierzyć.

- A jaka jest prawda? - zapytała nieśmiało.

- Beznadziejny bałwan padł ofiarą przewrotnej kobiety, bo był za głupi i zbyt zarozumiały, żeby przejrzeć spryciarę na wylot. Sapphire zachowywała się, jakbym był tym jednym jedynym, na którego od dawna czekała, kochankiem, który spełni jej marzenia, mężczyzną, dla którego warto żyć. Oczywiście wierzyłem jej, bo mi to schlebiało.

Polly nie mogła tego dłużej znieść. Objęła go i mocno przytuliła, a on kurczowo się jej schwyił, jakby była jedyną deską ratunku na wzburzonym morzu.

Nie odsunął się, co dodało jej odwagi. Przytuliła policzek do jego głowy. Pragnęła, by uświadomił sobie, że jest młodą kobietą, a nie tylko pielęgniarką. Jednocześnie bała się tego. Na moment zastygła w bezruchu i

z gwałtownie bijącym sercem czekała na jego reakcję. Nie drgnął. Musnęła ustami jego włosy, lecz też nie zareagował.

- Przestań - szepnęła.

- Co przestać?

- Nie zadręczaj się.

- Dobrze mi to zrobi. Za długo sobie pobłazałem. Czas spojrzeć prawdzie w oczy. Paskudny ze mnie tchórz.

- Nie jesteś tchórzem. Potrzebowałeś dużo czasu, ale wyzwoliłeś się. Sapphire trzymała cię na uwięzi. Złudzenie stało się trucizną, ale teraz jesteś wolny.

- Wolny? - powtórzył, jakby nie rozumiał, co do niego mówi. - Wolny... - Odsunął się i przez moment uważnie na nią patrzył. - Uratowałaś mnie. Dziękuję.

- Nie ma za co.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez resztę nocy niespokojnie drzemała, a po przebudzeniu pamiętała ostatnie słowa Ruggiera i nadal czuła uścisk jego dłoni.

Starła się nie myśleć o podnieceniu, jakie ją ogarnęło, gdy Ruggiero leżał obok. Powtarzała sobie, że musi zachować emocjonalny dystans, lecz nie udawało się. Za późno na oszukiwanie się. W nocy uległa słabości, pozwoliła, by współczucie przerodziło się w namiętność. Gdyby Ruggiero zareagował inaczej...

Pozostał obojętny, nie zauważył zmiany, jaka w niej zaszła. Powinna być zadowolona, ale uczucia okazały się silniejsze od rozsądku, ogarnęło ją pożądanie.

A Ruggiero potrzebował wsparcia, którego tylko ona mogła mu udzielić. Zawsze pomagała cierpiącym. Gdyby spotkali się, kiedy nosił maskę playboya, nie poznałaby jego prawdziwego charakteru, wcale by jej nie pociągał, traktowałaby go jak każdego innego pacjenta.

Jednak poznała jego prawdziwe oblicze, poznała jego cierpienie. Gdy Sapphire ostatecznie zniknie, może w jego sercu znajdzie się wolne miejsce.

- Bądź realistką - szepnęła. - Nie jesteś piękna, przestań marzyć o tym, co nieosiągalne.

Mimo to umyła się i ubrała, wesoło nucąc. Po wyjściu z łazienki usłyszała krzątanie w kuchni.

- Zapraszam na śniadanie - zawołał Ruggiero.

- Chętnie skorzystam, bo zgłodniałam. Pomóc ci?

- Nie, dziękuję. Siadaj przy stole i czekaj na obsługę. Obserwując ją ukradkiem, szukał oznak zażenowania, lecz zachowywała się normalnie. Widocznie w nocy poniosła go wyobraźnia i tylko zdawało mu się, że Polly pieszczotliwie go głaszcze, całuje w głowę. Ostatnio stale miał halucynacje, zatem może to kolejne zwidy? Leżąc bez ruchu, czekał na wyraźny znak.

- Przestań się zadrećzać - szepnęła Polly.

Pocieszające słowa osoby zwyczajnie życzliwej, ale nie zakochanej.

Ogarnęło go rozczarowanie. Polly nic do niego nie czuła, zatem i on musi nad sobą panować.

- Jak się czujesz po męczącej nocy? - zapytał, siadając naprzeciwko niej.

- Trochę dziwnie.

- Moja wina. Ciężko z takim pacjentem, prawda? Już niedługo, bo wreszcie wyjaśniliśmy najważniejsze kwestie.

- Chyba tak.

- Przestań się martwić. Widzę wszystko w odpowiedniej perspektywie. Już dobrze, naprawdę. Było, minęło. Sapphire odeszła. A właściwie nigdy nie istniała, prawda?

Mogłaby powiedzieć, że istniała w jego sercu, ale milczała. Zamiast cieszyć się, że pacjent wrócił do zdrowia, była rozczarowana.

Bezsensowna reakcja.

- Istniała Freda, a nie Sapphire - przyznała.

- Ta pierwsza wymyśliła tę drugą jako rolę do zagrania. Po spektaklu bohaterka się ulotniła, a półgłówek tkwił na scenie i długo do niego nie docierało, że przedstawienie skończone.

- Przestań obrażać samego siebie.
- Masz rację. Jestem nudny.
- Co innego...
- Czy bardzo nadużyłem twojej cierpliwości?
- Nie. Posiadałaś piękno, które ci odbierałam. Nic dziwnego, że kurczowo broniłaś skarbu.

- Ani skarb, ani piękny. - Lekko wzruszył ramionami. - To było głupie, nieuczciwe, a w dodatku odebrało mi siły. Nigdy więcej nie dopuszczę do takiej sytuacji.

- W słabości potrzebujemy bliźnich, a w tym nie ma nic złego - powiedziała Polly. - Kłopoty zaczynają się, gdy człowiek koniecznie chce być samowystarczalny.

- Podobnie mówiłaś pierwszego dnia - rzekł oschle. - Od początku miałaś kiepską opinię na mój temat. Niestety słusznie. No, dość na mój temat. Pozostało jeszcze coś do zrobienia, ale uda się tylko przy twojej pomocy.

- Co takiego?

- Muszę nauczyć się być ojcem.

Niemile zaskoczyła ją obojętność, z jaką to powiedział. Jakby na służbowej liście zamierzał odhaczyć kolejne zlecenie.

- Chciałbym kupić Mattiemu zabawki. Jakie lubi?

- Pluszaki. Nie zaglądałam do tutejszych sklepów, ale na pewno takie mają.

- Zaraz sprawdzimy. Niestety zostawiłem samochód w domu, więc pojedziemy taksówką.

- Dobrze się składa, bo zabroniłabym ci prowadzić.

- Zabroniłabyś?

- Nie udawaj oburzenia, bo mnie twoja groźna mina nie wystraszy.

Wpadłeś w ręce despotki.

- Marny mój los. No, dzwonię po taksówkę.

W olbrzymim sklepie z zabawkami zaczęli wędrówkę od ostatniego piętra. Oboje mieli świetny nastrój. Znakomicie się bawili.

- Czemu tak mi się przyglądasz? - zapytał Ruggiero. -Poczekaj, sam zgadnę. Czy dlatego że pierwszy raz nie patrzę na ciebie wilkiem?

- Wilk mi nie straszny, ale pierwszy raz jesteś rozchmurzony.

Błysnął zębami w szelmowskim uśmiechu i objął ją.

- Idziemy szastać pieniędzmi.

Pragnęła czegoś innego, lecz na początek dobre i to. Wydawanie pieniędzy w odpowiednim towarzystwie też sprawia dużą przyjemność.

Zabawek były tysiące. Na półkach leżały pluszowe misie od miniaturowych do ogromnych.

- Pięknie wykonane - zachwyciła się Polly. - Szkoda dawać je niszczycielowi.

Wybrała niedużego misia o złotym futerku i dużych smutnych oczach.

Ruggiero długo konferował z ekspedientką, której drobiazgowo wyjaśniał, o co mu chodzi. Polly nie nadażała za potokiem włoskich słów, ale według niej Ruggiero zachowywał się, jakby zamawiał części do motocykli. Zostawiła go i sama chodziła wśród stoisk.

Po pewnym czasie zawołał:

- Chodź zobaczyć, co mam. Oniemiała na widok stosu zabawek.

- Patrz, ta pomaga dziecku rozwijać koordynację ruchów - wyjaśniał.
- Tę może ciągnąć za sobą, a bawiąc się tym zestawem, uczy się dopasowywać kształty do otworów. Tu ciekawostka akustyczna: dziecko naciska klawisze z obrazkami zwierząt i słyszc dźwięki.

- Jakie?

- Wydawane przez zwierzęta. Ryki, gdakanie.

Dla przykładu nacisnął klawisz z krową i rozległo się muczenie.

- Daj mi spróbować - poprosiła rozbawiona. Nacisnęła klawisz z kurą i rozległo się rzenie.

- O! Błąd w sztuce. Powinno być gdakanie. Ruggiero nacisnął ten sam klawisz i ponownie rozległo się rzenie. Gdy nacisnął klawisz z koniem, usłyszeli kwakanie. Podeszedł do ekspedientki.

- Ta zabawka ma usterkę.

Trzy ekspedientki sprawdziły inne zabawki z tej serii i okazało się, że wszystkie są wadliwe. W dziale zrobił się harmider jak na wiejskim podwórku.

Wezwano kierownika, który osobiście sprawdził kilka zabawek, przyczyniając się do hałasu. Wynik był ten sam.

- To najnowsza dostawa. - Kierownik załamał ręce. - Tyle bubli!

- Czy mają państwo podobną zabawkę z innej firmy?

- Tak. Na szczęście wczoraj dostarczono zabawki z głosami dzikich zwierząt.

- Bierzemy dzikie zwierzęta - zdecydował Ruggiero. - I wcześniej wybrane zabawki.

- Niektóre są za trudne dla półtorarocznego dziecka - powiedziała Polly.

Może Matti jest bardziej rozwinięty, niż myślimy.

- Syn takiego ojca na pewno jest genialny.

- Dziękuję za komplement.

Wziął wszystkie torby, chociaż bolała go ręka.

- Wezwij taksówkę, żeby nie czekać przed sklepem - poradziła Polly.

- Przecież się nie pali.

Zostawiła go, podeszła do ekspedientki i poprosiła o wezwanie taksówki. Trochę trwało, nim Włoszka zrozumiała, o co jej chodzi. Po powrocie Polly z wyrzutem spytała:

- Czemu mi nie pomogłeś?

-Bo bawiło mnie obserwowanie twoich wysiłków. -Puścił perskie oko. - Lubię niewinne przyjemności.

- Za to zrobię ci zastrzyk - mruknęła.

Jego zgorszona mina sprawiła jej satysfakcję. Nie tylko on lubił niewinne przyjemności.

Ledwo stanęli przed domem, wyszła pani Rinucci.

- Wiecie, kto przyjechał? - zawołała uradowana. -Nie.

- Carlo i Della. Della kiepsko się czuje, więc skrócili podróż.

Carlo serdecznie przywitał się z Polly i od razu ją oczarował.

- Miło mi poznać dzielną kobietę. Słyszałem, co pani robi dla tego osobnika. - Skinął głową w stronę brata. - Jednak nie rozumiem, dlaczego pani zależało na ocaleniu jego nędznego żywota.

- Gadasz od rzeczy - mruknął Ruggiero.

- Nie ocaliłam niczyjego życia - sprostowała Polly.

- Jak to? Rzekomo pani pierwsza rzuciła się na ratunek po wypadku. Tak czy owak jestem wdzięczny, bo jestem do brata dosyć przywiązany. Czasem nawet mam z niego jakiś pożytek.

Carlo przedstawił swoją żonę. Przy olbrzymie filigranowa Della zdawała się jeszcze drobniejsza. Była starsza od Carla i zmęczona podróżą, ale oczy miała żywe, błyszczące. Uściskała Polly.

- Na wieść o pani i dziecku ubłagałam Carla, byśmy skrócili podróż. Ruggiero spletał nam figla.

- Uważaj, co mówisz - upomniał ją mąż. Della udała obrażoną.

- Przestań mnie strofować.

Polly z przyjemnością patrzyła na zakochaną parę, bo troskliwość Carla była wzruszająca. Dyskretnie zerknęła na Ruggiera, który ze smutną miną obserwował brata i bratową. Czytała w nim prawie jak w otwartej księdze. Prawdopodobnie pomyślał, że tak mogło być z nim i Sapphire, gdyby podczas choroby napisała do niego.

Ruggiero zauważył, że Polly bacznie go obserwuje, więc czym prędzej się rozchmurzył.

- Udana para, prawda? Polubisz ich. - On też czytał w jej myślach i dlatego dodał: - W porządku. Moja przeszłość jest zamkniętą kartą.

Na progu stanął pan Rinucci z wnukiem, wskazał Ruggiera i powiedział:

- Patrz, to twój tatuś.

Podszedł bliżej i przyjrzał się synowi, który z kolei przyglądał się Mattiemu. Malec przez chwilę patrzył na nich obu, po czym objął dziadka za szyję i zamknął oczy.

- Teraz wiem, na czym stoję - rzekł Ruggiero. - Mój synek nie chce mnie znać.

- Dajmy mu zabawkę. - Polly misiem szturchała dziecko, aż otworzyło oczy. - Proszę.

Chłopiec rzucił misia na podłogę.

- Nie wolno rzucać! Taki śliczny miś.

Podniosła zabawkę i podała, a Matti znowu upuścił.

Ruggiero otworzył drugą torbę.

- Może ja zdobędę więcej łask.

Pan Rinucci postawił wnuka na podłodze. Chłopiec patrzył na pokazywane zabawki, a gdy wyciągnął rączkę po wywrotkę, Ruggiero rzucił Polly triumfalne spojrzenie. Matti chwiejnie zrobił trzy kroki, siadł na pupie, krzyknął niezadowolony, ale wstał i niezdarnie ruszył dalej. Tym razem udało mu się zrobić pięć kroków. Wyczyn nagrodzono oklaskami.

- *Un miracolo* - rzekł zachwycony dziadek. - To ci zuch!

- Patrzcie, kto przyjechał! - Pani Rinucci podeszła do Luke'a i Minnie. - Bardzo się cieszę, że już jesteście.

- Mieszkamy tylko dwieście kilometrów stąd. Pestka dla genialnego kierowcy - rzekł Luke.

- Uważasz się za genialnego kierowcę? - zdziwiła się jego matka.

- Mówię o ukochanej żonie. Minnie jest sto razy lepsza ode mnie, co stale podkreśla.

Niebawem zjawił się Primo z Olympią. Rodzina była prawie w komplecie, wszyscy podziwiali dziecko. Polly chciała wyjść, lecz pani domu ją zatrzymała.

- Proszę cię, przebierz się w suknię. Jeszcze ani razu nie włożyłaś prezentu ode mnie.

- Za elegancki do pracy.

- Spodnie i sweter są wygodniejsze, ale teraz jesteś po dyżurze. Włóż zieloną suknię, bardzo cię proszę.

Polly posłusznie się przebrała. Po powrocie trzymała się na uboczu, ale pilnowała dziecka podziwianego przez dorosłych. Matti oczarował Carla i Delię, którzy widzieli go pierwszy raz.

Polly uważała, że tak powinna wyglądać idealna rodzina, tutaj Matti będzie szczęśliwy.

Zasiedli przy suto zastawionym stole. Ruggiero porozumiewawczo uśmiechnął się do Polly i zaczął opowiadać o zepsutych zabawkach. Ku uciesze zebranych w odpowiednich momentach naśladowała głosy zwierząt. Ruggiero półzartem poskarżył się, że pielęgniarka mu rozkazuje.

- Dobrze ci tak - zawołał Carlo.

Wszyscy roześmiali się, a pani Rinucci schwyciła Polly za rękę.

- Czyli sprawa załatwiona - orzekła. - Musisz go poślubić i krótko trzymać.

Polly wypiła więcej wina niż zwykle, więc ośmieliła się zażartować:

- Muszę zastanowić się, czy do szczęścia potrzebny mi mąż, którego trzeba krótko trzymać. To chyba nudne.

- Niekoniecznie - rzekł Ruggiero podobnym tonem. - Urozmaiceniem będą kłótnie.

- Musiałabym porządnie nauczyć się włoskiego, żeby być górajką.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Niebawem rozmowa zeszła na inny temat, ale coś się zmieniło. Przypadkowo albo celowo pani domu

wspomniała o małżeństwie, co obecnym utkwilo w pamieci. Moze o to chodzilo.

Duzo pozniej Polly spojrzala na zegar i oznajmila, ze pora klast dziecko spac, ale nikt nie chcial sie z nim rozstac. Matti ogladal nowe zabawki i dosc umiejtnie radzil sobie z trudnymi, a Ruggiero usmiechal sie triumfalnie, jakby to byl jego osobisty sukces. Gdy malec poprawnie dobral ksztalt do otworu, rozlegly sie oklaski.

Ruggiero byl zadowolony z synka, nareszcie znalazl z nim nic porozumienia. A moze raczej dziecko znalazlo klucz do jego serca, bo wprawilo ojca w dumę.

Polly cieszyła się z tego, a jednocześnie ze smutkiem pomyślała, że już nie jest Mattiemu potrzebna i może odjechać.

Bolesnie zaklulo ja serce. Zal na zawsze pozegnac sie z Ruggierem, ale jeszcze wiekszy rozstac sie z Mattim. Pokochala dziecko Fredy, a ono szybko o niej zapomni. Czy bedzie wyrachowanym egoista jak jego matka?

Matti bawil sie wywrotka, mocno popychal w rozne strony, az sie przewrocila. Chcial ja postawic, lecz sie nie udalo i wtedy zaczal plakac.

- Nie szkodzi - odezwal sie Ruggiero. - Zaraz ci pomoge. Lecz synek jakby go nie slyszal, plakal coraz glowniejsze, wreszcie zaczal przerazliwie krzyczec.

- Jest zmeczony - powiedziala Polly. - Juz dawno powinien spac.

- Zaraz go poloze.

Ruggiero wyciagnal rece, ale Matti go odtracil.

- Mama. Mama.

- Ciebie woła - zwrócił się Ruggiero do Polly.

- Nie jestem jego matką. Pamięta Fredę i często ją woła. Teraz też. Przyklęknęła, aby przytulić nieszczęśliwe dziecko, ale Matti wymachiwał rączkami i niechcący ją uderzył.

- Mama! Mama! - krzyczał coraz głośniejsze.

- Dlaczego nie chce, żebyś go przytuliła? - zmartwił się Ruggiero. - Jesteś mu najbliższa.

- W takiej chwili nikt nie zastąpi matki.

Matti rzucił się na podłogę, zaczął kopać, bić piąstkami i wzywał matkę.

Polly usiadła na kanapie, wzięła go na kolana, zaczęła kołysać, więc przestał wymachiwać rączkami, przytulił się do niej, ale nadal rozpaczliwie łkał. Była przygnębiona jego wybuchem, a jeszcze bardziej swoją reakcją. Rozżalenie dziecka wywołało taki smutek, że też zaczęła płakać. Usiłowała opanować się, ale łzy spływały po policzkach i mieszały się ze łzami dziecka.

- Kochanie, uspokój się - szeptała.

- Mama.

- Zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby żyła. Próbowałam ją ratować, ale nie udało się. Nie potrafię czynić cudów.

Umilkła, pochyliła głowę, oparła policzek o główkę dziecka.

Obecni wymienili zakłopotane spojrzenia. Pani Rinucci chciała pocieszyć Polly, ale Ruggiero powstrzymał ją wymownym gestem.

Uklęknął przy Polly.

- Spójrz na mnie - poprosił. Przecząco pokręciła głową.

- Trzeba położyć Mattiego spać. Zgodziła się bez słowa.

- Chodź.

Pomógł jej wstać i wyprowadził z pokoju. W sypialni Polly usiadła na łóżku.

- Już dobrze - szepnęła.

Ruggiero chusteczką wytarł jej mokre policzki.

- Przestań płakać - szepnął.

- Już nie płaczę.

Usiadł obok, objął ją i dziecko i bezradny słuchał ich szlochu.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wstrząsana łkaniem nie mogła się uspokoić. Trwało to bardzo długo, ale wreszcie szepnęła:

- Już lepiej.

Ruggiero wątpił, czy mówi prawdę. Raczej udawała, żeby go uspokoić, ponieważ zawsze myślała o bliźnich. Był ciekaw, jak często myślała o sobie.

- Połóżmy Mattiego - zaproponował. Polly pocałowała zapłakane dziecko.

- Chodź, serduszko, idziemy spać.

- Gdzie są jego rzeczy?

- Tam. - Wskazała palcem. - W górnej szufladzie.

- Proszę.

Stojąc z boku, patrzył, jak Polly rozbiera malca.

- Dlaczego tylko się przyglądasz? Pomóż mi.

- Nie dziś. - Przecząco pokręcił głową. - Nieszczęśliwe dziecko źle reaguje na mniej znane osoby.

Odsunął kołderkę i Polly położyła Mattiego, który prawie natychmiast zasnął.

- Teraz wygląda jak aniołek - rzekł Ruggiero półgłosem.

- Zawsze jest aniołkiem. To nie była nieuzasadniona histeria.

Biedaczek jest zagubiony, tęskni za matką. Wrzeszczał, bo małe dziecko tylko tak potrafi wyrazić rozpacz.

- Nie tylko dziecko - mruknął Ruggiero. - Ja w zasadzie robiłem to samo. Tyle że nie mam ważnego powodu. Od paru dni patrzę na siebie ze

wstrętem. - Delikatnie pogłaskał rączkę synka i szepnął: - Może jakoś zdołamy pomóc sobie nawzajem, bo podobnie cierpimy i mówimy tym samym językiem.

- Było do przewidzenia, że wieczór tak się zakończy -powiedziała Polly ze smutkiem. - Za dużo się wydarzyło w bardzo krótkim czasie.

Z jej oczu znowu trysnęły łzy.

- Co będzie z tobą? - zmartwił się Ruggiero.

- Nie rozumiem.

- Twojej reakcji też należało się spodziewać. Przez ponad rok musiałaś być silna, a nie można wiecznie udawać.

- Jestem pielęgniarką.

- Pielęgniarki też są tylko ludźmi.

- Od dawna opiekuję się chorymi, niby jestem przyzwyczajona do widoku cierpienia, ale jeżeli ktoś bliski choruje przez długie miesiące... Chciałam pomóc Fredzie, a właściwie nic nie mogłam zrobić. Czuwałam przy niej, starałam się ułatwić odchodzenie, ale źle się spisałam. Nie mogłam...

Znowu ogarnęła ją rozpacz i fale żalu napływały jedna po drugiej. Zapłakana chodziła z kąta w kąt, aż wreszcie stanęła przy ścianie, oparła czoło o chłodny mur i zastygła w bezruchu.

Ruggiero błyskawicznie znalazł się przy niej, delikatnie odwrócił ku sobie, otoczył ramionami.

- Wypłacz się - szepnął. - Przestań walczyć z sobą. Wykonała ruch, jakby chciała się odsunąć, ale objął ją mocniej, więc położyła mu głowę na ramieniu.

Ruggiero powoli podszedł do łóżka, posadził ją, usiadł obok. Miała wrażenie, że do reszty straciła siły i nadzieję, czuła jedynie bezbrzeżny smutek. Długo rozpaczliwie płakała.

Ruggiero przytulił policzek do jej włosów, lecz poza tym siedział bez ruchu, aż szloch ucichł.

- Opowiedz mi wszystko - poprosił.

- Już ci mówiłam. Tyle o niej rozmawialiśmy.

- Raczej mówiliśmy o mnie. Głównie o tym, jak mnie potraktowała.

Wcale nie mówiłaś, jak traktowała ciebie.

- To bez znaczenia.

- Naprawdę uważasz, że twoje cierpienie jest bez znaczenia? Ja widzę to inaczej. Musisz komuś się zwierzyć, bo w przeciwnym razie zwariujesz. A komu masz powiedzieć, jeśli nie mnie?

Mruknęła coś niezrozumiale.

- To działa w dwie strony. Oboje wiemy o czymś, o czym nie wie nikt inny. Zataiłaś coś przede mną, prawda? Powiedz mi, jaki był koniec, jak do tego wszystkiego doszło. Skąd czerpałaś siły, żeby wytrwać? Nie próbuj mnie zbyć formułką, że jesteś pielęgniarzką, bo to nie odpowiedź.

Jego intuicja zaskoczyła Polly, lecz wewnętrzny głos kazał milczeć. To był grunt, na który należy wstępować ostrożnie, z obawą. Zerknęła na Ruggiera; miał zatroskane oczy, jakby rozumiał, co się z nią dzieje, jakie myśli przychodzą jej do głowy.

- Mów, słucham cię. Nerwowo splotła dłonie.

- Freda mieszkała w Yorkshire, w domu pompatycznie nazwanym Ranley Manor. Ja mieszkałam w Londynie, niedaleko szpitala, w którym znalazłam pracę. Pewnego wieczoru niespodziewanie zjawiała się Freda z

synkiem. Mąż wyrzucił ją z domu, a ja byłam jej jedyną bliską krewną. Tego dnia powiedziała mi tylko, że Matti nie jest dzieckiem George'a. Reszty dowiedziałam się później. Początkowo było nam bardzo dobrze. Freda zajęła się domem, świetnie gotowała. Któregoś dnia przyznała się, że niepokoi ją pewien symptom. Od razu wiedziałam, co jej jest i wysłałam do lekarza. Okazało się, że za długo zwlekała. Wy tłumaczyliśmy jej, że musi poddać się leczeniu, ale nie powiedzieliśmy, jak zaawansowana jest choroba, bo nie zniosłaby strasznej prawdy.

- To zrozumiałe.

- W szpitalu zrobiono wszystko, co w ludzkiej mocy, ale było za późno. Freda nie traciła nadziei, często powtarzała, że czuje się lepiej i z tego wyjdzie. Najtrudniejsze dla mnie...

Urwała, ponieważ wspomnienie było okropne, nie miała odwagi o tym mówić.

- Co było najtrudniejsze?

- Nieważne.

- Na pewno ważne. Powiedz.

- Nie proś. Błagam.

- Musisz to z siebie wyrzucić.

- Nie mogę...

- Możesz, możesz. Nie bój się, nie zdradzę twojego sekretu.

Postaram się pomóc.

- Nikt mi nie pomoże.

- Powiedz.

- Freda miała do mnie bezgraniczne zaufanie. Wierzyła, że przy mnie wyzdrowieje, bo dyplomowana pielęgniarka nie pozwoli jej umrzeć.

Wierzyła mi bez zastrzeżeń. Nie wiedziałam, co robić...

- Mówiłaś to, co chciała usłyszeć?

- Musiałam. Nie liczyło się, czy to prawda czy kłamstwo, byle trochę ją uspokoić. Więc kłamałam, codziennie kłamałam.

- Nie mogłaś postąpić inaczej. Wierzyła ci?

- Początkowo. W końcu domyśliła się prawdy i odtąd widziałam coraz większy strach w jej oczach. W nocy płakała przytulona do mnie, ale w ciągu dnia uśmiechnięta bawiła się z synkiem. Była dobrą matką. Lubiała być z Mattim, bawić się z nim, a gdy już nie miała sił do zabawy, przemawiała do niego. Dlatego tak prędko zaczął mówić.

Chciała się odsunąć, lecz Ruggiero jej nie puścił.

- Powiedziałam ci o niej najgorsze, a powinieneś wiedzieć też najlepsze. Była bardzo dobrą matką. Matti musi wiedzieć, że był dla niej największym skarbem na świecie. Jej śmierć jest taka straszna, bo stracił to, co najpiękniejsze. Chyba rozumiesz? Ty też tak to odczułeś, prawda?

- Już tak nie czuję.

- Ale dla dziecka to zawsze będzie prawdą.

- Jaki był koniec?

- Musiała znowu iść do szpitala. Zabierałam Mattiego i spędzaliśmy przy niej tyle czasu, na ile pozwalały moje obowiązki. Po trzech tygodniach zmarła. Pochowałam ją obok rodziców.

-I przyjechałaś tutaj?

- Nie. Wróciłam do Londynu i przez dwa tygodnie siedziałam w domu. Właśnie wtedy z listu dowiedziałam się, gdzie cię szukać. -
Wzdrygnęła się. - Myślałam, że nad wszystkim panuję, a nagle...

- Strzelił grom z jasnego nieba - cicho dokończył Ruggiero. -
Szczególnie trudno to znieść człowiekowi, który lubi kierować swym losem.

- Odnosi się do ciebie i do mnie - mruknęła Polly.

- Tak. Nam tym trudniej, że nie umiemy być bezradni - rzekł z ironią. - Ja już powoli się uczę.

Polly blado się uśmiechnęła.

- No, nareszcie kryzys minął. - Ujął ją pod brodę. - Za dużo samotnie dźwigałaś na barkach. Teraz nie jesteś sama, bo jestem przy tobie, rozumiem cię jak nikt inny. Ty też mnie rozumiesz, prawda?

- Chyba tak.

Starła się uśmiechnąć pogodnie, lecz wypadło to kiepsko. Wzruszony Ruggiero przytulił ją, pocałował policzki, oczy, skronie. Pragnął jedynie ją pocieszyć, nic więcej.

Polly zastygła.

- Grom z jasnego nieba - powtórzył Ruggiero. - Zaskakujące przeżycie.

Prorocze słowa. Polly nie otrzymała żadnego ostrzeżenia, nie zdążyła uzbroić się przeciw pokusie i pożądaniu. Pozostała bezradna wobec upajających uczuć, a Ruggiero całował ją jakby nieświadom tego, co robi.

Nie wiedziała, czy on przechylił jej głowę czy sama ją podniosła. Ich usta się spotkały. Z wrażenia zabrakło jej tchu. Spełniło się skryte marzenie i poczuła się, jakby została przeniesiona prosto do raju. Drżała,

serce biło jak oszalałe. Usiłowała trzeźwo myśleć, ale myślenie w ogóle było niemożliwe. Chciała mocniej się przytulić, oddawać pocałunki, pragnęła pieszczot, miłości.

Jeszcze bardziej niż fizycznych pieszczot pragnęła miłości płynącej prosto z serca, a tego nie mogła otrzymać. Ruggiero proponował przyjaźń, nic więcej. Był nieosiągalny, jednak pragnęła go całym ciałem i duszą. Czuła, że słabnie, za moment wyzna mu prawdę.

A potem umrze ze wstydu. Ta myśl dodała jej sił, by się odsunąć.

Ruggiero spojrzał na nią zamglonym wzrokiem.

Chciała powiedzieć coś dowcipnego, a nie wykrztusiła ani słowa.

Ruggiero mocno przytulił ją do piersi i pocałował.

Tym razem inaczej. Namiętny pocałunek zupełnie odebrał jej siły. Zrozumiała, że teraz nie zdoła się odsunąć, zresztą wcale nie miała ochoty.

Z łóżeczka dobiegł podejrzany dźwięk.

Oboje zastygli.

Matti głośniejsz zapłakał i czar prysł. Polly podeszła do łóżeczka, głaskała dziecko, aż się uspokoiło. Ruggiero przez moment obserwował ją, po czym bez słowa wymknął się z pokoju.

Obudziła się późno, wyskoczyła na równe nogi i poszła zobaczyć, czy Matti jeszcze śpi. Łóżeczko było puste, więc wyjrzała przez okno. W ogrodzie pani Rinucci oraz Minni na zmianę karmiły dziecko.

Ucieszyła się, że nie musi się śpieszyć, może swobodnie pomyśleć. Wspomnienia z ubiegłego wieczoru kłębiły się w głowie, zaczynały się i kończyły w tym samym miejscu. Na ustach Ruggiera.

Ze wszystkiego jasno rozumiała tylko jedną rzecz. Dwukrotnie niewiele brakowało, aby się zapomniała, zdradziła z uczuciami, więc

trzeba odzyskać utracony grunt. Wczorajsze gwałtowne emocje muszą pozostać tajemnicą.

Nim zeszła do jadalni, zdążyła odzyskać spokój i psychicznie przygotować się na spotkanie z Ruggierem. Niepotrzebnie się fatygowała, ponieważ Ruggiera nigdzie nie było.

Zjawiała się pani domu, a za nią Minnie z Mattim.

- O, wstałaś.

- Dzień dobry. Widziałam panie przez okno.

Wyszły na taras. Matti beztrudnie bawił się, śmiał, radośnie pokrzykiwał.

- Jak się czujesz? - zapytała pani Rinucci.

- Dobrze, dziękuję. Przepraszam za wczorajsze zachowanie.

- Nie ma za co. Ruggiero cię pocieszył?

- Tak. Gdzie on jest?

- Już w pracy. Przyjedzie na kolację.

Polly pomyślała, że uciekł, ponieważ dla obojga spotkanie byłoby kłopotliwe.

Przyszedł pan domu. Na widok dziadka Matti pomachał rączkami i powiedział słowo, które od biedy można było uznać za *buongiorno*.

- Słyszycie? Jest dwujęzyczny - ucieszył się pan Rinucci.

- Po moim wyjeździe szybko zapomni angielski - powiedziała Polly.

- Nie w tym domu - oświadczyła pani Rinucci. - Już ja tego dopilnuję. Ale chyba jeszcze trochę z nami zostaniesz. Czy narzeczony robi ci wyrzuty? Chętnie pomówię z nim i wyjaśnię sytuację.

- Och, to zbyteczne. On doskonale rozumie.

- Czyli sprawa załatwiona i zostajesz.

Dłuższy pobyt byłby bardzo miły, gdyby tylko miała pewność, że Ruggiero nie wyjechał tak wcześnie, aby uniknąć spotkania z nią. Wieczorem podejrzenie nasiliło się, ponieważ wrócił dopiero w połowie kolacji. Potem długo rozmawiał z bratem, co było o tyle zrozumiałe, że Luke i Minnie zaplanowali wyjazd skoro świt.

Według Polly powód był inny. Zastanawiała się, czy wpada w histerię. Zdawało się jej, że ilekroć przypadkowo spojrzeli na siebie, Ruggiero odwracał wzrok. Czy to tylko przywidzenie?

W porze kładzenia dziecka spać wszyscy poszli na piętro. Babcia kąpała wnuka, a uśmiechnięty dziadek stał obok.

- Matti na pewno chce, żeby *normo* położył go do łóżeczka - powiedział pan Rinucci po angielsku, lecz użył włoskiego słowa na określenie dziadka. - Mam rację, wnuczusiu? *Nonno* jest kochany, prawda? - Odwrócił się do Polly. - Rano mi to powiedział.

- Nie wątpię - rzekła rozbawiona.

Dumny dziadek przez chwilę kołysał wnuka, po czym ostrożnie go położył.

- *Buona notte, piccino* - szepnął. - *Buona notte*. Śpij słodko, aniołku. Obecni czekali z zapartym tchem.

- Powiedz dziadkowi dobranoc. Rano powiedziałaś *buon-giorno*. Malec wydał niezrozumiałe dźwięki.

- Mówi *ciao* - odezwała się Polly.

- Aż dziw, jak prędko się uczy - powiedziała pani Rinucci.

Ruggiero zrobił obrażoną minę.

- Co w tym dziwnego? Przecież jest moim synem. Spodziewaliście się czegoś innego?

Pocałował Mattiego, przez chwilę patrzył na niego, po czym wyszedł. Minnie zaczęła się żegnać, ponieważ chciała wyspać się przed wczesną pobudką. Niebawem w sypialni została pani Rinucci i Polly.

- Pani mąż jest bardzo szczęśliwy - rzekła Polly. - Rzadko widuje się mężczyznę tak rozczulonego z powodu dziecka.

- Matti jest dla męża szczególnie ważny.

- Ruggiero mówił mi, że tylko on i Carlo są rodzonymi dziećmi pani męża. A Della jest słabego zdrowia i mało prawdopodobne, aby zdecydowała się na dziecko.

- Ruggiero może mieć więcej.

- Ale czy zechce?

- Co mówił ci o sobie? Jak sądzisz, kiedy znowu się zakocha?

- Nie wiem, czy zadowoli się inną miłością, daleką od wymarzonego ideału. To bywa trudne. Człowiek bardzo długo się łudzi, nie chce przyjąć do wiadomości, że trzeba porzucić nadzieję, zrezygnować z marzeń.

Pani Rinucci słuchała, bacznie ją obserwując.

- Masz rację. Różnie bywa, ale najpierw trzeba upewnić się, że naprawdę nie ma szans na utrzymanie związku. Nie wolno rezygnować bez walki. Dobranoc, muszę już iść. - Pocałowała Polly w policzek. - Ty też kładź się spać.

- Dobranoc.

Nazajutrz Ruggiero znowu dłużej pracował i byłby nieobecny podczas kąpieli Mattiego, gdyby Polly celowo nie zwlekała. Pan Rinucci raz i drugi zerknął na zegarek.

- Chyba już pora na kąpiel.

- Nie ma pośpiechu - oświadczyła Polly. - Matti smacznie śpi, więc nic mu nie będzie, jeśli poczeka na ojca.

- Jesteś mądrą kobietą - pochwaliła ją pani Rinucci. Nic więcej nie dodała, ale szczególna nuta w jej głosie sprawiła, że Polly przypomniał się żart o małżeństwie. Zrozumiała, że przypadła państwu Rinuccim do gustu. Byłaby uszczęśliwiona, gdyby miała pewność, że Ruggiero pragnie tego samego, co jego rodzice. Lecz nie wiedziała, czego od niej oczekuje ani czego sama od niego chce.

Czy warto żyć w cieniu zjawy, która nadal zajmuje pierwsze miejsce w sercu? Trudne pytanie, a może niebawem trzeba będzie na nie odpowiedzieć.

Usłyszała, że nadjeżdża samochód, więc podeszła do drzwi.

- Matti czeka, żeby tatuś go wykapał - zawołała.

- Wszyscy koło niego skaczą, a mimo to zauważył moją nieobecność? - zapytał Ruggiero z przekąsem.

Do przedpokoju wyszli jego rodzice.

- Nareszcie jesteś - ucieszyła się pani Rinucci.

- W związku z moją nieobecnością narosły zaległości. Mam obowiązki, muszę czym prędzej załatwić najpilniejsze sprawy.

- Tu masz ważniejsze obowiązki wobec dziecka - oświadczyła jego matka. - Przestań unikać odpowiedzialności.

- Rozkaz, mamusiu.

- Nie bądź bezczelny.

Pani Rinucci wyszła, a Ruggiero zwrócił się do ojca.

- Bądź łaskaw przypomnieć mamie, że skończyłem trzydzieści jeden lat i od dawna jestem dorosły.

- Na pewno przekażę prośbę, gdy faktycznie dorośniesz. Na razie przekazuję ci Mattiego.

Ruggiero wykopał dziecko i położył spać. Polly obserwowała go, lecz się nie wtrącała. Postępował prawidłowo, nawet przytulił i pocałował synka, ale instynktownie czuła, że czegoś brak. Ruggiero zachowywał się jak aktor, który nauczył się tekstu i doskonale gra, lecz nie wkłada w rolę serca.

Dotychczas unikał tego tematu, a tego wieczoru zaskoczył ją, bo gdy później przysiadł się do niej w ogrodzie, od razu przeszedł do sedna.

- Wciąż jest źle - wyznał przygnębiony. - Dlaczego tak się dzieje? Możesz mi wytłumaczyć?

- Jesteś za bardzo spięty, Matti to czuje - odparła łagodnie. - Dziecka się nie oszuka.

- Musi być sposób przezwyciężenia tego stanu.

- Nie ma jednego jedyne go sposobu. Są dziesiątki, ale na siłę ich nie znajdziesz. Trzeba pozwolić, żeby niejako same się nasuwały. Stanie się to niepostrzeżenie. Powoli uświadomisz sobie, co będzie najważniejsze dla ciebie i synka.

- Teoretycznie łatwe, ale jakoś się nie zdarza.

- Za bardzo się starasz. Przez cały czas obserwujesz siebie, kontrolujesz, czy poprawnie się zachowujesz. I obserwujesz Mattiego, żeby zobaczyć, czy już reaguje na ciebie tak, jak sobie życzysz. Pozwól, żeby on cię uczył.

- Miałem nadzieję, że ty mnie nauczysz. Polly przecząco pokręciła głową.

- Dziecko jest lepszym przewodnikiem ode mnie. Matti pokocha cię, jeśli tylko mu pozwolisz.

- Może mój kłopot polega na tym, że nie potrafię okazać miłości albo w ogóle nie umiem kochać. Czemu nie machniesz na mnie ręką? Jestem do niczego.

Polly żartobliwie go uderzyła.

- Dość tego! Zrozumiano? Basta!

- O, jeszcze zrobimy z ciebie Włoszkę.

- Stuprocentową! Nauczyłam się tego słowa, bo Matti stale je powtarza. Spróbuj mu czegoś zakazać. Nie posłucha, tak jak i ty nie słuchasz, ale dzięki temu będziecie nadawać na tych samych falach.

- Zanotuję sobie tę dobrą radę.

- Po co ci notatki? Matti nie jest punktem na liście zadań służbowych. - Zawahała się, czy dodać to, co przyszło jej do głowy. - Ja zrobiłabym dla was wszystko, choćby za cenę życia.

- Tylko nie to - zawołał przerażony - Jak ja bym sobie bez ciebie poradził?

- Niedługo będziesz musiał.

- Niedługo? - powtórzył, jakby nie rozumiał, co do niego mówi. - To takie naturalne, że tu jesteś.

- Nie zawsze będę. Pokręcił głową.

- Wiesz, przedtem nigdy na nikim nie polegałem. Gdy jako dziecko uczyłem się chodzić i prowadzono mnie za rączkę, wyrywałem się, żeby samodzielnie stawiać pierwsze kroki. Oczywiście stale się przewracałem. Carlo był mądrzejszy i trzymał się dorosłych, aż zaczął pewnie chodzić. A ja chciałem pokazać, że nie potrzebuję niczyjej pomocy.

- Już wtedy?

- Wyobraź sobie. Tylko przy tobie nie buntuję się. Zaraz pierwszego dnia uczepliłem się ciebie.

- Jak to uczepliłeś? Przecież mnie odepchnąłeś.

- Mocno cię uderzyłem?

- Solidnie.

- Przedwczoraj Matti zrobił to samo. Wykapany ojciec.

- Niezupełnie.

Ruggiero roześmiał się i popatrzył spod przymrużonych powiek.

- Dlaczego masz dla mnie świętą cierpliwość?

- Czy ja wiem? Widocznie sowita zapłata pozytywnie wpływa na charakter.

- Całkiem możliwe.

Zamilkli i Polly zastanawiała się, czy Ruggiero wspomina poprzedni raz, gdy byli sami, i to, co się wtedy stało.

- Muszę cię przeprosić - odezwała się.

- Za co?

- Za to, że się rozkleiłam. Nie chciałam szlochać i użalać się nad sobą. Rzadko płaczę.

- Stanowczo za rzadko. Pozbyłaś się tego, co za długo się zbierało i musiałaś z siebie wyrzucić. Cieszę się, że ci pomogłem. Lubię spłacać długi.

- Dostaję żywą gotówkę - mruknęła. - Nie narzekam.

- Szalenie mnie cieszy, że przyczyniam się do przyszłej wygody Briana - rzekł Ruggiero z gryzącą ironią. - Ile zaoszczędziłaś?

- Wszystko.

- Nie wierzę.

- Po co tracić pieniądze? Mam to, co trzeba.

- A nowa suknia i buty?

- Twoja matka mi zafundowała. Potem jeszcze zaprosiła do restauracji. Nie rozumiałam jadłospisu, a twoich rodziców to rozbawiło.

- Straszne. Na dzisiejszy wieczór zgłaszam usługi jako tłumacz.

Proponuję, żebyśmy wybrali się do jakiegoś lokalu.

Pamiętając swe postanowienie o zachowaniu rozsądku, Polly powiedziała:

- Szkoda czasu.

- Jestem twoim pacjentem i pracodawcą, więc mam podwójne prawo zabierać ci czas. Nie ma odwołania.

Milczała, więc zapytał:

- Gniewasz się na mnie?

- Czemu miałabym się gniewać?

- Przedwczoraj niewiele brakowało, żebym... żebym się zapomniał.

Zdawało mi się, że jestem ci bliski, potrzebny. Rozumiesz mnie?

-Tak, ale...

- Brian nie zrozumie, prawda? I dlatego chyba się mnie boisz - żartował.

- Wcale nie.

- A ja się ciebie boję. Coś mi się zdaje, że potrafiłabyś mnie znokautować.

- Na razie jesteś inwalidą - rzekła w podobnym tonie. - Bicie chorych jest niezgodne z etyką.

- Daję ci prawo zapomnieć o moim inwalidztwie i przyłożyć mi tak, że pożałuję. Oczywiście, jeśli cię obrażę.

- Kto kogo obraża? - padło pytanie za ich plecami.

- Nikt, mamó. Właśnie zastanawialiśmy się, gdzie spędzić wieczór. Czas, żeby Polly trochę się zabawiła.

- Świetny pomysł.

- Widzisz? - Ruggiero spojrzał na Polly. - Decyzja zapadła.

Poszalejemy jutro, nim zmienisz zdanie.

- Jeszcze nie wyraziłam swojego zdania.

- Mama za nas podjęła decyzję. - Szelmowski zmrużył oczy. -

Bardzo lubi to robić.

- Nie tylko ona - skomentowała Polly oschle. Lecz w głębi duszy była uszczęśliwiona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dokąd jedziemy? - zainteresowała się dopiero w samochodzie. - Do tej samej knajpki?

- Nie, do innego lokalu. Będiesz miała okazję zobaczyć starówkę.

Słowo „starówka” niewiele jej mówiło. Wkrótce przekonała się, że oznacza tę część miasta, gdzie wciąż są kocie łby. Na wąskich uliczkach bez chodników piesi i kierowcy przeciskali się w obie strony.

Polly zachwycały zaułki pełne życia i mimo zmroku jasne, ponieważ przez szeroko otwarte drzwi sklepików i restauracji padało światło.

- Ta dzielnica Neapolu stanowi odrębny świat - powiedział Ruggiero.

- Ten bardziej mi się podoba niż nowoczesny.

- Mnie też. Tutaj ludzie są jacyś inni, nie śpieszą się. Wstąpmy na kawę.

Weszli do kawiarenki, której właściciel powitał Ruggiera jak dobrego znajomego i zaprowadził do stolika. Gdy zostali sami, Polly popatrzyła na Ruggiera z wyrzutem.

-Niepotrzebnie włożyłam elegancką suknię. Gdybyś mnie uprzedził, dokąd jedziemy, ubrałabym się skromniej. Jestem przesadnie wystrojona.

- Nie martw się na zapas. Tam, gdzie zjemy kolację, będziesz odpowiednio ubrana.

- Oj, to dobrze. Inne kobiety intuicyjnie wiedzą, co gdzie wypada nosić, a ja zawsze jestem ubrana za jaskrawo albo za szaro.

- Dlaczego stale się krytykujesz?

- Bo przez całe życie mnie porównywano.

- Z Sapphire?

- Oczywiście. Przyzwyczaiałam się myśleć o sobie jako o szarej myszce - odparła roześmiana.

- Co cię bawi?

- Przypomniał mi się kolega, który zapewniał, że mnie nieprzytomnie kocha i obsypie kwiatami. Byłam zachwycona do momentu, gdy dostałam jaskry. Na domiar złego zerwane w parku. Burknęłam byle jakie podziękowanie, bo spodziewałam się róż. Poprzedniego dnia Sapphire otrzymała piękny bukiet róż, ale poczuła się urażona, bo to nie był jej ulubiony gatunek.

-O!

- Dostała róże herbaciane. Adorator znał mowę kwiatów. Herbaciane róże oznaczały, że nigdy jej nie zapomni.

- Żółte róże świadczą o pamięci? - zdziwił się Ruggiero. - Byłem przekonany, że pąsowe.

- Pąsowe oznaczają namiętną miłość, a herbaciane tylko wspomnienia.

- Pierwszy raz o tym słyszę.

- Ona powiedziała to samo. Wobec tego znawca tematu przyniósł opasły tom, żeby udowodnić swoją rację. Sapphire wyglądała jak chmura gradowa. Adorator został odtrącony. Ja i tak byłam zazdrosna, bo róże są romantyczne, a jaskry prozaiczne.

- Ośmielałam się mieć inne zdanie. Słoneczne złoto nie jest prozaiczne. Polly mile zaskoczyło, że Ruggiero ma duszę poety.

- Jaskry są pospolite, rosną wszędzie.

Następna uwaga Ruggiera zdumiała ją jeszcze bardziej.

- Czy rzadkość występowania decyduje o pięknie? Czy coś traci na urodzie tylko dlatego, że jest tego dużo? Sama jesteś jak jaskier.

- Czyli pospolita?

- Nie, szczerzłota.

Tym razem oniemiała, a Ruggiero patrzył na nią dziwnym wzrokiem.

- Chciałbym wiedzieć, co teraz pomyślałaś - rzekł cicho.

- Moje myśli są niewarte publikowania - odparła opanowanym głosem, choć drżała i serce waliło jej jak młot.

- Nieprawda. - Mówił cicho, jak człowiek, który stara się zwabić dzikiego ptaka, którego chce oswoić. Polly milczała, więc dodał: - Tylko udajesz. Zarzuciłaś mi, że bezdusznie gram rolę ojca, mówię odpowiednie słowa, ale bez szczerzej intencji. Ty postępujesz tak samo, grasz pielęgniarce, która jest rozsądna, solidna, bez wewnętrznych rozterek.

- Taka powinnam być.

- Ale wiem, że jest inaczej. Udało mi się wniknąć do twojego serca i nie wyrzucisz mnie stamtąd.

Nie mogła go wyrzucić, ale w innym znaczeniu, niż sądził.

- Niestety widziałeś, co się tam dzieje - przyznała niechętnie. - Zachowaj mój sekret.

- Dobrze - zgodził się bez oporu. - Pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że przede mną nie będziesz miała żadnych tajemnic.

Polly pokręciła głową, włosy opadły jej na twarz. Ruggiero delikatnie odsunął jasne pasmo i zaskoczony wyrazem jej oczu, głośno westchnął.

Polly odebrała to westchnienie jako oznakę rozczarowania. Na pewno wspomniał ukochaną! Twierdził, że pozbył się zjawy, chociaż to nieprawda. Myślał o Sapphire, a ujrzał inną twarz i ogarnął go żal.

- Oszukujesz się - rzuciła rozgoryczona. - Sapphire nigdy cię nie opuści.

- Wcale o niej nie myślałem.

- Myślałeś, myślałeś. Szukałeś jej w mojej twarzy. Zerwała się i wybiegła z kawiarni.

Był zbyt zaskoczony, aby ją gonić.

- Pędź za nią - zawołał Tino. - Później zapłacisz.

- Dziękuję.

Wyskoczył na ulicę i rozejrzał się naokoło. Polly ani śladu, zniknęła jak kamfora.

Pobiegł w prawo, zaglądając przez otwarte drzwi do sklepików, lecz w żadnym jej nie było. Pobiegł w drugą stronę, ale też nigdzie jej nie zauważył.

Zginęła, przepadła.

Zaczął krążyć po okolicy, zaglądał w boczne uliczki pełne śmiechu i śpiewu, które w jego uszach brzmiały jak drwiny. Pomyślał o telefonie. Wyjął z kieszeni komórkę, aby zadzwonić do Polly, ale uświadomił sobie, że nie zna jej numeru. Miał ochotę cisnąć komórkę na bruk.

Godzinę później zawrócił w stronę kawiarni. Łudził się, że zastanie tam Polly.

W lokalu było pusto. Bez słowa podał pieniądze.

Tino mrugnął porozumiewawczo i kiwnął głową w lewo. Ruggiero odwrócił się i w najdalszym kącie dojrzał blondynkę o krótko przystrzyżonych włosach. Patrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

- To ty? - wyjąkał.

Miała śliczny owal twarzy i łabędią szyję. Dlaczego wcześniej tego nie zauważył? Wpatrywał się w nią oniemiały. Polly wstała, z wyniosłą miną przeszła obok, ale przy drzwiach się obejrzała.

Po paru sekundach Ruggiero opamiętał się, dogonił ją, schwycił za rękę.

-Stój! Gdzie byłaś?

- Puść mnie.

- Żebyś mi znowu uciekła? Niedoczekanie. Jakim cudem błyskawicznie się ulotniłaś?

- Weszłam tam. - Wskazała zakład fryzjerski obok kawiarni. - Czemu nie zajrzałeś?

- Przecież to fryzjer męski.

- Co z tego? Fryzjer patrzył na mnie jak na wariatkę, ale w końcu zrozumiał, że chcę się ostrzyć.

- Ale czy... to ty?

- Na pewno ja - odparła, mocno akcentując ostatnie słowo.

Z trudem hamował ogarniającą go wściekłość.

- Jesteś niemożliwa - warknął. - Ja odchodziłem od zmysłów, a ty spokojnie siedziałaś u fryzjera. Akurat teraz musiałaś obciąć włosy?

- Najlepszy moment. Już dawno powinnam była to zrobić. Na dobrą sprawę ty mi podpowiedziałeś.

- Ja? Nie pisałem słowa na ten temat. Gadasz od rzeczy. Brałaś coś?

Przyznaj się.

- Nic nie brałam. Patrzyłeś na mnie, a chciałeś zobaczyć Sapphire.

- Dlaczego ją w to wciągasz?

- Bo ona wciąż tu jest. Widziałam w twojej twarzy.

- Widocznie sama ją tam umieściłaś - wycodził przez zaciśnięte zęby.

- Masz obsesję na jej punkcie.

- Ja? To ty masz obsesję.

- Mówiłem, że już mi przeszło.

- Za często to powtarzasz. Nie tak łatwo usunąć zjawę.

- Byłoby łatwiej, gdybyś nie przeszkadzała.

- Co takiego?

- Dlaczego udajesz, że nie wiesz, co robisz?

- Czyli to moja wina? - zawołała oburzona. - Tego się doczekałam!

- Podczas każdej rozmowy wspominasz o niej. -Bo ty...

- Nie zrzucaj winy na mnie. Odpędziłem moją zjawę, ale twoja została. Może trudniej z nią walczyć, bo towarzyszyła ci przez całe życie. Te częste porównania, w których wypadłaś jako gorsza... A niby czemu gorsza? Byłaś zdolniejsza i nawzajem się potrzebowaliście. Kto odrabiał prace domowe?

- Ja, ale ona miała urodę, wdzięk.

- Ratunku! - jęknął. - Tracę cierpliwość! Feministki by cię przekleły.

- Dlaczego?

- Gdyby mężczyzna ośmielił się twierdzić, że u kobiety ważniejsza jest uroda niż zdolności, zostałby zakrzyczany, zmieszany z błotem, oddany pod sąd. A ty spokojnie wygłaszasz takie poglądy. Przecież to

wierutna bzdura. Jesteś wspaniałą kobietą, inteligentną, dowcipną, piękną...

- Nie jestem piękna.

- Przestań sprzeczać się ze mną. - Zrobił marsową minę, pogroził palcem. - Jak jeszcze raz powiesz, że jesteś brzydka, wścieknę się.

- W porównaniu z nią...

- Czemu zawsze się porównujesz?

Milczała, ale wyraz jej twarzy natychmiast mu zdradził, co pomyślała.

- Jej tu nie ma - syknął gniewnie. - Jesteśmy sami, tylko ty i ja.

Widzę wyłącznie ciebie i mówię ci, że jesteś fantastyczna. Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Niby jak?

- Z niedowierzaniem. Jakbym postradał zmysły. Niech to wszyscy diabli!

Nim zorientowała się, co zamierza, objął ją i pocałował. Jego ramiona były jak żelazne obręcze, a usta gniewne, niemal brutalne. Gwałtowny pocałunek bez odrobiny czułości sprawił, że ogarnęło ją podniecenie nie do opanowania. Chciała objąć Ruggiera, lecz nie zdążyła, bo opuścił ręce i odsunął się, klnąc pod nosem.

- Przepraszam - rzekł ochryple. - Bardzo przepraszam. Obiecałem, że nic takiego się nie stanie i naprawdę chciałem dotrzymać słowa, ale... -

Urwał zażenowany. - Wychodzi na to, że jestem brutalem.

Polly milczała.

- Wszyscy mają przyjmować mój punkt widzenia, a gdy ktoś się ze mną nie zgadza, robię wszystko, żeby go przekonać. Nieładnie, wiem. Postępuję obrzydliwie, ale czy rozumiesz dlaczego?

- Co mam rozumieć? - wykrztusiła.

- Że jesteś piękna. Czy przekonałem cię o tym, chociaż zachowałem się paskudnie?

Przez moment Polly miała ochotę zaprzeczyć, aby musiał powtórnie ją przekonać. Niestety wtrącił się zdrowy rozsądek, który jak zwykle popsuł szyki.

- Przekonałeś. - Krzywo się uśmiechnęła. - Praktyczny pokaz zawsze jest pożyteczny.

- Gniewasz się, prawda?

- Nie.

- Oj, gniewasz, gniewasz. Słyszę złość w głosie. Pewno zastanawiasz się, jak długo jeszcze ze mną wytrzymasz. Bądź spokojna. Odtąd będę modelowo grzeczny.

Stał dwa kroki od niej, a mimo to czuła, że drży równie mocno jak ona.

- Wcale nie jesteś do niej podobna. - Popatrzył na ostrzyżone włosy.

- Tylko raz popełniłem błąd, na torze wyścigowym. A teraz... wcale pani nie znam.

- Chodźmy już stąd.

- Dokąd?

- Choćby na tę kolację, którą mi obiecywałeś.

- Dobrze, idziemy. To blisko.

- Całe szczęście, bo jestem głodna.

Gdy przechodzili koło jubilera, Ruggiero zerknął na wystawę i coś przykuło jego uwagę. W sklepie poprosił o pokazanie broszki z wystawy i mrugnął do Polly.

- Jest jaskier.

- Mówiłam, że wszędzie ich pełno.

- Tutejszy jest rzadki i cenny. Odpowiedni dla ciebie. Przekonasz się. Ekspedient przyniósł kwiatek ze złota.

- Nie mogę przyjąć - szepnęła Polly.

- Musisz - oświadczył Ruggiero stanowczo. - To cacko zrobiono specjalnie dla ciebie.

Gdy przypiął broszkę do sukni, Polly spojrzała w lusterko. Wyglądała bardzo ładnie, więc się rozpromieniła. Właściciel restauracji powitał Ruggiera po imieniu.

Zamówili *maccheroni* z neapolitańskim sosem. W połowie kolacji Polly przestała jeść.

- O co chodzi? - zapytał Ruggiero.

- Na pewno wyglądam dziwnie.

- Wcale nie. Ale trochę niepokojąco, bo stanowisz połączenie osoby mi znanej z jakby zupełnie nową. Jestem trochę podenerwowany.

- Bardzo słusznie. Ja też nie znam tej osoby. Pilnujmy się, żeby nas nie zaskoczyła.

- To będzie pestka w porównaniu z zaskoczeniem Briana. Polly otworzyła usta, aby zapytać, o kim mówi, ale w ostatnim momencie się zreflektowała.

- Przyzwyczył się do moich dziwactw.

- Nic go nie zadziwi, bo jest siwowłosym, brodatym mędrce, który zna świat i ludzi. Zgadłem?

- Przestań - zawołała rozbawiona.

- Hm, może jest inny. Niech się zastanowię. Wyobrażam go sobie jako statecznego mężczyznę w okularach.

- Dlaczego Brian tak cię interesuje? - rzuciła ostro.

- Bo nigdy o nim nie mówisz. Czyżby tak mało dla ciebie znaczył człowiek, którego kochasz?

Nie wiedziała, jak zareagować. Od wymyślenia odpowiedzi na oczekaniu uratowało ją nadejście kelnera z winem.

- Lacryma Christi del Vesuvio - powiedział Ruggiero, napełniając kieliszki.

Polly wyciągnęła do niego rękę.

- Pan mnie nie zna, więc przedstawię się. Penelopa Hanson. Ruggiero uściskał wyciągniętą dłoń.

- Polly to zdrobnienie od Penelopy?

- Tak, Rodzice woleli Penny, ale mnie takie zdrobnienie się nie podobało, więc zostałam Polly.

- Uczyłem się o Penelopie w szkole. Bardzo ją lubię. Wierna i rozsądna żona czekała na Odyseusza przez dwadzieścia lat.

- Ja nie byłabym taka wierna. Nie czekałabym dwadzieścia lat bez znaku życia, bez jednego zdania na pocztówce.

- Wtedy nie było pocztówek i... Urwał, bo Polly zaśmiała się rozbawiona.

- Ale niestety jestem rozsądna. Na przykład nie chodziłam na wagary, tylko ostrzegałam koleżanki, że ich wybryki źle się skończą. A

potem kłamałam, żeby je ratować. Chciałabym mieć szalone pomysły. Czasem bardzo się starałam, ale mi nie wychodziło. Miałam przeróżne plany, chciałam być aktorką, projektantką mody... Najdłużej marzyłam o rządzeniu światem.

- Mnóstwo ludzi ma takie ciagoty. - Znowu nappełnił kieliszki. - Bądź bardziej oryginalna.

Tręcili się kieliszkami i uśmiechnęli.

- Nie przychodzi mi do głowy nic oryginalnego, więc dzisiaj będę Kopciuszkiem.

- Na co Kopciuszek ma apetyt?

- A co polecasz?

Zamówili neapolitańskie bardzo słodkie danie ze smażonymi migdałami, skórką pomarańczową, cynamonem, gałką muszkatołową, goździkami. Deser smakował tak wspaniale, że aż przymknęła oczy.

Ruggiero przyglądał się jej zadowolony.

- Prawidłowo reagujesz. Zjesz jeszcze trochę?

- Bardzo chętnie.

Przy kawie i likierze Polly zmaciła miły nastrój nieopatrzna uwaga.

- W Kopciuszku zbudziła się pielęgniarzka.

- Szkoda.

- Jak czujesz się w pracy? Nie przemęczasz się?

- Mam mnóstwo zaległości, dużo do zrobienia. Jestem na indeksie, bo zniszczyłem najnowszy model.

- To nie była twoja wina.

- Jeszcze mniejsza wina motocykla. Działał bez zarzutu, a ja straciłem panowanie nad kierownicą. Wszyscy widzieli, ale nikt nie wie,

dlaczego tak się stało. Mechanicy kilkakrotnie sprawdzali. Mam im powiedzieć, żeby przestali szukać usterki, bo wypadek spowodowało przywidzenie? Nie chcę, żeby uważali mnie za wariata.

- To rzeczywiście byłby problem.

- Potencjalni nabywcy zaczną mieć wątpliwości i będą się wycofywać.

- Co im powiesz?

- Nic. Dobrze, że zbliża się rodeo.

- Rodeo na motocyklach?

- Tak nazywamy doroczne spotkanie motocyklistów. Przybywają najlepsi jeźdźcy z kraju i ze świata.

- Chyba nie zamierzasz brać udziału?

- Muszę.

- Po poważnym wypadku?

- Szczególnie po wypadku. Gdyby uznano, że kraksa mnie wystraszyła, fabryka straciłaby najlepszą klientelę.

- Raczej chcesz powiedzieć, że ty stracisz dobre imię -wytknęła mu oschle.

- To dla mnie bardzo ważne.

- Rozumiem, ale musisz wziąć pod uwagę coś ważniejszego.

Wiadomo, jakie są skutki takich wypadków. Ile razy można wyrznąć głową o ziemię i nie mieć wstrząśnienia mózgu?

Zapadła wroga cisza.

- No, wytocz następną armatę - warknął Ruggiero.

- Słucham?

- Przecież chcesz powiedzieć, że powinienem mieć więcej oleju w głowie.

- Staram się być uprzejma.

- Po co się fatygujesz?

Przyjazny nastrój błyskawicznie zmienił się w nieprzyjemny.

- Powinieneś wiedzieć o zagrożeniach - rzuciła Polly gniewnie.

- Skoro jestem bezmózgowcem, nie ma co niszczyć. Nie bój się, nic mi nie grozi. Tym razem będę ostrożniejszy.

- Nigdy nie jesteś ostrożny.

- Skąd wiesz?

- Wystarczy krótka znajomość z tobą, żeby się przekonać. Lojalnie cię uprzedzam, że nie weźmiesz udziału w rodeo, bo ja ci przeszkodzę.

- Gdzie podział się uroczy Kopciuszek? - syknął Ruggiero. - Już uciekł?

- Tak. Wystraszył się osobnika, który ma tyle zdrowego rozsądku, co jaskółka w... kolanie. Przepraszam, to zniewaga dla jaskółek.

Ruggiero roześmiał się, więc na razie zarzuciła temat, ale zamierzała do niego wrócić.

Zamiast poprosić o rachunek, Ruggiero zapisał coś na kartce. Polly domyśliła się, o co chodzi i ledwo wyszli, powiedziała:

- Tu też jesteś współwłaścicielem, prawda? W ilu lokalach masz połowę udziałów?

- Nie połowę, tylko ćwierć. Tu i ówdzie. Taki układ pozwala na częsty kontakt ze znajomymi. - Zauważył, że się zasepiła. - O co chodzi?

- Zastanawiam się, czy jesteś człowiekiem połowicznym.

- Czy to ważne?

- Maczasz palce w różnych przedsięwzięciach, ale nie ryzykujesz całej ręki. Wolisz nie angażować się całkowicie. Zgadłam?

- Zapominasz, że chciałem cały oddać się Sapphire.

- Jesteś tego pewien?

- Jak mam to rozumieć?

- Zabrakło okazji, żeby sprawdzić, więc możesz wierzyć, w co ci się żywnie podoba. Bądź uczciwy wobec siebie.

Ruggiero przystanął i wlepił w nią oczy.

- Taką masz o mnie opinię?

- Nie, tylko się zastanawiam. Masz żal do Sapphire o to, że nie zwróciła się do ciebie w chorobie... - Speszona ugryzła się w język. - Znowu się zapędziłam, wywołałam ducha. Faktycznie robię to równie często jak ty. Albo częściej. - Zamknęła oczy, przycisnęła dłonie do skroni i szepnęła: - Zostaw mnie! Odejdź!

Odwróciła się, ale Ruggiero ją schwycił.

- Nie pozwolę ci uciec. Bo nie wrócisz.

- Może byłoby lepiej, gdybym nie wróciła. Spełniłam swoje zadanie, więc pozwól mi odejść.

- Nie - szepnął, przyciągając ją do siebie.

- Puść mnie.

Nie posłuchał. Zamknął jej usta pocałunkiem i bez słów przekazał to, co wymagało powiedzenia.

- Czy twoim zdaniem teraz też jej szukam? - szepnął. - Widzisz różnicę?

- Nie wiem.

- Uwolnimy się od niej, gdy ty ją wyrzucisz.

- A jeśli się nie uda?

- Nie mów tak.

- Boję się. A ty?

-Ja też.

Pocałowała go namiętnie.

- Tobie udało się rozprawić z moją zjawą - szepnął Ruggiero. - Czy ja poradzę sobie z twoją?

- Cicho.

- A Brian? Czy on wie, że stale porównujesz się z Sapphire? Wie, że gdy ciebie całuje, obejmuje dwie kobiety?

- Zapomnij o nim.

- Czy ty zapomniałaś?

- Jego tutaj nie ma, jesteśmy tylko my dwoje.

Była szczęśliwa, bujała w obłokach. Chciała wierzyć, że radość będzie trwała długo. Niestety. Prędko na ziemię sprowadził ją kurant.

- Słyszysz?

- To tylko zegar.

- Wybija północ, więc Kopciuszek musi wracać do domu.

- Z czego się śmiejesz?

- Z samej siebie. Zapomniałam, że zawsze nadchodzi północ.

Rozsądną Polly zawodzi rozsądek.

- Bardzo mnie to cieszy

Patrzył na nią zachwycony. Chciał znowu pocałować, ale go odepchnęła.

- Czas wracać - szepnęła. - Już po balu.

- Zostawiłaś mi pantofelek?

- Raczej szpitalny chodak. Uwaga, kapral znowu obejmuje rządy.

- Ha, trudno.

Smutni poszli do samochodu.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Za fantazję trzeba płacić. Polly ostrzygła włosy, a następnego dnia dostała kataru. Zachrypnięta poprosiła panią Rinucci, aby zajęła się Mattim.

Wyniesiono łóżeczko do innego pokoju, a jej kazano z powrotem położyć się i leczyć.

Męczył ją katar i kaszel, była osłabiona, dużo spała. Po trzech dniach poczuła się lepiej, zaczęła wstawać. Piątego dnia przez okno obserwowała Ruggiera bawiącego się z synkiem. Pomyślała, że już radzą sobie bez niej, nie jest im potrzebna. W pewnym momencie spojrzeli w górę, uśmiechnęli się, pomachali ręką. Zrobiło się jej smutno, ponieważ wyglądało to jak pożegnanie.

Po południu zeszła na dół.

- Nareszcie! - ucieszył się Ruggiero. - Stanowczo za długo cię nie było.

- Tyle, ile trzeba, a zresztą dla ciebie i Mattiego lepiej, gdy was nie pilnuję.

- Nauczyłem go trzech nowych słów.

- Gratuluję. Ze względu na niego nie będziesz ryzykował, prawda?

- O jakim ryzyku mówisz?

- Odpowiedzialny ojciec nie uprawia szaleńczej jazdy.

- Rodeo jest jutro.

- Chcesz wystąpić?

- Nie ma powodu, żebym zrezygnował.

- Ja widzę mnóstwo. Po pierwsze, jeszcze jesteś słaby. Po drugie, jeśli zdarzy się wypadek, możesz zginąć. Matti straciło matkę, więc nie, może stracić ojca.

- Będę robić to, co zawsze. Znam przyczynę wypadku w dniu naszego spotkania i tamto się nie powtórzy. Moim obowiązkiem wobec robotników jest udowodnienie, że motocykl działa bez zarzutu.

- Poszukaj zastępcy.

- Muszę jechać, bo kraksa nastąpiła podczas mojej jazdy.

- A jeśli znowu będziesz miał wypadek?

- Czyś ty oszalał? - odezwała się pani Rinucci. - Jeszcze nie wydobrzałeś. Niech cię ktoś zastąpi.

- Mamo, nie rozkazuj mi. Obie przestańcie rozkazywać. Odszedł obrażony.

- Przepraszam, niepotrzebnie się wtrąciłam. Ty łatwiej byś go przekonała.

- Wątpię. - Polly westchnęła. - Ależ z niego uparciuch. Łudziłam się, że dla dobra dziecka posłucha głosu rozsądku. Bawi się z Mattim, uczy nowych słówek, bierze na kolana, ale ze względu na niego nie zrezygnuje z przyjemności.

Zareagowała gwałtownie pod wpływem gniewu i rozczarowania. Ruggiero znowu interesował się wyłącznie sobą, własnymi zachciankami. Dobro dziecka nie liczyło się.

Podczas kolacji pani domu oświadczyła, że nie zamierza oglądać rodeo.

- Ale „przypadkowo” będziesz robić zakupy - mruknął i Ruggiero.

- Wcale nie. Zostanę w domu, żeby opiekować się twoim dzieckiem.

Jak chcesz złamać kark, twoja sprawa.

- Przestań krakać.

Po kolacji pani Rinucci zwróciła się do Polly:

- Mam nadzieję, że ty pojedziesz i w razie czego zajmiesz się uparciuchem.

- Oczywiście. Nie martwmy się na zapas.

Udawała spokój, ale gnębiła ją obawa, że sytuacja się powtórzy, Ruggiero znowu ujrzy postać, której nie ma.

- Odczep się od niego - szepnęła. - Nie możesz go mieć. Co oznacza brak odpowiedzi? Sapphire uznała się za pokonaną czy też jest absolutnie pewna zwycięstwa?

Wśród licznie zgromadzonych widzów znajdowali się potencjalni nabywcy motocykli, dziennikarze, pracownicy fabryki, znajomi oraz krewni motocyklistów.

Ruggiero odprężył się, bo w takim gronie wszyscy mówili tym samym językiem, uwielbiali szybkość, ryzyko. Za długo przebywał z ludźmi, którzy nie rozumieją, że igranie ze śmiercią jest upajającym przeżyciem.

Było dziesięciu zawodników. Enrico, wielokrotny zwycięzca, pożądliwie spoglądał na motocykl Ruggiera i przymilnie się uśmiechał.

- Czy nie za wcześnie na jazdę? Radzę ci odłożyć test na inny termin.

- Muszę udowodnić, że maszyna jest bez zarzutu. Powiedział pół prawdy, bo to sobie chciał coś udowodnić, ale do tego nie mógł publicznie się przyznać.

Wyszło pięciu jeźdźców, rozległy się oklaski. Ruggiero wiedział, że pracownicy fabryki bacznie go obserwują i w duchu proszą, aby prześcignął rywali. Prześcignąć albo zginać, to ulubiona maksyma niektórych motocyklistów.

Przez chwilę stał nieruchomo, patrząc w dal na miejsce, w którym poprzednio widział Sapphire. Czy wtedy prędkość przyczyniła się do stworzenia iluzji, a teraz jest inaczej? Ni stąd, ni zowąd wszystko stało się jasne.

Polly usiadła tam, gdzie poprzednio. Czekając na start pierwszych zawodników, słuchała podnieconych rozmów. Nie rozumiała słów, ale domyślała się, o czym ludzie mówią. Mocno zacisnęła kciuki.

Zadzwoił telefon, bo zapomniała go wyłączyć. Dzwoniła pielęgniarka, która w szpitalu opiekowała się Fredą.

- Mówi Kyra. Pogratuluj mi, bo awansowałam. Dostałam oddział, są dwa wolne miejsca pracy i jedno zarezerwowałam dla ciebie. Gdzie jesteś?

- We Włoszech.

- Kiedy wracasz?

- Niebawem.

- Wpadnij do mnie omówić szczegóły.

- Serdecznie dziękuję za propozycję. Zadzwonię później.

- Czekam z posadą.

- Jeszcze raz dziękuję. Do usłyszenia.

Rozległy się krzyki, ponieważ ukazali się jeźdźcy w kaskach. Polly poznała Ruggiera.

Nie ryzykuj, poprosiła go w duchu. Wycofaj się.

Zrobił parę kroków, przystanął, rozejrzał się. Miała wrażenie, że utkwiał wzrok w miejscu wypadku. Wyglądał, jakby wrósł w ziemię. Czy znowu zobaczył coś, czego nie ma?

Nieoczekiwanie zdjął kask i odwrócił się do sąsiada. Rozległ się szmer rozczarowania, ponieważ wskazał swój motocykl, a jego sąsiad krzyknął z radości.

Ruggiero ruszył w stronę Polly.

- Zamiast mnie pojedzie Enrico - zawołał.

- Dlaczego? Widziałeś ją?

Przecząco pokręcił głową.

- Zobaczyłem ciebie z Mattim na ręce.

Poszedł się przebrać, a Polly zawiadomiła jego rodziców, że zrezygnował z jazdy.

Wstąpili do pierwszej lepszej restauracji i ledwo usiedli przy stoliku, Ruggiero zapytał:

- Taką decyzję usiłowałaś mi podpowiedzieć?

- Szukałam mocnych argumentów, ale nie znalazłam.

- Musiałem sam pójść po rozum do głowy. Udało się w ostatniej sekundzie. Widziałem Mattiego w twoich ramionach, oboje patrzyliście błagalnie. A przecież jego tam nie było, prawda?

- Został w domu, ale... jakby był ze mną.

- Ze mną też. Pierwszy raz poczułem się odpowiedzialny za syna.

- Nareszcie.

- Wracajmy do domu.

Dziadkowie z wnukiem czekali na tarasie. Gdy zobaczyli nadjeżdżający samochód, powoli zeszli po schodach. Matti zrobił dwa chwiejne kroki, uczepił się nogi ojca.

Ruggiero przyklęknął.

- Syneczku, ty jesteś najważniejszy - szepnął, obejmując go.

Polly wymownie spojrzała na państwa Rinuccich. Przez kilka godzin bacznie obserwowała Ruggiera oraz Mattiego. Nabrała pewności, że ojciec i syn znaleźli się na dobrej drodze i odtąd zgodnie pójdą przez życie.

Gdy Ruggiero chciał pomóc dziecku przy chodzeniu, niecierpliwie odtrąciło ojcowską rękę.

- Nieodrodny syn - skomentował pan Rinucci. - Ty często przewracałeś się, a mimo to nie chciałeś pomocy.

- Matti rzadko się przewraca - oświadczył Ruggiero z dumą.

Jakby na przekór ojcu malec zachwiał się, siadł na pupie i niezadowolony zaczął głośno krzyczeć.

- Moja wina - zawołał Ruggiero, przekrzykując wrzask swego potomka. - Potknął się o mój but.

Po pewnym czasie pani domu oświadczyła:

- Dość zabawy. Polly, czy dzisiaj wstawimy łóżeczko do twojego pokoju?

- Niech jeszcze zostanie w państwa sypialni.

Podjęła ostateczną decyzję. Podczas kąpania i ubierania Mattiego stała z boku. Potem wyszła na taras, a Ruggiero przyłączył się do niej.

- Dobrze się składa, że wreszcie poczułeś się ojcem. Dzięki temu będzie mi łatwiej.

- Nie rozumiem.

- Muszę jechać do domu.
- Kiedy wrócisz?
- Nie wiem. Teraz powinienes być sam z dzieckiem.
- Co ty wygadujesz? Bez ciebie nic bym nie zdziałął.
- Ale zdziałales i będzie lepiej, jeśli przestaniesz liczyć na mnie. -

Uśmiechnęła się. - Matti cię zaakceptował.

- Nadal jesteś mu potrzebna.

Z bijącym sercem czekała, aby dodał, że on też jej potrzebuje. Tego niestety nie powiedział.

- Beze mnie też będzie mu dobrze. Tutaj jest jego dom rodzinny.

- Do mnie tylko się przyzwyczaił.

- Nie. Znalazłeś klucz do jego serduszka. Gołym okiem widać, że tatuś bardzo mu się spodobał. Więż między wami jest coraz silniejsza.

Dziś zrobiłeś pierwszy wielki krok. Ruggiero odwrócił głowę i zmienionym głosem rzekł:

- Słabo ci to wychodzi. Polly spieszyła się.

- Robisz to, co niedawno mi zarzucałaś.

- Czyli?

- Bez przekonania recytujesz słowa. Dlaczego ukrywasz prawdziwy powód wyjazdu?

Wystraszyła się, że odgadł stan jej uczuć i chce ją sprowokować. Czy przyznać się, że go kocha?

- Brian robi ci wyrzuty i uważasz, że musisz do niego wrócić.

Zgadłem? - spytał Ruggiero.

- Tak. Wracam ze względu na niego.

- Dziewczyno, co ty w nim widzisz? Coś mi się zdaje, że on wcale nie cierpi z powodu twojej nieobecności.

- Jest lekarzem.

- No, tak. Człowiek służący ludzkości nie ma czasu dla narzeczonej. Do diaska z nim! Gdyby mocno cię kochał, już dawno zażądałby twojego powrotu albo tu po ciebie przyjechał.

- Nie każdy awanturuje się, narzuca swoją wolę.

- Tylko taki prymityw jak ja, co?

- Nie chciałam...

- Ale według ciebie jestem prymitywny. Po zniknięciu Sapphire wariowałem, głodny i brudny, stukałem do wszystkich drzwi. Dlaczego Brian tego nie robi?

- Przecież wie, gdzie jestem - odparła spokojnie.

- A czy wie, z kim?

- Z pacjentem.

- Czy wie, jak bardzo jestem od ciebie uzależniony? Przyznałaś się, że mnie całowałaś?

- Ja ciebie? - zawołała. - Ty całowałeś, a ja... Nie wyrywałam się, bo masz pęknięte żebra.

- O, jaka dobra pielęgniarka! Czy z innymi pacjentami... ?

- Przestań! - krzyknęła rozgniewana.

- Przepraszam. - Zaczerwienił się ze wstydu. - Nie chciałem tak mówić.

- Im prędzej wyjadę, tym lepiej.

Odeszła, udając obrażoną. Miotaly nią sprzeczne uczucia: pożądanie i obawa. Strach wynikał stąd, że wiedziała, jak niewiele brakowało, aby

uległa podnieceniu, które powinna zwalczyć. Ruggiero zasłaniał się dobrem dziecka. Dlaczego nie przyznał się do tego, że jej pragnie? Nie da-
rzył jej wielką miłością, ale zakochana kobieta potrafi zadowolić się
namiastką.

Niestety na przeszkodzie stała Sapphire; wprawdzie umarła, ale
zawsze będzie obecna w jego sercu, w ich dziecku.

Miała przekonanie, że gdyby umiejętnie pokierowała rozmową,
Ruggiero zapewne by się oświadczył. Nie zrobiła tego, ponieważ chciała
mieć jego ciało i duszę.

Pani Rinucci przyjęła wiadomość spokojnie.

- Rozumiem, że musisz wyjechać, ale liczę na prędkiego powrót.

Wszystko zastaniesz bez zmian.

- Nie jestem pewna, nie wiem, jak się ułożą moje sprawy - jękała się
Polly.

Starsza pani serdecznie ją ucałowała.

- Niedługo się zobaczymy - powiedziała. Pożegnanie z Mattim
wywołało łzy w oczach Polly, ale nie w oczach dziecka, które tylko na
moment przerwało zabawę.

- Bawi się spokojnie, bo wie, że do niego wrócisz - szepnął
Ruggiero.

- Czy mój bagaż jest już w samochodzie?

- Tak. Jeśli naprawdę musisz jechać...

Wolałaby zostać, lecz tego nie mogła powiedzieć. Chciałaby kochać
i być kochaną, a Ruggiero jej nie kochał.

- Czas na mnie - powiedziała cicho. Na lotnisku znowu zaczął prosić:

- Nie odjeżdżaj. Jeszcze możesz zmienić zdanie. Gdyby poprosił, aby z nim została, zrobiłaby to.

- Muszę sprawdzić, gdzie jest moje miejsce.

- Brian będzie czekać na lotnisku, prawda?

- Nie, bo...

- Wiem, wiem, jest zajęty - dokończył zirytowany. - Sam ponosi winę za to, co zrobię.

Objął ją i pocałował. W miejscu publicznym nie mogła zachować się tak, jak pragnęła, ale w pożegnalny pocałunek włożyła całe serce.

-Polly...

- Muszę iść. Do widzenia.

Mieszkanie zdawało się przeraźliwie puste. Rok pobytu Fredy pod wieloma względami był okropny, ale teraz czuła się w swych czterech ścianach jeszcze gorzej.

Uświadomiła sobie, że jest sama jak palec. Matti był jedynym bliskim krewnym, a rozstała się z nim dla jego dobra. Będzie odwiedzać go, na pewno zawsze zostanie mile przyjęta, lecz potem wróci do tutejszej pustki.

Dobrze czuła się w dużej rodzinie. Tęskniła za wszystkimi, nie tylko za Ruggierem. Wmawiała sobie, że prędko wyleczy się z miłości.

Odkurzyła mieszkanie, przygotowała kanapki i zabrała się do przeglądania nagromadzonej poczty.

Ciszę przerwał telefon.

- Słucham?

- Miałaś dobrą podróż? - zapytał Ruggiero bez wstępu.

- Tak, dziękuję.

- Matti czekał na telefon od ciebie, ale nie zadzwoniłaś, więc ja to robię.

- Rozmawialiście o mnie?

- Buzia mu się nie zamyka. Pyta, jak się czujesz.

- Świetnie.

- Martwił się o ciebie, bo wie, że nie lubisz latać.

- Tym razem lot był przyjemny.

- Bardzo się cieszymy.

- Ucałuj go ode mnie.

- Sama coś mu powiedz. Matti, posłuchaj Polly.

- Kochanie, czy to ty?

- Si, si, si.

- Jesteś najśłodczy.

- Aaaa.

- To znaczy, że cię kocha - włączył się Ruggiero.

- Kocham cię - szepnęła Polly. - Słyszysz, Matti?

- Już pobiegł do babci.

- Czas położyć go spać.

- Mama zaraz go wykąpie.

- Aha. Dobranoc.

Siedziała bez ruchu tak długo, aż zrobiło się ciemno.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jest też coś do ciebie - powiedziała pani Rinucci. -Z Anglii.

W kopercie znajdowało się zdjęcie nagrobka oraz krótki list. Polly podała nazwę wsi, w której na przykościelnym cmentarzu był grób Fredy.

Ruggiero przeczytał na głos:

- „Być może Matti kiedyś zechce mieć tę fotografię. Rozmawiaj z nim o matce. Powtarzaj, że była dobra, kochała go całym sercem, aż do śmierci. Proszę cię, myśl o Fredzie dobrze, wybacz jej”.

Podpisała się jako kapral Penelopa.

- Nie podaje, kiedy wraca? - zdziwiła się pani Rinucci.

- Mało prawdopodobne, żeby wróciła - odparł Ruggiero, wzdychając.

-I ty na to pozwolisz? - obruszyła się jego matka. - Czemu nie poprosiłeś jej o rękę?

- Zapominasz o narzeczonym.

- Tylko mi nie mów, że taki drobiazg zniechęcił cię do działania.

- Mamo! Czasem wydajesz się amoralna.

- Gdy dawniej chciałeś zdobyć kobietę, nie przeszkadzał ci tłum rywali.

- Czas najwyższy, żebym przestał tak się zachowywać. Wypada uwzględniać prawa rywali. - Zaśmiał się gorzko.

- Kto cię tego nauczył?

- Polly. Dziwne, prawda? Gdy podsumowuję wszystko, czego mnie nauczyła, faktycznie przypomina mi kaprała. Jednak wcale taka nie jest.

- A jaka?

- Trudno powiedzieć. Dla mnie jest... właściwie nie wiem.

- Dzwonisz do niej co wieczór...

- Matti dzwoni - sprostował. - Oni rozmawiają, a ja czasem wtrącam jedno, dwa słowa. Ze mną nie rozmawiałyby tak swobodnie. - Głośno westchnął. - Intryguje mnie ten narzeczony. Ciekawe, czym zasłużył sobie na jej miłość.

- Mówiła ci o nim?

- Nie. Jeśli zagadywałem, krótko uciniała.

- Hm.

- Co sugerujesz?

- Czy nie przyszło ci do głowy, że narzeczony nie istnieje?

Wymyśliła go, bo przydawał się w różnych sytuacjach.

- Gdy na samym początku poprosiłem, żeby została dłużej i wychowywała Mattiego, wspomniła o narzeczonym, więc się wycofałem. Chwilami podejrzewałem, że w ten sposób próbowała zamknąć mi usta. Ale zaraz po waszym powrocie z Anglii dzwonił do niej.

- Powiedziała ci o tym?

- Nie. Słyszałem, jak przez telefon mówiła o szpitalu. A skoro razem pracują...

- To jeszcze niczego nie dowodzi. Córeczka jej znajomych złamała nogę, zawieźli ją do szpitala i prawdopodobnie tego dotyczyła ta rozmowa.

- Podczas waszego pobytu w Londynie odwiedziła Briana.

- Wyszła na parę godzin, ale nie wiem, dokąd.

- Wczoraj był u niej, gdy dzwoniłem.

- Mówiła ci?

- Nie musiała. Słyszałem, jak mężczyzna pyta, gdzie są kieliszki.

- Zastanów się. Przecież narzeczony wiedziałby bez pytania.

- Sądysz... ?

- Najlepiej, jeśli przekonasz się na własne oczy.

Wzdrygnął się nerwowo. Przypomniawszy sobie, jak w Londynie biegał po ulicach w poszukiwaniu ukochanej, za każdym rogiem spodziewał się ujrzeć zaginioną. Na samą myśl o powtórnej udręce, po krzyżu przebiegł mu lodowaty dreszcz.

Tego wieczoru nie zadzwonił. Postanowił czekać na telefon, lecz Polly nie odezwała się. Po paru dniach uznał, że za bardzo się denerwuje, więc zadzwonił.

Nie odebrała telefonu stacjonarnego, a komórkowy wyłączyła. Przez następny dzień dzwonił co godzinę, lecz bez skutku.

Polly przepadła.

Wziął od matki adres, poleciał do Londynu i z lotniska pojechał prosto do Polly. Po wyjściu z taksówki spojrzawszy na okna na drugim piętrze i zdawało mu się, że drgnęła firanka.

Akurat ktoś wyprowadzał psa, więc skorzystał z okazji i wszedł do domu. Na drugim piętrze znajdowały się tylko jedne drzwi, więc bez namysłu zapukał.

Otworzył mu przystojny młody mężczyzna w płaszczu kąpielowym.

- Pan do kogo? - zapytał głosem znanym z telefonu.

- Przepraszam, chyba pomyliłem adres - wyjąkał Ruggiero.

- Niekoniecznie, bo dopiero co się wprowadziłem.

- Z kim rozmawiasz? - rozległo się pytanie w głębi mieszkania.

To nie był głos Polly!

- Szukam pani Polly Hanson - wykrztusił Ruggiero.

- Czyli poprzedniej właścicielki. Wyprowadziła się.

- Nagła decyzja - dodał mężczyzna. - My akurat szukaliśmy mieszkania, więc gdy się o tym dowiedzieliśmy, zaraz przyjechaliśmy.

- Nie jest pan Brianem?

- Na imię mam Peter.

- Czy pani Hanson zostawiła adres?

- Napomknęła o hotelu. Chyba „The Hunting Horn”. Niedaleko stąd.

- Dziękuję za informację. Do widzenia.

W taksówce starał się opanować ogarniającą go panikę. Polly zniknęła, trzeba szukać jej w hotelu. Jak poprzednio! Lecz to jeszcze nie znaczy...

Recepcjonistka poinformowała go, że pani Hanson mieszkała przez trzy dni, ale nie wiadomo, dokąd się przeniosła.

Powtarzała się sytuacja sprzed dwóch lat. Ruggierowi zrobiło się gorąco, miał ochotę wyc z rozpacz.

- Niech pan popyta w szpitalu - poradziła recepcjonistka. - Pani Hanson mówiła, że kiedyś tam pracowała i chyba wróci na oddział.

- Zaraz tam jadę. Do widzenia.

Był coraz bardziej zdenerwowany, niemal w biegu wyskoczył z taksówki i pognął do szpitala. Portier na szczęście pamiętał Polly.

-Widziałem ją kilka dni temu. Proszę zapytać na oddziale.

Idąc we wskazanym kierunku, Ruggierro natknął się na pielęgniarkę.

- Pan wybaczy, ale chorych wolno odwiedzać tylko wieczorem - powiedziała stanowczym tonem.

- Szukam pani Polly Hanson. -Nie ma jej.

Zrobiło mu się ciemno przed oczami.

- Powiedziano mi, że tutaj pracuje - wykrztusił przez ściśnięte gardło.

- Mam nadzieję, że będzie pracować. Namawiam ją, bo bardzo potrzebujemy takich pielęgniarek. Obiecała się zastanowić, ale przed podjęciem decyzji musi załatwić jakąś sprawę.

- Czyli panie się znają?

- Bardzo dobrze.

- Pani Hanson tutaj pracowała?,

- Tak. Zaprzyjaźniłyśmy się, gdy chorowała jej kuzynka. Oj, może nie powinnam tego mówić. Nie znam pana.

- Jestem ojcem dziecka Fredy.

- Aha. Polly przyprowadzała Matthew do matki. Umieściliśmy Fredę w separacie, żeby mogła bawić się z synkiem, nie przeszkadzając innym chorym.

Ruggiero rozejrzał się.

- Leżała gdzieś tutaj?

- Tak. Separatka jest pusta, więc może pan tam zajrzeć. Ale muszę pana zostawić, bo wzywa mnie pacjent.

Oddaliła się prędkim krokiem.

W niedużym pomieszczeniu Ruggiero usiłował wyobrazić sobie Sapphire, która leżała tu przez kilka tygodni. Niestety nie widział jej, natomiast oczyma wyobraźni ujrzał Polly. Siedziała przy łóżku, trzymała Mattiego tak, żeby matka mogła go objąć. Zmęczona i smutna spędzała tu długie godziny. Znosiła niewygody, aby Freda mogła cieszyć się dzieckiem do ostatnich dni życia.

Skąd wiedział o tym, chociaż Polly mu nie mówiła? Ponieważ przekonał się, że zawsze pomaga innym, a o sobie zapomina. Usłyszał dialog:

- Polly, jesteś tu? Nie widzę cię.
- Kochana, stale jestem przy tobie. Czujesz moją rękę?
- Tak. Nie zapomnij, odz szukaj go, powiedz mu o dziecku...
- Znajdę go, na pewno pokażę mu synka.
- Gdzie jesteś? Nie pozwól mi umrzeć.
- Weź mnie za rękę. Czujesz, jak cię obejmuję? Rozejrzał się

nieprzytomnym wzrokiem.

Sapphire nigdy nie istniała, a Polly żyje i zawsze będzie w jego sercu.

Doszedł do kresu drogi. W tym pokoju jedna podróż się skończyła, a druga zaczęła. Wróciła pielęgniarka.

- Bardzo pan blady. Jak się pan czuje?
- Dziękuję, dobrze - odparł pogodnie. - Muszę odszukać Polly.
- Powiedziała, że wyjeżdża na kilka dni.
- Z narzeczoną?

- Polly nie ma narzeczonego. Kocha jakiegoś mężczyznę, ale bez wzajemności. - Dziwnie spojrzała na Ruggiera. - Chyba pojechała na grób kuzynki.

- Pójdę tym tropem. Obym ją znalazł. Do widzenia. Pojechał pociągiem do stacji położonej najbliżej wioski, a stamtąd dalej autobusem. Przystanek znajdował się koło kościoła. Było już ciemno, ale dzięki zdjęciu prędko odnalazł grób. Popatrzył na kamień z nazwiskiem Fredy i rozejrzał

się, jakby czegoś szukał. Był sam, ani śladu Polly, tylko świeże kwiaty na grobie świadczyły, że tu była.

Po przeciwnej stronie ulicy znajdowała się kwaciarnia, którą właśnie zamykano. W kilku susach dopadł drzwi.

Przez kilka dni Polly odwiedzała miejsca, z którymi wiązały się wspomnienia z dzieciństwa: dom rodzinny, dom wujostwa, szkołę. Wolałaby z daleka ominąć Ranley Manor, ale niestety musiała przejść w pobliżu. Kątem oka widziała George'a i młodą kobietę.

Po przyjeździe najpierw poszła na cmentarz, aby powiedzieć Fredzie, że dotrzymała obietnicy. Położyła na grobie fiołki.

- Wrócę jutro - szepnęła przed odejściem. Nazajutrz kupiła lilie.

- Matti będzie szczęśliwy - mówiła półgłosem. - To najlepsze rozwiązanie, bo Ruggiero będzie dobrym ojcem. Jutro wyjeżdżam, ale rano jeszcze cię odwiedzę.

Dotrzymała słowa i przyniosła świeże kwiaty. Stała zdumiona, ponieważ cały grób był zakryty żółtymi i pomarańczowymi jaskrami. Popatrzyła wokoło i zobaczyła, że w trawie nie ma ani jednego kwiatka. Ktoś wszystkie zerwał. Dlaczego położył je akurat na grobie Fredy?

Zauważyła leżące z boku herbaciane róże i przypomniała sobie wymianę poglądów na temat mowy kwiatów.

Róże herbaciane to spokojne wspomnienia, bo namiętność wygasła, wszystko wybaczone. Jaskry oznaczały czułą dozgonną miłość.

Ruggiero zjawił się nagle, jakby czekał gdzieś w pobliżu. Był potargany, nieogolony, miał podkrążone oczy, pogniecione ubranie. Polly bez słowa wyciągnęła do niego ręce. Podbiegł i porwał ją w ramiona.

- Czemu mnie opuściłaś? - wykrztusił przez ściśnięte gardło. - Gdzie byłaś?

- Musiałam przekonać się, czy prawdą jest to, o czym marzę.

- Powinnaś mieć do mnie zaufanie.

- Chodzi o coś innego... Nie wiedziałam, co czujesz, i dlatego myślałam, że będzie lepiej, jeśli się rozstaniemy.

- Jak bez ciebie mogłoby być lepiej? - zawołał gniewnie, ale zaraz opamiętał się i pokręcił głową. - Chyba nie sądziłaś, że zgodzę się na rozstanie. I chyba serce mówiło ci, co nas łączy.

Miał rację. Podświadomie czuła, że Ruggiero przyjedzie, bo ją kocha. Znał ją lepiej niż ona siebie.

- Trochę trwało, nim zrozumieliśmy, co los nam daje -dodał.

Serdecznie ją pocałował. Długo stali objęci, nic nie mówiąc.

Na cmentarz weszła grupa dzieci.

- Usunmy się - szepnęła Polly.

Usiedli na drewnianej ławce koło kościoła, skąd widzieli grób i kwiaty.

- Marnie wyglądasz - powiedziała Polly.

- Spędziłem tu noc. Czuwałem od świtu, żeby cię nie przeoczyć.

Wyszedłem tylko na pięć minut po zamówione róże, ale zaraz wróciłem.

Bąłem się, że nie przyjdiesz.

- Chciałam pożegnać się z Fredą, zanim pojedę dalej.

- Do Briana?

- Dobrze wiesz, że go nie ma.

- Chciałem usłyszeć to od ciebie.

Objął ją mocniej, jakby bał się, że ktoś mu ją zabierze.

- Wymyśliłam narzeczonego, żebyś skupił uwagę na dziecku. Potem Brian okazał się przydatny, bo pomagał mi trzymać cię na dystans. Wolałam, żebyś nie widział we mnie kobiety. - Na widok jego miny uśmiechnęła się. - Z drugiej strony oczywiście tego chciałam. Nie mogłam się zdecydować, o co bardziej mi chodzi. Chwilami zapominałam o Brianie, ale ty mi przypominałeś.

- Bo byłem piekielnie zazdrosny. Miałem ochotę gołymi rękami udusić rywala. Myślałem, że wróciłaś do niego.

- Musiałam wyjechać, bo nie chcę być substytutem Fredy. Nie mogłabym żyć w jej cieniu. Chcę dostać wszystko albo nic.

- Słusznie.

- Liczyłam na to, że oboje będziemy mieli czas spokojnie pomyśleć, ale po powrocie do domu stało się coś strasznego.

- Co takiego?

- Miałam napad zdrowego rozsądku.

- Nie rozumiem.

- Wszystko zdawało się jasne: miałeś dziecko, a ja byłam ci niepotrzebna. Aby całkowicie zerwać z przeszłością, sprzedałam mieszkanie. Otrzymałam propozycję pracy i...

- Wiem, bo tam byłem.

- W szpitalu?

- Tak. Pielęgniarka pozwoliła mi wejść do pokoju, w którym Freda umarła. Wiesz, widziałem tam tylko ciebie. Gdziekolwiek jestem, widzę wyłącznie ciebie... i tak będzie do końca życia. Zjawiłaś się w samą porę. Gdyby nie ty, nie wiadomo, jak bym skończył. Groził mi obłąd, ale mnie uratowałaś. Nareszcie jestem wolny i mogę zacząć nowe życie.

- A Sapphire?
- Jestem jej wdzięczny ze względu na Mattiego.
- Kiedyś przywieziesz go tutaj.
- Razem przywieziemy i opowiemy mu o matce. - Po namyśle dodał:
- Może przyjedziemy z naszymi dziećmi.
- Zaplanowałeś, ile ich będzie?
- Matti zaplanował. Jako Rinucci chce mieć dużą rodzinę.
- Powiedział ci?
- Oczywiście. Idealnie się rozumiemy. Uprzedził, że bez ciebie nie mam po co wracać. - Podniósł jej dłoń do ust. - Daj mi tę rękę na zawsze.
- Marzę o tym.
- Poprowadzisz mnie przez życie. Pójdziemy, dokądkolwiek droga nas zawiedzie.

Podeszli do grobu, popatrzyli na róże i jaskry, które ładnie z sobą harmonizowały.

- Rozumiesz, prawda? - szepnął Ruggiero.
- Tak. Dziękuję. W jej i swoim imieniu.
- Jeden kwiat masz przy sobie.
- Stale noszę tę broszkę.
- Cieszę się.

Wzięła z grobu dwa jaskry, aby zasuszyć na wieczną pamiątkę. Wszystko zrobione, wybaczone. Odeszli, nie oglądając się za siebie.